ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jane Porter

Tajemniczy nieznajomy

HARLEQUIN®

Jane Porter

Tajemniczy nieznajomy

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Prince's Scandalous Wedding Vow*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019
Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4962-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Książę Alexander Julius Alberici wiedział, że nadchodzą zmiany. Jego ślub z księżniczką Danielle miał się odbyć dwudziestego siódmego czerwca na śródziemnomorskiej wyspie, w jego królestwie Aargau. Po ceremonii i weselu zaplanowano podróż poślubną, z której powróci z żoną do Paryża, by kierować międzynarodową organizacją proekologiczną.

Praca była zarazem jego pasją, a Danielle obiecała go wspierać, co uważał za plus tego aranżowanego małżeństwa. Zgodziła się również zamieszkać w wybranym przez niego miejscu, rozumiejąc, że ostatecznie przyjdzie im żyć w Aargau, gdy Alexander będzie musiał zastąpić ojca i zasiąść na tronie.

Ale ten dzień miał nadejść za wiele lat, za wiele dekad, jako że jego ojciec był silnym, atletycznym mężczyzną. Był – do czasu, gdy złapane przez niego zimą przeziębienie przeciągnęło się do przedwiośnia, a utrzymującego się kaszlu nie usunęły nawet antybiotyki. W połowie kwietnia zdiagnozowano u niego raka płuc i teraz królowi Brunonowi dawano ledwie parę miesięcy życia. Miesięcy!

Coś nie do pomyślenia. Nigdy nie byli ze sobą blisko, ale Alexander nie wyobrażał sobie świata bez swojego dumnego, nieugiętego ojca. Teraz król Bruno zamierzał pokierować swoją śmiercią tak, jak kierował swoim życiem – bez emocji i słabości. Toteż do pałacowych planów i protokołu nie należy wprowadzać żadnych zmian. Wesele Alexandra ma się odbyć w terminie. Informacja o chorobie króla nie zostanie ogłoszona publicznie.

Nie będzie się alarmować ludu, dopóki nie nadejdzie pora na wydanie oświadczenia – według króla Albericiego miało to być oświadczenie o jego śmierci.

Alexander krążył niespokojnie po swojej kabinie, największej na jachcie. Ta wycieczka, zorganizowana przez jego najbliższych przyjaciół, była pomyłką. Nie mógł się zrelaksować. Czuł się winny, odbywając rejs dla przyjemności, podczas gdy w domu jego ojciec słabł z dnia na dzień, ale zarówno on, jak i jego matka naciskali, by Alexander wyjechał dla zachowania pozorów.

Zamiast wieczoru kawalerskiego najlepszy przyjaciel Alexandra, Gerard, zorganizował tygodniowy rejs po Morzach Jońskim i Egejskim. Alexander pozostawił dogranie szczegółów swoim kolegom, ale teraz żałował, że nie brał udziału w planowaniu, a przynajmniej – w zatwierdzaniu listy gości.

Sam jacht był imponujący: nowoczesny olbrzym z dwoma basenami, jacuzzi, boiskiem, dyskoteką i kinem. Ale luksusowe wyposażenie nie zmieniało faktu, że wszyscy byli tam skazani na swoje towarzystwo – co nie stanowiłoby problemu, gdyby Gerard nie pozwolił kuzynowi Alexandra, Damianowi, zabrać swojej dziewczyny, Claudii. A tak się składało, że Claudia chodziła wcześniej z Alexandrem i ich zerwanie przed sześcioma miesiącami przebiegło dość burzliwie. Książę był zdezorientowany, dowiedziawszy się o związku Damiana z Claudią, ale dlaczego jego kuzyn zabrał ją na tę wycieczkę? Żeby wszyscy czuli się niezręcznie?

W tych okolicznościach Alexander nie znajdował żadnej przyjemności w ostatniej kawalerskiej wyprawie i pragnął tylko jednego: wrócić do rodziny i wesprzeć ją w tych trudnych chwilach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Josephine marzyła tylko o jednym: żeby ten jacht w końcu odpłynął. Przed dwoma dniami zakotwiczył w zatoczce jej małej wysepki Khronos i nieustannie rozbrzmiewał muzyką i przenikliwym śmiechem. A ona miała tego dość.

W ciągu dnia imprezowicze przybyli nawet na wyspę na swoich wyścigowych łodziach motorowych. Jo ukryła się powyżej na klifach za rosnącymi na nich drzewami, przyglądając się tuzinowi hedonistów schodzących na jej plażę.

Młode kobiety były olśniewające – opalone, gibkie i piękne w swych skąpych bikini – a przystojni mężczyźni mieli smukłe i wyrzeźbione ciała. Podczas gdy kobiety pluskały się w wodzie, a potem wylegiwały na plaży, mężczyźni rozłożyli się na krzesłach i ręcznikach, wyglądając jak gnuśni książęta. Tutaj też zamierzali imprezować. Tylko jeden z nich nie pił, nie palił ani nie uprawiał seksu na plaży. Czasem siedział sam, ale zazwyczaj otaczali go inni. Wyraźnie znajdował się w centrum grupy, niczym słońce, wokół którego kręcili się inni.

Intruzi na jej plaży najwyraźniej wiedli dostatnie życie albo mieli na tyle szczęścia, że zaproszono ich do elitarnego grona. Ojciec powtarzał jej, że krytykuje takich ludzi, bo sama do nich nie należy, i może było w tym trochę prawdy. Ale Jo koncentrowała się na intelekcie i lubiła swoją pracę, jaką było asystowanie ojcu, który był jednym z wiodących światowych

wulkanologów. To dlatego mieszkali pośrodku Morza Egejskiego, gdzie znajdował się łuk wulkaniczny.

W ciągu dnia pracowała nad dokumentowaniem odkryć ojca, a potem oddawała się swojej pasji – rysowaniu, szkicowaniu, malowaniu. Znów wyczerpywały jej się papier i kanwy, ale ojciec wróci ze świeżą dostawą w ciągu dziesięciu dni.

Tego popołudnia zabrała ze sobą szkicownik na skały górujące nad osłoniętą zatoczką. Zamierzała narysować scenkę rodzajową rozgrywającą się na plaży – a raczej portret tego jedynego mężczyzny, który przykuł jej uwagę. Wydawał się nieziemski ze swoimi grubymi ciemnymi włosami i równymi czarnymi brwiami nad jasnymi oczami – niebieskimi albo szarymi. Nawet z daleka piękno jego twarzy przemawiało do jej artystycznej duszy: mocno zarysowana szczęka, wysokie kości policzkowe i zmysłowe, choć poważne usta. Jego rysy były niemal zbyt idealne, a ona żałowała, że nie jest bliżej, by dostrzec kolor jego oczu.

Mężczyzna siedział prosto z uniesionym podbródkiem, a jego nieruchome ciało emanowało siłą i opanowaniem. Josephine uniosła wzrok znad szkicownika, by porównać rysunek z żywym modelem. Owszem, udało jej się uchwycić jego muskularną sylwetkę oraz linie szczęki i podbródka, ale wyraz twarzy nie do końca się zgadzał. A to właśnie on ją zaintrygował. Czy czuł się znudzony czy nieszczęśliwy? Dlaczego wyglądał tak, jakby chciał być gdziekolwiek, byle nie na tej plaży z tymi ludźmi?

Kiedy wstał, wszyscy inni też się podnieśli, by wrócić na statek.

Powiedziała sobie, że to dobrze, i zamknęła szkicownik, a jednak czuła lekkie rozczarowanie, gdy łódź motorowa porywała jej tajemniczego nieznajomego na potężny jacht zacumowany poza jej zatoką. To był najbardziej interesujący mężczyzna, jakiego w życiu widziała…

Późnym wieczorem Josephine wracała z ostatniego przeglądu ekwipunku, gdy usłyszała donośne głosy, jakby kłótnię, dobiegające zza zatoki. Przeszła na plażę, nasłuchując, ale teraz nie słyszała nic, jedynie dźwięk silnika jachtu i dudnienie muzyki. Czy wreszcie odpływał?

Jacht rzeczywiście się poruszał. Jak zwykle był mocno oświetlony i Jo dostrzegała postaci na poszczególnych pokładach. Światło księżyca odbijało się w jasnym kilwaterze. Było jej przykro, że tajemniczy mężczyzna odpływa, ale cieszyła się, że skończy się ten hałas. Wciąż tam stała, gdy usłyszała przytłumiony krzyk, a potem zobaczyła kogoś wypadającego za burtę z tyłu jachtu, gdzie niższy pokład pogrążony był w ciemnościach.

Podbiegła bliżej do krawędzi wody, skupiając uwagę na miejscu, w którym ta osoba wpadła pod wodę, ale nikt nie wypływał. Josephine pomyślała, że właśnie ktoś tonie. Nie mogła stać bezczynnie.

Zrzuciła sukienkę i dała nura między fale, by dopłynąć do miejsca, w którym jacht stał zakotwiczony przez ostatnie dwa i pół dnia. Zanurzając się pod powierzchnię wody, próbowała przeniknąć mrok, ale wokół panowała ciemność, a niedaleko niej rafa dramatycznie ustępowała miejsce głębinie. Josephine pływała z rękoma przed sobą, szukając, sięgając na oślep, płuca ją piekły, pękały z bólu i właśnie gdy zamierzała wypłynąć na powierzchnię, poczuła materiał, a potem czyjeś ciepło. Klatkę piersiową. Barki. Duże, szerokie barki mężczyzny. Zakładając chwyt ratowniczy, modliła się o pomoc, bo jej własne płuca desperacko potrzebowały powietrza.

Jo parła w górę, unosząc go ze sobą. Jego ciało było ciężkie, ale ona nigdy jeszcze nie płynęła z taką determinacją. Całe życie spędziła na pływaniu, eksplorowaniu jaskiń i raf i chociaż teraz przed oczyma migotały jej plamki, powtarzała sobie, że da radę.

Wypłynęła na powierzchnię, chciwie łykając powietrze. Doholowała go do brzegu i ciągnęła dalej, mając nadzieję, że nie robi mu krzywdy. Wreszcie, gdy znaleźli się poza zasięgiem fal, obróciła go na bok, by woda wypłynęła z jego ust i nosa, a potem ułożyła go na plecach. Dopiero wtedy zorientowała się, że to on!

Ten piękny, posępny mężczyzna.

Nigdy wcześniej nie musiała nikogo resuscytować, ale pamiętała podstawy teorii. Zacisnęła skrzydełka jego nosa i zrobiła pięć silnych wdechów w jego usta, a potem trzydzieści uciśnięć piersi. Ustawiła ucho nad jego ustami i nasłuchiwała. Nic. Nic nie słyszała. Powtórzyła cykl z dwoma silnymi wdechami w jego usta i kolejnymi trzydziestoma uciśnięciami. Po każdym cyklu nasłuchiwała i patrzyła na jego piersi, szukając oznak życia.

Nie zamierzała się poddawać. Oddychaj, proszę cię, oddychaj – zaklinała go w myślach, powtarzając kolejne cykle.

Oddychaj, proszę cię, oddychaj.

Żyj.

Ale jej wysiłki zdawały się daremne. Gdy już traciła nadzieję, jego pierś się uniosła – odrobinę, ale to wystarczyło, by dodać jej otuchy. Jo zrobiła dwa silne wdechy w jego usta i tym razem poczuła, jak powietrze wypływa z jego warg, i zobaczyła, że jego pierś wyraźnie unosi się i opada. Oddychał ciężko i chrapliwie, ale oddychał. Żył!

Łzy napłynęły jej do oczu. Uderzyła ją potworność tego wszystkiego. Rozdygotana, usiadła na piętach. Nie wiedziała, jak tego dokonała. Potrafiła świetnie pływać, ale to był cud, że zdołała go znaleźć i dociągnąć do brzegu. Potrzebował pomocy medycznej, a ona nie miała jak po nią zadzwonić. Jej radionadajnik był zepsuty. Ojciec przywiezie nowy, kiedy wróci, ale do tego czasu minie kilka dni.

Spojrzała w morze, wyjście zatoki było puste, księżyc odbijał się jasno w falach, po jachcie pozostała już tylko odległa żółta poświata na horyzoncie.

Czy nikt nie zauważył, że wypadł za burtę? Jak mogli odpłynąć bez niego?

Lekko odgarnęła mu włosy z czoła i dopiero wtedy dostrzegła krew na jego skroni. Był ranny, a paskudne rozcięcie na jego czole kazało jej przypuszczać, że został ranny, zanim wypadł – lub został wypchnięty – za burtę.

Wcześniej słyszała odgłosy kłótni. To one przykuły jej uwagę – one i pomruk silnika jachtu. Wyglądało na to, że ktoś go uderzył. Dlaczego?

Zamrugał, próbując się skoncentrować. Bolała go głowa. Starał się usiąść, ale świat zakołował wokół niego. Znów zamrugał, nie rozumiejąc, dlaczego wszystko jest takie niewyraźne. Poprzez mgłę dostrzegł pochylającą się nad nim kobietę ze zmartwioną miną.

Próbował sobie przypomnieć, skąd ją zna. Czy ją zna?

Ale wysiłek był zbyt duży, poddał się i zamknął oczy, z powrotem osuwając się w nicość.

Znów obudził go ból.

Ciężki i pulsujący. Poruszył się powoli, ostrożnie otworzył oczy, próbując zminimalizować ból.

Był dzień, ranek albo wieczór – łagodne, rozproszone światło wpadało przez okno. Stała przy nim jakaś kobieta. Miała na sobie luźną białą sukienkę, długie i proste włosy opadały jej niemal do pasa. Przez chwilę zastanawiał się, czy to anioł. Czy nie umarł i nie poszedł do nieba. Chociaż nie zasługiwał, by tam pójść. Dziwna myśl… Spróbował wstać, ale

natychmiast poczuł mdłości. Stłumiwszy przekleństwo, powoli osunął się z powrotem na poduszkę. To nie mogło być niebo, za bardzo go bolało.

Jego stłumiony jęk musiał dotrzeć do dziewczyny-anioła, bo odwróciła się i do niego podeszła. Była tak młoda i tak piękna, że nie mogła być prawdziwa.

Może miał gorączkę. I majaki, bo gdy uklękła przy nim, promienie słońca zdawały się tworzyć wokół niej poświatę, podkreślając jej złotobrązowe włosy, gładkie czoło i wysokie, szlachetne kości policzkowe nad pełnymi ustami.

Może piekło wypełniają anielskie piękności?

Wreszcie odzyskiwał przytomność. Jo podeszła do niego i kucnęła przy jego boku.

– *Hello* – powiedziała po angielsku, zanim pomyślała, że angielski raczej nie jest jego rodzimym językiem. Większość rozmów na plaży, które dosłyszała, odbywała się po francusku, pozostałe zaś po włosku.

– W porządku? – spytała po francusku.

Zamrugał i spróbował się skoncentrować. Jego oczy były świetliście niebieskie i kontrastowały z długimi czarnymi rzęsami.

Spróbowała więc po włosku:

– Jak się czujesz?

Zmarszczył brwi. Skrzywił się, odpowiadając jej po włosku:

– Kim jesteś?

– Josephine – odparła i dotknęła jego głowy. Na ranie zdążył utworzyć się strup. – Ostrożnie – dodała po włosku. – Krwawienie właśnie ustało. Byłeś ranny.

– Co się stało?

– Wypadłeś przez burtę statku.

– Statku?

– Tak, byłeś z przyjaciółmi.

– Gdzie jestem? – wymamrotał.

– Na Khronos. To mała wyspa w pobliżu Anafi.

– Nie znam.

– Anafi jest bardzo mała, a Khronos jeszcze mniejsza. Prowadzimy tu badania w ramach *International Volcanic Research Foundation* – przerwała, zdając sobie sprawę, że jej nie słucha. Jego rysy były ściągnięte z bólu. – Boli cię teraz?

Skinął głową.

Przyłożyła dłoń do jego czoła.

– Wczoraj miałeś gorączkę, ale chyba już przeszła. – Odsunęła dłoń i przyjrzała mu się. – Chciałabym sprawdzić, czy dasz radę wypić trochę wody, a jeśli tak, to spróbujemy z jakąś zupą…

– Nie jestem głodny. Chciałbym tylko coś przeciwbólowego.

– Mam tabletki, które powinny pomóc na ból głowy, ale powinieneś najpierw coś zjeść. Inaczej mogą ci podrażnić żołądek.

Spojrzał na nią, jakby nie rozumiał albo jakby jej nie uwierzył. Jego niebieskie oczy zwęziły się, a usta zacisnęły, uwydatniając silną szczękę, którą teraz pokrywał ciemny zarost.

Z daleka był atrakcyjny, ale z bliska był absolutnie powalający – z tymi czarnymi włosami i brwiami tak bardzo kontrastującymi z jego zdumiewająco niebieskimi oczami. Miał dojrzałe i wyraziste rysy. Z kącików jego oczu odchodziły lekkie zmarszczki.

– Mija prawie cały dzień, odkąd wyciągnęłam cię z morza…

– Jak tu dotarłem? – przerwał.

– Na jachcie.

– Na jachcie? – Zmarszczył czoło. Z trudem podciągnął się, by usiąść, drżąc i przeklinając pod nosem. – Kiedy byłem na jachcie?

– Przez ostatnich kilka dni albo dłużej. – Przysiadła znów na piętach, przyglądając mu się. – Nie pamiętasz?

Potrzasnął głową.

– A co pamiętasz?

Przez chwilę się zamyślił, a potem jego szerokie opalone ramiona uniosły się niecierpliwie.

– Nic.

– Nie pamiętasz, kim jesteś? Jak się nazywasz? Ile masz lat?

– Nie, ale wiem, że muszę do łazienki. Czy możesz mi pokazać, gdzie jest?

Później zadawał jej wiele pytań, a Josephine walczyła z niepokojem w związku z jego zupełną amnezją. Przygotowała im kolację, rozmawiając z nim przy nakładaniu grillowanych warzyw i kurczaka z cytryną i czosnkiem.

– Myślę, że musisz być Włochem – orzekła i postawiła dania na małym rustykalnym stole pośrodku pokoju. Stół dzielił przestrzeń na dwa pomieszczenia: salon i kuchnię. – To był pierwszy język, na jaki zareagowałeś.

– Nie czuję się Włochem. – Skrzywił się. – Chociaż nie wiem, czy to można czuć… Powiedz mi coś o ludziach, z którymi byłem.

– Byli mniej więcej w twoim wieku. Chociaż część dziewcząt wydawała się młodsza. Wszyscy wydawali się… wymuskani. Wpływowi. – Zawahała się. – Uprzywilejowani.

Nic nie powiedział.

– I wszyscy dobrze się bawili – dodała. – Poza tobą.

Spojrzał na nią uważniej.

– Nie wiem, czy byłeś znudzony, czy się czymś przejmowałeś – wyjaśniła – ale bardziej niż inni szukałeś odosobnienia. A oni to szanowali. Dlatego pomyślałam, że może jesteś jakimś przywódcą.

– Przywódcą? – powtórzył drwiąco. – Przywódcą czego? Bandy złodziei? Piratów? Uczniaków na wakacjach?

– Nie musisz być nieuprzejmy – skarciła go, podnosząc się, żeby odejść, ale wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek.

– Nie idź.

Poczuła ciepło tam, gdzie jego dłoń dotykała jej skóry. Stłumiła dreszcz. Wycieńczyło ją nieustanne czuwanie nad nim i zamartwianie się. Po długiej nocy i dniu znów nadchodziła noc, a ona była napięta do granic wytrzymałości.

– Ja tylko staram się pomóc – zauważyła cicho, wyszarpując rękę.

Puścił ją.

– Przepraszam – wymruczał jeszcze głębszym głosem. – Usiądź, proszę. Zostań.

Usiadła z powrotem i podniosła widelec, ale czuła się zbyt zmęczona, żeby jeść. Cisza się przeciągała. Patrzył na nią, co nie ułatwiało sprawy.

– Nie jesteś głodny? – spytała, świadoma, że też nie zjadł ani kęsa.

– Czekam na ciebie.

– Straciłam apetyt.

– Z powodu mojego towarzystwa?

Uśmiechnęła się odrobinę.

– Towarzystwo jest w porządku. Chyba jestem dziś wyjątkowo zmęczona.

– Pewnie przez całą noc nie spałaś, martwiąc się o mnie.

To prawda. Nie miała pewności, czy przeżyje. U osoby, która niemal utonęła, mogło dojść do komplikacji.

– Ale już jest w porządku.

– No, nie do końca. Wciąż niczego nie pamiętam… – Wbił widelec w kurczaka, ale nie zaczął jeść. – Ale dość smęcenia. Opowiedz mi o sobie… Co robisz na tej bezludnej wyspie?

– Ona nie jest bezludna… To wyspa przeznaczona do celów naukowych, mieści się tu jedna z baz fundacji. Mój ojciec jest wulkanologiem. Mieliśmy tu spędzić rok, ale minęło już prawie osiem lat.

– A gdzie jest teraz twój ojciec?

– Na Hawajach. Wykłada na tamtejszym uniwersytecie. Łączy pracę naukową i badania terenowe. Teraz ma wykłady w Honolulu, ale wróci pod koniec miesiąca, czyli za dziewięć dni.

– I zostawił cię tu samą?

Zawahała się.

– To cię dziwi?

– Tak.

Wzruszyła ramionami.

– Mnie to nie przeszkadza. Lubię samotność. Nie jestem zbyt towarzyska.

– A co z twoją matką?

– Umarła, zanim skończyłam pięć lat.

– Przykro mi.

Ponownie wzruszyła ramionami, czując się niezręcznie z jego współczuciem.

– Nie pamiętam jej.

– Myślisz, że aprobowałaby twój styl życia?

– Ona też była wulkanologiem. Przez dziesięć lat pracowała z moim ojcem na Hawajach, więc… myślę, że tak, aprobowałaby to. Może tylko byłaby rozczarowana, że nie wyjechałam na studia. Przez całe życie uczyłam się w domu, ukończyłam w ten sposób nawet kursy uniwersyteckie. Mój ojciec mówi, że jestem bardziej zaawansowana od innych absolwentów, ale to nie to samo. Nigdy nie musiałam żyć w prawdziwym świecie ani współzawodniczyć z innymi o pracę. Po prostu pracuję.

– Nie wydaje mi się, by coś cię ominęło z powodu domowej edukacji.

Uśmiechnęła się słabo.

– Nie zostałam właściwie zsocjalizowana. Nie czuję się komfortowo w miastach i w tłumie. Ale na szczęście tu nie ma tego problemu.

– Twoja matka też była Amerykanką?

– Frankokanadyjką z Quebecu.

– Mówiłaś do mnie po francusku, prawda?

– Wypróbowałam parę języków. Odpowiedziałeś po włosku, więc tego się uchwyciłam. *Tu parles français?*

– *Oui.*

– *And English?* – zapytała, znów zmieniając język.

– *I do.*

– Jak płynnie mówisz? – Pytała dalej po angielsku, sprawdzając go. – Czy trudno ci za mną nadążać?

– Nie. Chyba nie ma różnicy, czy mówisz po włosku, czy po angielsku… – Mówił z łatwością, brzmiąc niemal jak Amerykanin. – Powiedz mi coś więcej o tych ludziach, z którymi byłem na jachcie. Powiedz wszystko, co wiesz.

– Dobrze, ale najpierw coś zjedz.

– Nie jestem już głodny.

– To dziwne, bo moja pamięć jakby się zaciera…

– Nie lubię, gdy się ze mną cackać…

– A ja nie przywykłam do cackania się, więc jedz, a ja ci wszystko opowiem. A jak nie, to nie. Mam lepsze rzeczy do roboty niż kłócić się z tobą.

Przez dłuższą chwilę po prostu na nią patrzył zmrużonymi oczyma, ale potem sięgnął po talerz z kurczakiem i wziął kęs, a potem kolejny, a potem pochłonął resztę. W pewnym momencie uniósł głowę i napotkał jej wzrok.

– To smaczne, swoją drogą. Bardzo smaczne.

– Dziękuję.

– Ty to zrobiłaś?

– Tak.

– Tutaj?

– Tak.

– Jak?

– Mam tu zamrażarkę, a na zewnątrz stoi piec. Resztę rzeczy przygotowuję na kuchence.

– Piec?

– Doskonale wychodzą w nim podpłomyki i pizza. Nauczyłam się go używać, kiedy mieszkałam w Peru. – Uśmiechnęła się. – Cudownie tam było.

– Gdzie jeszcze mieszkaliście?

– W stanie Washington, na Hawajach, w Peru i we Włoszech, ale krótko, zanim przyjechaliśmy tu. Tu jesteśmy najdłużej.

– Czy wszystkie te miejsca były tak odizolowane?

– Nie, to jest najodleglejsze, ale tu jestem naprawdę szczęśliwa.

– Czy to dlatego tylko nas obserwowałaś, gdy byliśmy na plaży, i nie przyszłaś się przywitać?

Zaśmiała się, sięgając po jego talerz.

– Myślę, że pochodzimy z innych światów. W twoim świecie byłabym dziwadłem.

Zmarszczył brwi.

– Tak myślisz?

– Absolutnie. – Skrzywiła się. – Nie umiem leżeć na plaży. Muszę być aktywna, więc zamiast się opalać, łowiłabym ryby i próbowałabym określić wulkaniczną przeszłość skał… – przerwała. – Zupełnie nie jestem w twoim typie.

– A jaki jest mój typ?

– Dziewczyna w stroju kąpielowym wyglądająca jak modelka. Sama nie podniesie niczego, nawet własnej torby plażowej. I dąsa się, gdy nie masz ochoty na rozmowę.

– Ciekawe – powiedział przeciągle. – Nie spodobali ci się moi przyjaciele. Wcześniej o tym nie wspomniałaś…

– Nie powinnam w ogóle tego mówić. To nie są fakty ani nic istotnego.

– Masz prawo mieć swoje zdanie.

– Moje zdanie o twoich przyjaciółkach do niczego nas nie przybliża. Po prostu jestem małostkowa i niemiła. Zupełnie niepotrzebnie.

– Dlaczego mi się wydaje, że należysz do jakiegoś rzadkiego gatunku?

– Bo jestem dziwna. Niedopasowana. Nigdy nie pasowałam do innych.

– To brzmi nieco defetystycznie, nie sądzisz?

– Zgodziłabym się z tobą, gdybym była tutaj, żeby lizać rany. Ale jestem tu z wyboru, bo jestem tu szczęśliwa. Dobrze sypiam. Mam swobodę. Nie czuję się dziwna ani inna.

– Mówisz, że społeczeństwo wprawia cię w dyskomfort…

– Zupełnie. – Zaniosła jego talerz i widelec do małego zlewu w kuchni. Czuła jego wzrok utkwiony w swoich plecach, gdy napełniała małą miskę do naczyń wodą, by się wymoczyły. – Ale zostałam wychowana poza społeczeństwem, więc trudno się spodziewać czegoś innego.

– Czy kiedykolwiek mieszkałaś w mieście?

– W Honolulu.

– To faktycznie miasto?

Obróciła się i posłała mu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Tak. To miasto z piękną architekturą i fascynującą historią. Hawaje to nie tylko plaże i surfing…

Odwróciła się od zlewu, wytarła ręce w ściereczkę do naczyń i zaniosła na stół karafkę z wodą.

– Byliście na plaży może w dwanaście osób – powiedziała, znowu siadając. – Siedmiu mężczyzn, w tym ty, i pięć kobiet. Jacht był olbrzymi i bardzo luksusowy. Twoje towarzystwo wylądowało na plaży w ciągu dnia. Wszyscy pływali, opalali się, jedli i pili. Dużo pili. Wydawali się dobrze bawić.

– A tej nocy, gdy wypadłem za burtę?

– Grała muzyka, jak zawsze. Była impreza. Jak zawsze. Ale moją uwagę przykuła kłótnia na tyłach jachtu. Słyszałam jakieś głosy, albo tak mi się wydawało, i brzmiało to tak, jakby robiło się gorąco. To przykuło moją uwagę i przyciągnęło mnie na brzeg.

– Ja się kłóciłem? – zapytał cicho.

Zawahała się, marszcząc brwi.

– Tak. Nie. Nie wiem, czy to byłeś ty. Usłyszałam tylko kłótnię, krzyk, a potem plusk. Nie widziałam za dobrze i przez chwilę zastanawiałam się,

czy może ktoś nie wyskoczył za burtę, ale nie wypływałeś, więc…

– Uratowałaś mnie.

Postukała palcami po stole, nagle czując się niezręcznie.

– Nie wiedziałam, że to ty. Wiedziałam tylko, że ktoś ma kłopoty.

– Musiało być ciężko tam dopłynąć.

– Tak, ale byłam przerażona, że utoniesz. Nie mogłam na to pozwolić.

– Ryzykowałaś życie dla kogoś obcego.

– Jaki jest sens bycia dobrą pływaczką, jeśli nie mogę kogoś ocalić?

Celowo mówiła to lekkim tonem, chcąc zmniejszyć napięcie.

Nie uśmiechnął się.

– Umarłbym, gdyby nie ty.

– Ale nie umarłeś. Teraz musisz tylko odzyskać pamięć i wszystko będzie dobrze. – Posłała mu promienny uśmiech, a potem wstała i pokręciła się po pomieszczeniu, ustawiając okiennice tak, by wpadało więcej wieczornej bryzy, a potem wzięła miotłę i wymiotła na dwór nieco piasku.

Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok – skóra piekła ją i mrowiła. Czuła, jak płonie, a jej puls przyspiesza. Patrzył na nią tak, jak surferzy patrzą na fale – ze skupieniem i cichą intensywnością. Nagle zapragnęła być ładna i warta uwagi…

Jospehine potrząsnęła głową. Nie mogła próbować być kimś, kim nie jest.

– Sądząc po twoim akcencie – powiedziała rzeczowo – możesz pochodzić z Belgii, Luksemburgu, Francji, Włoch, Szwajcarii, Monako, Sycylii, Malty, Aargau, a może nawet z Ameryki.

Skrzywił się.

– Nie czuję się Amerykaninem.

Odstawiła miotłę w kat.

– To możemy skreślić Stany z tej listy. – Szybko przeliczyła w myślach. – Co zostawia nam dziewięć potencjalnych kultur lub narodowości.

– No to zawęziliśmy listę.

Zaśmiała się, a potem jej wesołość znikła.

– Chciałabym tylko wiedzieć, co się stało. – Wskazała ranę na jego skroni. – Czy skaleczyłeś się, spadając? Czy to się stało przed wypadnięciem z jachtu?

– Zastanawiałem się nad tym samym – odparł z namysłem. – Bo jeśli to nie był wypadek… to wiele zmienia, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie wiedział, jak się nazywa, skąd pochodzi, czym się zajmuje ani dlaczego w ogóle był na jachcie „z przyjaciółmi”. Nie wiedział, czy ktoś chciał go zranić czy po prostu miał wypadek i wypadł za burtę.

Ale wiedział jedno: pragnie jej.

Obudził się, myśląc o Josephine, i zasnął, myśląc o niej. Potęga tego pożądania sprawiła, że zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuł coś podobnego do innej kobiety, czy może to było dla niego typowe. Pragnienie. Głód. Niecierpliwość.

Była piękna i olśniewająca oraz niewinna i szczera. Jak rzadki klejnot, nawet wśród najpiękniejszych kobiet świata, i powiedział jej to po tym, jak wynurzyli się z morza po kąpieli.

Uśmiechnęła się do niego z rozbawieniem, ale i z nieśmiałością.

– Dziękuję za ten komplement, ale biorąc pod uwagę, że nic nie pamiętasz, nie jestem pewna, czy jest uzasadniony.

– Nie muszę cię z nikim porównywać, żeby wiedzieć, że jesteś bystra i miła. Jesteś też pogodna i optymistyczna i mnie uszczęśliwiasz. A coś czuję, że nie łatwo mi się spodobać.

– Z pewnością nie byłeś pogodny na plaży z przyjaciółmi. Właściwie często trzymałeś się na uboczu, spoglądając w ocean. Obserwowałam cię i rysowałam…

– Rysowałaś?

Pokiwała głową, rumieniąc się.

– Lubię rysować w wolnym czasie.

– Nie widziałem, żebyś rysowała, odkąd tu jestem.

– Rysuję, kiedy nie ma cię w pobliżu, albo późnym wieczorem, gdy śpisz.

– Co rysujesz?

– Różne rzeczy. – Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. – Głównie ciebie.

– Dlaczego mnie?

– Fascynujesz mnie.

– Dlaczego?

– Dobrze wiesz, dlaczego. – Zacisnęła usta. – Nie każ mi tego mówić.

Był nią oczarowany. Palce świerzbiły go, by przesunąć po jej różowym policzku i po jej pełnych ustach. I nagle, ot tak, jego ciało stwardniało pod wpływem gorącego i upartego pożądania.

– Najwyraźniej uraz głowy sprawia, że nie łapię zbyt szybko. Bądź uprzejma mnie oświecić, dlaczego ktoś taki jak ja miałby cię fascynować.

Uniosła wyżej podbródek.

– Powiem ci to tylko raz.

– Słucham.

– Jesteś nieznośnie atrakcyjny…

– Nieznośnie?

– Jesteś też bardzo inteligentny. – Postukała w swoje palce, jakby wyliczając swoje argumenty. – Masz poczucie humoru, gdy masz na to ochotę.

– Sądzę, że bycie nieprzewidywalnym to wada.

Skrzywiła się.

– Masz bogatych przyjaciół. Ten jacht był olbrzymi. Ale to tak naprawdę bardziej wada niż zaleta.

– Dlaczego wada?

– Z punktu widzenia środowiska to okropne.

– Zgadzam się.

– Tak?

– Tak. Zawsze martwię się o środowisko.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– To ciekawe… – wymruczała. – Zaczynasz mieć jaśniejszą wizję siebie. Myślę, że wracają ci wspomnienia.

Ogarnęła go fala zakłopotania. To było dziwne. Powrót pamięci powinien być czymś cudownym, a jednak poczuł jedynie wszechogarniający lęk.

– Lepiej porozmawiajmy o tobie.

– Dlaczego? Jestem nudnym naukowcem…

– Nie nudnym. Naukowcy są ekscytujący.

Zaśmiała się.

– Tak?

– Chodziłem do szkół z genialnymi kobietami… – Przerwał, gdy zorientował się, co powiedział. Chodził do szkół z genialnymi kobietami. I wiedział, że miał na myśli nie gimnazjum czy liceum. Tylko uniwersytet. Te słowa nasunęły mu się tak naturalnie. Wiedział też, że w Ameryce na uniwersytet mówi się „school”, „szkoła”. Czy właśnie tam studiował?

– Wraca ci pamięć – zauważyła Josephine bez tchu.

– Uzdrawiasz mnie – powiedział. – To słońce i pływanie…

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie ma tu zbyt wiele do roboty. Żadnej telewizji ani gier…

– Nawet gdyby były, pewnie byś się tym nie zajmowała. Kochasz być na zewnątrz. W morzu jesteś u siebie.

Jej policzki były różowe, a oczy świeciły, gdy odgarniała za ucho długie pasmo odbijających słoneczną łunę włosów.

– Zawsze dorastałam w pobliżu morza. Najpierw na Hawajach, a potem tutaj. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie pływać. Kiedy przez kilka dni się nie zamoczę, czuję się nieswojo. Morze zawsze przywraca mi siły.

– Jesteś rybką. Albo może raczej syreną.

– Może – odparła z uśmiechem, czując się dziwnie nieśmiało i krucho.

Zauważyła to u siebie już wcześniej i próbowała odepchnąć swoje uczucia, ale nie mogła dłużej udawać. To, jak na nią spoglądał, sprawiało, że jej serce zaczynało pędzić galopem. Przerażało ją to, a jednocześnie zachwycało. Nikt nigdy nie patrzył na nią tak, jakby była tak ważna, tak piękna. Każda ich rozmowa sprawiała, że czuła się ożywiona, choć nie mówili nic szczególnego. A jednak fascynował ją. Fascynował ją na plaży, gdy był tylko tajemniczym nieznajomym, a jej fascynacja rosła z każdym dniem, bo jakże on – ten olśniewający, przystojny nieznajomy – mógł jej pragnąć?

A jednak bycie pożądaną uwodziło ją, podważało wszystko, w co wierzyła. Zawsze myślała, że nie będzie uprawiać seksu z nikim oprócz mężczyzny, którego pokocha na całe życie i który ją poślubi. Ale patrząc w jego oczy, pomyślała, że traci coś pięknego.

Jednym spojrzeniem wzbudzał w niej tyle doznań. Jak by się poczuła, gdyby jej dotknął? Pocałował? Nie pozwalała sobie myśleć o niczym więcej. Nigdy nie wyszła poza kilka pocałunków, które w żaden sposób jej nie inspirowały, nie zachęcały do powtórzenia tego doświadczenia. Aż do teraz. Wyczuwała, że ich pocałunki byłyby zupełnie inne. Może zmieniłyby jej życie.

Ale czy tego chciała?

Spojrzała uważnie na swojego nieznajomego, który nie był już nieznajomym, ale kimś, kto szybko stawał się dla niej bardzo ważny.

Tak dużą część życia spędziła sama albo sama z ojcem, co właściwie też sprowadzało się do bycia samą, bo ojciec rzadko się odzywał, zawsze zatopiony w swojej pracy. Rozumiała jego fascynację i poświęcenie, ale teraz chciała… czegoś więcej.

Chciała zostać dostrzeżona.

Poznana.

Chciała być… kochana.

Josephine wstała gwałtownie i odeszła, próbując uciec przed żarem, który zalewał jej ciało, i bólem, który wypełniał jej pierś. Ojciec zostawił ją tutaj, by dbała o stację fundacji. Powinna pozostać skupiona na swoich obowiązkach.

– Lepiej wrócę do pracy – powiedziała ochryple.

– Mogę ci pomóc? – zapytał.

Potrzasnęła głową.

– Sprawdzę tylko panele słoneczne. Odpręż się…

– Nic innego nie robię od kilku dni. Pokaż mi, co robisz albo co trzeba zrobić, to ci pomogę, skoro tu jestem.

Uśmiechnęła się z trudem.

– Dobra, chodź.

Stary grecki domek był zbudowany z kamieni i niepobielony, a choć od przodu wydawał się niemal opuszczony, na jego tyłach znajdowały się dobrze utrzymane schody wiodące na polanę, na której znajdowały się liczne panele słoneczne i jeszcze jeden kamienny domek.

– To tu fundacja trzyma sprzęt do monitorowania fal sejsmicznych. Praktycznie siedzimy tu na czubku wulkanu. Mamy sejsmometry, by wykrywać ruchy skał w skorupie ziemskiej. Przyczyną niektórych z nich może być wzbieranie magmy pod powierzchnią, co może oznaczać budzenie się wulkanu.

– A gdyby tak było? Co zrobisz?

– Nie zdarzyło się to przez ostatnie dziesięć lat, więc myślę, że jestem bezpieczna.

– Jesteś dość nonszalancka w kwestii czegoś potencjalnie katastrofalnego.

– Niektórych ludzi przerażają wulkany, szczególnie superwulkany, ale tu od bardzo dawna nie było takiej erupcji. Niektórzy ludzie wręcz wybierają życie w pobliżu wulkanu, bo przyciąga ich energia geotermalna, minerały i żyzna ziemia. Jestem fanką energii geotermalnej, bo jest bardzo czystą energią, a jej źródła są niemal niewyczerpywalne. – Opowiadała z entuzjazmem, idąc dalej gruntową ścieżką, która zagłębiała się w surowy, skalisty teren upstrzony kilkoma poskręcanymi drzewkami oliwkowymi. – Dwadzieścia lat temu fundacja zaopatrywała się w energię poprzez te turbiny wiatrowe. Niestety miały one tendencję do psucia się, a naprawy były bardzo kosztowne. Lepszym rozwiązaniem stała się nowa technologia solarna, więc ostatecznie przestano się przejmować naprawianiem i wymianą turbin.

– Faktycznie wyglądają na porzucone – powiedział, przyglądając się linii wysokich turbin wiatrowych, które pokrywały szczyt wyspy.

– Na szczęście dla nas solary działają nieprawdopodobnie dobrze, pozwalając fundacji żyć bez zasilania zewnętrznego. Używamy energii solarnej niemal do wszystkiego. Do oświetlania, ogrzewania, gotowania, zasilania radia, kiedy to akurat działa, a teraz też do odsalania…

Poprowadziła go do innej konstrukcji, zaopatrzonej we własne panele, rury, kontrolki i czarne prostokątne elementy, i dała znać, żeby przykucnął obok niej.

– To jest nasze dziecko i mój ulubieniec, bo dzięki niemu mamy wodę. Na początku musieliśmy przywozić tutaj także całe galony wody. Kiedy się dało, zbieraliśmy deszczówkę, ale gdy nie padało, zaczynaliśmy panikować. Teraz, dzięki współpracy z uniwersytetem mojego ojca, jesteśmy w stanie przekształcić słoną wodę w wodę pitną, używając wyłącznie energii słonecznej. Chociaż na świecie jest ponad osiemnaście tysięcy zakładów odsalania wody morskiej, to ten jest wyjątkowy, bo łączy energię słoneczną z zupełnie nową technologią, która pozwala rodzinie wygenerować dość słodkiej wody do indywidualnego użytku. To prawdziwy przełom.

– Faktycznie – wymruczał, ale nie patrzył na system odsalania, tylko na nią, a w szczególności na jej usta.

Pod jego spojrzeniem żar zalał jej policzki. Czuła w sobie ogromne ciepło, jej skóra była cudownie tkliwa, a Jo próbowała patrzeć w dal, by ukryć swoją frustrację. Pragnęła, by ją pocałował, a zarazem się tego bała. Brakowało jej doświadczenia i nagle pożałowała, że nie miała bardziej zwyczajnego życia, pełnego randek i chłopaków, by wiedzieć, co zrobić i jak zareagować.

Chciała zareagować. Czy mógł to zauważyć?

– Nudzi cię to – powiedziała z lekką chrypką, wstając i otrzepując dłonie z grudek ziemi.

– Nieprawda – zaprzeczył, również wstając. – Wszystko tu mnie fascynuje. Nie tylko to, jak udaje ci się przetrwać pośrodku niczego, ale także ty i twój ojciec. Nie potrafię sobie wyobrazić żadnego innego ojca, który pozostawia swoją córkę bezbronną w tak odległym miejscu.

– Nie jestem bezbronna. Mam radio… – Przerwała, bo serce jej waliło i czuła się bliska łez, choć nie wiedziała, dlaczego. Nic się nie stało, a jednak w jakimś sensie działo się wszystko, a ona zdawała się tracić kontrolę. – Normalnie działa bez zarzutu. Gdybym go nie upuściła… To był przypadek, podobnie jak twoja obecność tutaj. Spędziłam cztery lata na tej wyspie i widziałam mnóstwo jachtów, ale żaden się tu nigdy wcześniej nie zatrzymał…

– Dlaczego się boisz? – zapytał, przerywając jej potok słów.

– Nie boję się. – A jednak jej głos był wysoki i cienki.

Przez dłuższą chwilę milczał, przyglądając jej się, a potem wyciągnął dłoń i leciutko przeciągnął nią po jej brwiach, najpierw prawej, a potem lewej. Oddech ugrzązł jej w gardle, iskierki gorących doznań mknęły poprzez jej żyły. Patrzyła głęboko w jego oczy, a on dalej eksplorował jej twarz. Leciutko, czubkami palców, przesunął wzdłuż jej nosa, potem po kościach policzkowych i wreszcie w dół wzdłuż linii jej szczęki.

– Jesteś taka piękna – wymruczał głębokim głosem.

Jego głos i dotyk podrażniły jej zmysły, sprawiając, że rumieniec rozpalił jej skórę, a ciało rozbolało ją z tęsknoty.

– Bez makijażu, designerskich ubrań, drogich fryzur. Czysta piękna ty – dodał. – Nie wiedziałem, że istnieją takie kobiet.

– Teraz tak mówisz, ale gdybyś ustawił mnie koło swoich uroczych pań z jachtu, zobaczyłbyś, jak blado wypadam.

– Tu nie ma co porównywać. Jesteś niezwykła. Ty i twój umysł. Twoja pasja do pracy. Twoje piękno. Jesteś doskonała.

– Ale mi windujesz ego.

– To dobrze. Powinnaś wiedzieć, że jesteś wyjątkowa. Jedna na milion.

Widziała płomień pożądania w jego oczach.

– Jeśli naprawdę tak uważasz, to może mnie pocałujesz? – wyszeptała. – Chyba że nie czujesz tego w ten…

– Chciałem cię pocałować od chwili, gdy otworzyłem oczy i ujrzałem cię pośrodku pokoju niczym anioła.

– Nie jestem aniołem – wymruczała, podczas gdy jej puls przyspieszył, a wzrok upajał się nim, błądząc po twardej, wyrazistej linii jego kości policzkowych i zarysie brody ocieniającym jego mocną szczękę. Golił się co rano, używając przyborów jej ojca, ale do późnego popołudnia znów miał zarost… Spojrzeniem powędrowała do jego ust. Szerokich, jędrnych ust o cudownych wargach. Uwielbiała rysować jego twarz, a najbardziej ze wszystkiego lubiła jego usta.

Przybliżył się do niej i wziął ją w ramiona. Jego niebieskie oczy świeciły jasno, a tlący się w nich żar przykuwał ją i więził. Serce Josephine waliło jak młotem, jego ramiona były ciepłe. Mocna pierś przyciśnięta do jej biustu sprawiła, że Jo drżała.

Tego właśnie pragnęła. Tylko tego. Poczuć jego usta na swoich ustach…

Pochylił głowę i bardzo powoli jego cudne, zmysłowe usta uchwyciły jej usta, przeszywając ją ostrymi igiełkami doznań. Usłyszała jęk i miała nadzieję, że to nie ona go wydała. Przytrzymał lekko jej głowę, gdy jego usta wędrowały po jej wargach, prowokując, próbując, odkrywając. Zadrżała znów, czując, jak pożądanie roztapia ją od środka, jej umysł zalewały sprzeczne sygnały. Pragnęła więcej, znacznie więcej, ale jakaś jej część podszeptywała, że to mężczyzna spoza jej zasięgu.

– Jakieś wątpliwości? – wyszeptał, unosząc głowę i przytrzymując jej spojrzenie.

– Mhm, tak. Nie. nie. – Bo tak naprawdę nigdy nie czuła się tak żywa i tak wytęskniona, ale to było szaleństwo.

– Powiedz mi, co myślisz – zachęcił, pocierając jej policzek. – Bo najwyraźniej nad czymś rozmyślasz.

– Wiem i przepraszam…

– Nie przepraszaj. Porozmawiaj ze mną.

Wzięła krótki, płytki oddech, zanim wystrzeliła:

– Myślisz, że możesz być żonaty?

– Nie.

– Więc nie sądzisz, że masz gdzieś… żonę?

– Nie.

– Skąd możesz być tego pewien?

Wzruszył swoimi szerokimi ramionami.

– Tak jak wiem, że nie jestem Amerykaninem. To nie wydaje się właściwe. Nie brzmi właściwie. Nie brzmi jakby… mnie określało.

Puścił ją, a ona cofnęła się o krok, a potem o jeszcze jeden, bo nie mogła myśleć, gdy była tak blisko niego, a ta rozmowa była ważna.

– Pamięć ci wraca.

– Chyba.

– A co brzmi, jakby cię określało? Myślisz, że kim możesz być?

– Europejczykiem. Zamożnym. – Skrzywił się. – Myślę, że kieruję firmą albo mam własną firmę i jestem w tym dobry. To raczej duża firma. I dręczy mnie podejrzenie, że jestem perfekcjonistą i chyba nie tak łatwo mnie zadowolić. – Wydawał się zmartwiony. – A jeśli to wszystko prawda, właśnie opisałem mężczyznę, który wydaje się nadętym dupkiem, przez co gardzę sobą, choć jeszcze się nie znam.

Zaśmiała się.

– Chyba jesteś dla siebie nieco zbyt surowy. Po spędzeniu z tobą kilku ostatnich dni sądzę, że jesteś lepszą osobą niż ta, którą opisałeś. Instynkt mi

mówi, że jesteś dobrym człowiekiem, a także kimś w rodzaju samotnika, bo nawet gdy byłeś z przyjaciółmi, wciąż trzymałeś się na uboczu i wyglądałeś samotnie.

– Może dlatego, że jestem antypatycznym palantem…

– Nie! – przerwała z perlistym śmiechem, a pobrzmiewająca w nim czysta radość zastopowała ją. Czy to rzeczywiście ona brzmiała tak dziewczęco i szczęśliwie? Josephine przeszła przez życie z powagą. Przywiązywała się do faktów, nie do uczuć, a jej życie obracało się wokół pracy i bycia użyteczną i praktyczną.

– Co teraz myślisz? – zapytał.

– Czy to takie oczywiste, że mam tendencję, by za dużo myśleć?

– Lubię to. Lubię ciebie. Nawet nie przepraszaj za to, że jesteś sobą, Josephine.

Gardło jej się ścisnęło. Poczuła śmieszną potrzebę, by się rozpłakać. Te kilka dni z nim było tak dziwnych i cudownych, a ona sama czuła się pełna i delikatna, i nowa.

– Powinniśmy iść do domu, żebym się mogła zająć obiadem – powiedziała.

Złapał ją za nadgarstek, by powstrzymać ją przed ucieczką.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. O czym myślałaś przed chwilą?

– Że jestem szczęśliwa – powiedziała niepewnie, próbując nie patrzeć na jego usta, by nie myśleć o ich pocałunku, bo był doskonały i sprawił, że poczuła się piękna i doskonała, a stojąc blisko niego była szokująco świadoma tego, jak bardzo pragnęła poczuć coś więcej. – I… że jestem szczęśliwa, że tu jesteś.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wieczorne niebo roztaczało swój spektakl, zachód błyszczał pomarańczowo-czerwonymi barwami, a fale rozbijały się o plażę. Ale dla niego piękno nie istniało. Narastało w nim napięcie. Nie znał jeszcze samego siebie, ale wyczuwał cząstki samoświadomości. To było dziwne, dezorientujące i irytujące.

Pragnął znać swoje imię i swoją tożsamość.

Chciał być sobą, kimkolwiek był. Za każdym razem, gdy mówił: „Myślę, że…”, cichy głosik w jego głowie szeptał: „Jesteś pewien? Skąd to wiesz?”.

Więc, hurra, pamięć mu wracała, ale cały ten proces napełniał go niecierpliwością. Chciał odzyskać swoją tożsamość. Swoje życie. Chociaż lubił przebywać z Jo, nudził się na tej cichej wyspie. Z całą pewnością wiedział, że jego życie nie było ciche. Jego praca nie była spokojna. W jego świecie istniały stres i chaos, deadline’y i ludzie.

– Proszę – powiedziała Josephine, pojawiając się u jego boku na plaży z lampką wina w ręku.

Uniósł brew.

– To dobre wino – zapewniła, uśmiechając się, a słodkie uniesienie jej warg przypomniało mu ich wcześniejszy pocałunek. – Szamoczesz się po plaży jak tygrys w klatce. Mam nadzieję, że kilka lampek merlota pomoże ci się zrelaksować.

Wziął od niej wino.

– Nie musisz się o mnie martwić.

– Ale się martwię.

– Dlaczego?

– Zależy mi na tobie. – Wzruszyła ramionami. – Dlatego dziś jemy kolację na świeżym powietrzu. Ustawiłam dla nas stolik i będziemy jeść przy zachodzie słońca. To będzie moja pierwsza prawdziwa randka. Chyba że to zbyt dziwne? – Przygryzła na chwilę dolną wargę w przypływie nieśmiałości. – Czy jestem okropnie dziwaczna? Obawiam się, że tak…

– Nie jesteś ani trochę dziwaczna – zapewnił, przyciągając ją bliżej. – Z przyjemnością zjem z tobą kolację, *bella* – wymruczał, opuszczając głowę, by pocałować jej miękkie, ciepłe usta. Na chwilę znieruchomiała, a potem przylgnęła do niego. Przesunął językiem po linii jej ust, a gdy się rozwarły, wsunął go do środka, prowokując ją. Zadrżała, a on pocałował ją w brodę, a potem w szyję, czując kolejny dreszcz, gdy pocałunkami wytyczał drogę do jej obojczyka. Była taka wrażliwa. Zwalczył pożądanie.

Chciała randki. Romansu. Mógł jej to dać.

– Nie musisz nic robić – zapewniła szybko, bez tchu. – Już ustawiłam stolik. Chcesz zobaczyć?

Skinął głową, bo chciał zobaczyć jak najwięcej. Podał jej ramię, a ona nieśmiało wsunęła pod nie rękę. Zeszli z plaży, wracając pod mały domek, przed którym stał mały okrągły stolik przykryty obrusem o żywych barwach z motywem jasnych ptaków i motyli na czarnym tle. Na stole były dwa nakrycia, a na środku świeciły wysokie stożkowe świece. To było urocze i rustykalne, a on czuł się wzruszony, że zadała sobie dla niego tyle trudu.

– To nie jest grecki obrus – zauważył.

– Nie, przywiozłam go z Peru. Zrobiła go dla mnie moja droga Azucena, zanim wyjechaliśmy. Miałam go zachować na swój posag… –

Przerwała, dostrzegając, że jej nie rozumie. – Czy u was dziewczęta nie mają posagu?

– Nie jestem pewien. Co to takiego?

– To rzeczy przechowywane na wesele. Pościel, kołdra i inne rzeczy, które mają pomóc w założeniu nowego domu po ślubie.

Zauważył, że na niego nie patrzy, mówiąc to, i że jej policzki się zarumieniły.

– Nie będę brać ślubu – dodała, poruszając się wokół stołu, poprawiając ustawienie naczyń i lampek – a pozostawianie takiego cudownego obrusu w skrzyni na zawsze wydaje się marnotrawstwem, więc go wyjęłam. Ładny, prawda?

– Tak. – Ale nie patrzył na obrus. Patrzył na Jo, której profil oświetlały świece. Zamiast codziennej letniej sukienki założyła długą niebieską spódnicę i białą bluzkę. Długie włosy związała w luźny kok, który spróbowała wzmocnić czymś, co wyglądało jak drewniane szpilki, ale długie kosmyki włosów wyślizgiwały się i spowijały jej szyję i twarz.

Gdy spojrzała na niego, z jej rysów przebijała nieśmiałość i zdenerwowanie. Oraz słodycz i nadzieja.

– Dlaczego nie weźmiesz ślubu? – zapytał, pragnąc dotknąć jednego z tych długich, luźnych kosmyków, które wyślizgnęły się z jej koka.

– To po prostu nieprawdopodobne – odparła, posyłając mu uśmiech. – Morze nieczęsto wyrzuca mężczyzn na mój brzeg.

– Mnie wyrzuciło.

– Tak, ale uratowanie mojego pierwszego księcia zabrało mi osiem lat.

Zmarszczył brwi.

– Księcia?

Uśmiechnęła się, a blisko kącika jej ust pojawił się mały dołeczek.

– Jak w baśni o małej syrence, tyle że ja nie zamierzam oddawać swojej duszy, żeby wziąć ślub albo żeby kogoś uszczęśliwić. – Spojrzała na niego. – Ale dosyć bajania. Kolacja gotowa.

Josephine nałożyła na talerze pieczoną jagnięcinę doprawioną czosnkiem, oregano, tymiankiem, rozmarynem i sokiem z cytryny.

Przytrzymał jej krzesło, gdy siadała, a ten szarmancki gest sprawił, że poczuła się bezpieczna i otoczona opieką.

– Dziękuję – wymruczała, patrząc, jak siada naprzeciwko niej. Ekscytacja zawładnęła całym jej ciałem, gdy jego niebieskie oczy spoglądały w jej oczy. Trudno było myśleć jasno, gdy czuła przy nim tak wiele, a ciało jej tętniło z podenerwowania i podniecenia. Chciała, by znów ją pocałował. Wiedziała, że magia nie będzie trwała wiecznie. On odjedzie, zanim ona się zorientuje, a ten wspólny czas tutaj, razem, będzie tylko wspomnieniem. Wspomnieniem, które Jo będzie pielęgnować na zawsze.

– Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej zachęcającego nakrycia stołu ani piękniejszej towarzyszki kolacji. – Uniósł lampkę szampana. – Twoje zdrowie, Josephine. Dziękuję za wszystko.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała, leciutko stukając się z nim lampką.

– To naprawdę dobre wino – zauważył po pierwszym łyku.

– Greckie, zrobione przez ojca Epi z zakonu na Świętej Górze, Athos. To ulubione wino mojego ojca i zawsze je ze sobą zabiera.

– Muszę o tym pamiętać.

– Lepiej przypomnij sobie swoje imię i inne ważne rzeczy. – Jej uśmiech zbladł. – Twoja rodzina musi odchodzić od zmysłów.

– Miło by było wiedzieć, kto jest moją rodziną.

– Na pewno są zrozpaczeni, tak jak twoi przyjaciele.

– Hm.

Posłała mu badawcze spojrzenie.

– Ty tak nie uważasz?

Zacisnął szczękę i zmrużył oczy.

– Nie wrócili.

Też o tym myślała wiele razy. Dodała ostrożnie:

– Może nie widzieli, gdzie zniknąłeś. To olbrzymie morze.

– Ten, z kim się biłem, musiał wiedzieć, że wypadłem za burtę. Dlaczego nie zadzwonił na alarm?

– Jeśli to wiedział… wciąż grozi ci niebezpieczeństwo. Zamierzał lub zamierzała zrobić ci krzywdę. Inaczej jacht by zawrócił. Reszta przyjaciół by cię nie zostawiła.

– Po raz pierwszy powiedziałaś „on lub ona”. – Spojrzał na nią uważnie. – Do tej pory zawsze mówiłaś „on”. Myślisz, że to była kobieta?

– Nie wiem. Nie powinnam spekulować. Nigdy nie byłam dość blisko twojego towarzystwa, by usłyszeć wasze rozmowy. Patrzyłam tylko z daleka i, jeśli mam być szczera, tylko na ciebie. – Znów się zarumieniła.

Utkwił spojrzenie w jej oczach, a to, co w nich wyczytała, odebrało jej dech w piersiach. Pragnął jej, pożądał, i po raz pierwszy dotarło do niej, że tu nie chodzi o wdzięczność, jak dotąd sobie powtarzała, ale o to, że mu się podoba – ona, Josephine Robb.

Jedli jej ulubiony posiłek, ale żucie, połykanie, rozmawianie i uśmiechanie się stało się dla niej wyzwaniem, bo wyczuwała go na wskroś stołu – jego oszałamiającą energię.

– Bardzo ucichłaś – stwierdził, gdy kończyli posiłek.

Światło świec migotało, rzucając cienie, które przebiegały po jego kościach policzkowym, wyrazistym czole, linii jego nosa i skończenie męskiej szczęce. Był przystojny i męski.

– Muszę sprzątnąć ze stołu – powiedziała z chrypką.

– Nie, nie musisz – odparł, skupiając na niej wzrok.

Żar w jego niebieskich oczach odebrał jej oddech, sprawiając, że serce zaczęło jej walić. W jej podbrzuszu wzbierało pożądanie i desperacja, jakich nigdy dotąd nie czuła. Obudził w niej coś, co wprawiało ją w niepokój, wręcz w rozgorączkowanie. Nie tylko go chciała, potrzebowała go. Może nigdy nie znajdzie się inny mężczyzna, który sprawi, że poczuje się w ten sposób.

– Chodź tutaj – rozkazał, opierając się na krześle.

Nie wyciągnął ręki, ale jego polecenie było nieodparte. Oczekiwał, że do niego podejdzie. Wiedział, że go posłucha.

I ona też to wiedziała.

Wstała i na drżących nogach obeszła mały stolik.

Pochylił głowę, powoli wędrując po niej wzrokiem – od jej płonących policzków do pełnych ust, a potem w dół ramion. Jego uwagę przykuły jej piersi napierające na cienką tkaninę bluzki, a wreszcie spojrzał w dół na talię i biodra.

Pożądanie w jego oczach sprawiało, że zadrżała.

– Pragnę cię – powiedział – ale staram się ciebie uszanować – dodał. – Jestem świadom tego, jak wiele ci zawdzięczam…

– Nie.

– Tak. Zawdzięczam ci życie.

– Więc mnie nie pragniesz. Nie chcę być pożądana z powodu jakiejś źle ukierunkowanej wdzięczności… – Przerwała, gdy wyciągnął dłoń i pociągnął ją na swoje kolana, zaciskając ręce wokół jej talii.

– Nie pragnę cię z wdzięczności. Pragnę cię, bo nie mogę spać w nocy, bo ciało boli mnie z tęsknoty za tobą. Chcę cię dotykać i smakować, i być

w tobie. Jedyny powód, dla którego się powstrzymuję, to to, że jesteś niewinna. Chciałbym, żebyś nie była, bo wtedy nie czułbym się jak drań dlatego, że pragnę cię posiąść.

Jej uda zwarły się, gdy jego pożądanie uderzyło ją rykoszetem.

– Powiedz mi, że nie jesteś dziewicą. Że to nie byłby twój pierwszy raz. – Jego wzrok, tak gorący, parzył ją.

– To byłby mój pierwszy raz – odparła niepewnie. – Ale każdy musi przejść swój pierwszy raz. Dlaczego nie z tobą?

– Bo nie sądzę, że jestem dla ciebie dobry. Nie sądzę, że jestem tym, kogo potrzebujesz.

– Skąd to wiesz?

– Nie wiem.

– No właśnie. Nie wiemy zbyt wiele o niczym, poza tym, że pociągasz mnie tak samo, jak ja ciebie.

– Pragnę cię – oznajmiła, przesuwając dłońmi w górę jego torsu, eksplorując twardą, ciepłą równinę mięśni. – Chcę, żebyś był moim pierwszym kochankiem.

Jakby dolała oliwy do ognia.

Chciał rozebrać ją na miejscu i całować każdy cal jej ciała. Pragnął jej wilgotnej i wijącej się pod nim z rozkoszy. Wykrzykującej jego imię. Gdyby był dżentelmenem, puściłby ją, zepchnął ze swoich kolan i kazał iść spać. A potem poszedłby popływać, żeby ochłonąć.

Ale nie był dżentelmenem. Tego się właśnie o sobie dowiedział.

Opuścił głowę i przeciągnął ustami po jej ustach, by jeszcze ją rozpalić. Pragnął, by pożądała go aż do bólu, więc drażnił jej usta i karmił ją dotykiem lekkim i niesatysfakcjonującym. Pieścił jej ramiona, boki jej piersi i biodra, a każdy jego dotyk miał sprawić, by się wygięła, by jej smukłe plecy stały się mocno napiętą cięciwa.

Oddychała teraz ciężej, z krótkimi westchnieniami, uniosła głowę, próbując odnaleźć jego usta. Pragnęła jego pocałunku. Pragnęła jego.

Przesunął po sutku jednej z jej piersi zewnętrzną stroną dłoni. Załkała. Jej oczy były przyćmione, a źrenice tak rozszerzone, że niemal czarne. Musnął drugą pierś tylko po to, by Josephine zadrżała pod jego palcami. I tak się stało.

Poczuł rozkosz. Była jego.

Wreszcie ujął jej usta w pocałunek, ledwie trzymając na wodzy swoją żądzę. Jej wargi były jednocześnie gorące i zimne. Smakowała świeżo i niemożliwie słodko, a gdy jego język przesuwał się po jej wargach, otworzyła usta. Zanurzył w nich język, dźgając ją i karząc.

Nie wiedział, dlaczego chce ją ukarać. Była ziemskim aniołem.

Może dlatego czuł złość – i to nie na nią, ale na siebie.

Nie zasługiwał na nią.

Nie powinien być tym, który odbierze jej niewinność.

Na litość boską, miała skrzynię z posagiem, wypełnioną pragnieniami, marzeniami i nadziejami, a on miał jej teraz odebrać dziewictwo? Nie powinien tego robić, nie powinien. Nawet nie wiedział, czy nie ma kogoś jeszcze. Nie sądził, że jest żonaty – nie miał obrączki ani żadnego śladu po niej, ale czy mógł mieć kogoś ważnego, kto gdzieś na niego czeka? Martwi się o niego?

Tęskni za nim?

Przerwał pocałunek, uniósł ją i postawił na nogi, a potem odszedł od niej tak, by nie móc jej łatwo dosięgnąć. Przez chwilę słyszał jedynie trzaskanie płomieni i pomruk oceanu. Wschodzący księżyc rzucał bladą poświatę. Wiedział, że jeśli się obróci, zobaczy ją tam, gdzie ją ustawił. Nie poruszyła się. Stała zmrożona, patrząc na niego, czekając.

Zastanawiając się.

– Nie mogę tego zrobić – wydusił. – Nie mogę odebrać ci niewinności po prostu dlatego, że tego chcę. To niewłaściwe.

– Nawet jeśli daję ci na to pozwolenie?

Usłyszał drżenie zranienia w jej głosie i spojrzał przez ramię, by zobaczyć, że Jo faktycznie stoi dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Wydawała się przykuta do miejsca, tyle że już nie promieniała. Jej usta były zaciśnięte i wyglądała na wynędzniałą. Zranioną.

I to on jej to zrobił.

– Nie mogę nagle pojawić się na brzegu twojej wyspy i domagać się ciebie…

– Dlaczego nie? Dlaczego nie, skoro tego pragnę? – Zgnębiony ton zniknął, zastąpiony jakąś twardszą, śmielszą nutą. – Mam dwadzieścia trzy lata. To nie średniowiecze. Nie jestem nieletnia i nie należę do żadnego mężczyzny. Mogę sama decydować, co jest dla mnie najlepsze.

Zaśmiał się drwiąco i niemiło.

– I myślisz, że ja jestem dla ciebie najlepszy?

Uniosła podbródek.

– Myślę, że możesz mnie nauczyć tego, co chcę wiedzieć.

Uniósł brew.

– Nauczyć cię?

– Jak wiesz, nie mam dużego doświadczenia. Właściwie niemal żadnego. Jakieś pocałunki – dodała bezbarwnie – i nieco kłopotliwego obmacywania, ale to wszystko. Jak widzisz, nie ma tu zbyt wielu mężczyzn, a że jestem tutaj szczęśliwa, to relatywnie brak mi… przeszkolenia… jeśli chodzi o seks. Dlatego chciałabym, żebyś został moim pierwszym kochankiem, żebym nie czuła się tak… głupiutko… następnym razem.

Następnym razem.

Te słowa rozpaliły jego temperament. Zalały go pierwotne emocje, doprowadzając jego krew do wrzenia. Nie mógł znieść myśli, że mogłaby być z kimś innym, że inny mężczyzna mógłby jej dotykać.

– Mówisz, że zawdzięczasz mi życie – dodała, unosząc wyżej brwi, władczo jak królowa. – Cóż, nie chcę twojego życia. Chcę tylko, żebyś się ze mną przespał. Żebyś mi pokazał, jak to jest. Dzięki temu będę się czuła mniej dziwnie, gdy będę uprawiać seks w przyszłości.

– Wciąż mówisz o uprawianiu seksu. Dlaczego nie o „kochaniu się”?

– Bo jestem naukowcem i nie wychowałam się na eufemizmach.

– Ale gdy jesteś z kimś, kogo naprawdę pragniesz, to nie jest tylko seks. To coś większego i potężniejszego.

– Czy tak by było z nami?

– Jeśli to właściwe…

– A jeśli nie?

– To będą to dwa stykające się ciała, ocierające się o siebie, by dojść do zaspokojenia. Oby.

– Więc seks może być zły?

– Z niewłaściwą osobą, tak.

– Nawet dla mężczyzny?

– To głęboko intymny akt. Zawsze najbardziej się z niego cieszę w kontekście relacji.

– Aha. – Pokiwała głową z namysłem. – Dlatego nie chcesz tego robić ze mną. Nie łączy nas żadna relacja.

– Przeciwnie, mamy bardzo szczególną relację i przez ostatnie kilka dni byłem w stanie myśleć wyłącznie o kochaniu się z tobą. Ale gdybym zabrał cię do łóżka, to nie wiem, czy bym zdołał cię wypuścić.

– To nie wypuszczaj – odparła po prostu.

Przez chwilę stali tak, jak wcześniej, przypatrując się w sobie, a trzaskanie płomienia sekundowało trzaskaniu żaru w jego żyłach.

Jo postukała w krzesło, z którego wstał.

– Chodź tu – nakazała. – Usiądź tu z powrotem i pozwól mi siedzieć z tobą, tak jak wcześniej – dodała. – Zobaczmy, jak to będzie, gdy twoja świadomość nie będzie ci niczego podpowiadać. Ja mam własną świadomość. Nie potrzebuję, żebyś decydował, czego chcę lub potrzebuję.

Jej niewinność uwodziła go, ale ta wersja Josephine była znacznie seksowniejsza i nawet bardziej pociągająca.

Podszedł do niej powoli, świadom tego, jak śmiało przesunął się po nim jej wzrok. Czubkiem języka zwilżyła usta, a on chciał zawyć z pragnienia i żądzy. Mogła być niewinna, ale miała zmysłową naturę, która go przywoływała. Usiadł i z powrotem oparł się na drewnianym krześle.

– Wasza wysokość? – zażartował.

Usiadła na jego kolanach, patrząc mu w twarz.

– Co teraz? – wyszeptała.

Nie odpowiedział jej słowami. Zamiast tego złączył jej ręce za jej plecami i jedną dłonią przytrzymał oba jej nadgarstki, tak by pozostawała unieruchomiona. Podobała mu się taka – bezradna i jego. Podobało mu się, jak unosiły się jej piersi, a usta rozwarły w szybkim oddechu.

Pocałował kącik jej ust, a potem jej usta, czując, jak jej wargi drżą pod jego wargami. Polizał jej dolną wargę, odnajdując językiem wszystkie zakończenia nerwów pod naskórkiem. Wygięła się na jego kolanach, a on zapragnął sięgnąć niżej. Była namiętna i skończenie wspaniała… a teraz była jego, cała jego.

– Czy mnie czujesz? – mruknął, całując ją z boku szyi. – Czy czujesz mnie między udami?

Skinęła głową, podczas gdy jego język wędrował po delikatnym płatku jej ucha, a potem wsunął się w jego wnętrze, sprawiając, że zamruczała.

– Ja cię czuję – wymruczał, pociągając za jej ręce, ściągając je niżej, tak że trzymał jej dłonie przy pośladku. Plecy wygięły się jeszcze bardziej. Jej biała bawełniana bluzka przywarła do drobnych piersi, a cienka tkanina uwydatniła sutki. Opuścił głowę i possał jeden sutek, ciągnąc za niego mocno.

Westchnęła i załkała, wciskając się w niego. Czuł ją poprzez spodnie, jej gorące, mokre ciało.

Wolną ręką zsunął jej bluzkę z jednego ramienia, odsłaniając prosty biały stanik. Potarł stwardniały sutek, sprawiając, że jęknęła.

– Jesteś taka seksowna – szeptał z ustami tuż przy jej uchu. – To, co chcę z tobą zrobić, jest bardzo namiętne i raczej nieprzyzwoite. Obawiam się, że to by cię zszokowało.

Zadrżała.

– Jak to?

– Chciałbym cię dotykać wszędzie i odkryć ustami i dłońmi, co ci sprawia przyjemność. Pocałowałbym cię między udami i użył języka, żebyś doszła…

– I to by ci się podobało? – Przerwała mu z niedowierzaniem.

Zaśmiał się lekko w jej zmarszczony nos.

– I to bardzo.

– Nie kłamiesz?

– Nigdy cię nie okłamię. Żadnych kłamstw między nami. To by wszystko zrujnowało.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Ufam ci – zapewniła stanowczo.

Wstał, trzymając ją w ramionach. Nie mógł sobie wyobrazić, by mógł pragnąć kogokolwiek tak bardzo, jak jej. Ruszył do domku z kamienia, w głównym pomieszczeniu zawahał się, dokąd pójść. Josephine wskazała na swój pokój.

Usiadł na brzegu jej niskiego łóżka i przyciągnął ją między swoje uda. Dłońmi przesuwał w dół i w górę jej boków, delektując się tym. Była smukła i opalona, a jednak miała cudowne krągłości, idealne piersi, hojne biodra i jędrne pośladki.

– Co mam robić? – wyszeptała, gdy sięgnął po skraj jej bluzki.

– Nic. Daj mi się tym zająć – odparł, podnosząc jej bluzkę, a potem rozwiązując jej sarong, tak że tkanina opadła na ziemię. Następnie zajął się jej stanikiem i białymi majtkami, a gdy już się ich pozbył, zdławił pomruk aprobaty. – Jesteś taka piękna – powiedział, przyciągając ją bliżej, by pocałować jedną z różowo zakończonych piersi.

Jego ciało znów zapulsowało. Musnął językiem jej pierś. Zadrżała, gdy wciągnął do ust sutek. Ustawił dłonie na jej biodrach, przytrzymując je mocno. Praktycznie tańczyła w miejscu, wydając miękkie łkania. Była tak słodka, tak niewinna, a on walczył, by utrzymać w szachu swoje pożądanie, nie chcąc się spieszyć.

Pierwszy raz to coś specjalnego. Powinna poczuć się dobrze i pięknie.

Pocałował ją, zmierzając do drugiej piersi, poświęcając drugiemu sutkowi tyle samo uwagi i jeszcze trochę i czując, jak jej ciało reaguje, a nogi drżą.

Przesunął dłonią w dół jej bioder, a potem po zewnętrznej stronie ud i z powrotem w górę. Głaskał lekko, pobudzając każdy nerw, a jej oddech stopniowo stawał się coraz płytszy. Praktycznie dyszała, gdy musnął wnętrze jej kolana, a potem uda. Szarpnęła się lekko pod jego dłonią, gdy przeciągnął palcem po miejscu, w którym była najbardziej wrażliwa.

A teraz drżała przy jego ciele, opierając dłonie na jego ramionach, by utrzymać się na nogach. Wsunął dłoń między jej uda. Była taka miękka, taka ciepła, taka mokra… desperacko pragnął położyć ją w łóżku, rozłożyć jej uda i lizać ją, i smakować, ale nie chciał jej przytłoczyć. To wyraźnie było dla niej zupełnie nowe, więc zadowolił się pobudzaniem jej i potęgowaniem jej doznań i przyjemności. Pragnął, by była zupełnie pobudzona, by mieć pewność, że jej pierwszy raz będzie tak komfortowy, jak to tylko możliwe.

Znów zadrżała, gdy czubki jego palców powędrowały po jej najczulszym miejscu. Nawet jej oddech drżał, gdy ją tam pogłaskał, ach, jakże leciutko.

– Więcej już nie zniosę – powiedziała gardłowym głosem.

– Siadaj. Zamień się ze mną miejscami – polecił.

Jej twarz wyrażała niepewność, ale zrobiła to, o co prosił, a on w tym czasie zdjął ubranie, a potem ukląkł przed nią, dłońmi obejmując jej kostki. Pogłaskał je delikatnie, a potem powędrował dłońmi w górę po jej łydkach, a potem znów w dół. Czuł, jak się odprężyła, jak jej oddech stał się głębszy i wolniejszy. Stopniowo przechodził wyżej, pieszcząc ją wzdłuż ud i otwierając ją dla siebie. Patrzyła na niego zafascynowana, a w ciemnym pokoju słychać było jedynie jej chrapliwy oddech.

Księżyc nie był jeszcze dość wysoko, by Alexandros mógł ją dobrze widzieć, ale widział dość, by czuć bolesne pobudzenie – jasna skóra, grube miodowobrązowe włosy opadające po jednej stronie na ramię i pierś oraz trójkąt loczków między udami. Choć toczyła go żądza, jakiej dotąd nie znał, był ostrożny i nachylił się, by wycisnąć czuły pocałunek w zagłębieniu, w którym jej udo łączyło się z miednicą. Zamruczała delikatnie.

Rozwarł jej nogi, by wsunąć między nie palce. Była gorąca i tak tkliwa, jej miękkie ciało wydawało się płynnym aksamitem. Pocałował ją w łechtaczkę, a potem przesunął po niej czubkiem języka.

Zadrżała i krzyknęła.

Jego ciało stało się twarde jak kamień. Pragnął zagłębić się w jej mokrym cieple tak głęboko, by stali się jednością. Na zawsze. Pocałował ją tam raz jeszcze, a potem wstał, uniósł ją znów na łóżko i powoli rozciągnął swoje ciało nad jej ciałem, nakrywając ją sobą.

Owinęła ręce wokół jego szyi.

– Pocałuj mnie – wyszeptała.

Usłuchał.

Josephine zamknęła oczy, tak wygłodniałe były jego pocałunki. Nacisk jego ust rozchylił jej wargi. Zadrżała, czując jego dłoń poniżej swojej piersi, a potem na niej – jego palce głaskały ściśnięty, sterczący sutek, posyłając strumyczki doznań przez całe ciało. Jej biodra naparły na jego biodra, a jego gruby członek ułożył się na jej podbrzuszu. Zawsze się zastanawiała, jak by to było, i wyobrażała to sobie w kategoriach fizjologii, ale w tych doznaniach nie było nic z fizjologii.

Czuła się tak cudownie ożywiona. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić tego momentu z nikim innym, tylko z nim.

Uniósł głowę, by na nią spojrzeć. W jego twarzy było coś, co sprawiło, że serce ścisnęło jej się boleśnie.

– Nie przestawaj – wyszeptała. – Nie będę tego żałować, przysięgam. – Pogłaskała jego szyję, a potem przesunęła dłonie na jego ramiona. – Nie bój się.

Zaśmiał się lekko.

– Nie boję się i cieszę się, że ty też nie. Pierwszy raz nie zawsze jest przyjemny, ale będzie lepiej.

– Też to słyszałam.

Pocałował ją, uśmiechając się wprost w jej usta, a potem jego uśmiech zbladł, a pocałunek stał się gorący i elektryzujący. Rozwarła dla niego nogi, pozwalając, by ułożył biodra między jej udami. Wszedł w nią powoli, nie spiesząc się, a Josephine wzięła głęboki wdech i powiedziała sobie, że musi się odprężyć, gdy zaczęło ją uciskać i palić, a potem ten napór, tak inny od czegokolwiek, co dotąd czuła, ją wypełnił. To naprawdę nie było przyjemne.

Musiał wyczuć jej panikę, bo znieruchomiał i pocałował ją, przygryzł, a potem possał jej dolną wargę, odciągając jej uwagę. Stopniowo pieczenie zmalało, a nacisk stał się mniej wszechogarniający. Lekko zakołysał biodrami, przesuwając się w niej, a gdy wysunął się i wsunął z powrotem, zorientowała się, że znów wstrzymuje oddech – ale tym razem ze względu na to dziwne trzepoczące doznanie, które wydawało się nowe i dobre.

– Zrób tak jeszcze raz – ponagliła.

Zaśmiał się lekko.

– Jeszcze wiele, wiele razy – odparł, znów się wycofując, by pchnąć głębiej. Przyjemne doznanie powtórzyło się i wracało z każdym pchnięciem, sprawiając, że wyginała się i zagłębiała pięty w materacu łóżka.

Gdy uniosła biodra, zareagował głębszym, mocniejszym pchnięciem, a jej rozkosz wciąż rosła, aż zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, na co czeka albo do czego dąży. Wiedziała tylko, że on nie może przestać. Emocje i doznania zlały się w jedno, gorące i intensywne, gdy próbowała uchwycić go swoim ciałem, by utrzymać go w środku, gdzie tak bardzo go potrzebowała. Nie przestawał, a jej skóra stawała się gorąca i mokra i czuła, jak spływa na nią żar, a całe jej ciało zaczyna kłuć i mrowieć.

Dyszała z pożądania i napięcia, tak bardzo było pobudzona… Za bardzo. A Jo nie wiedziała, co zrobić ani jak sobie poradzić z tym napięciem. Wtedy on sięgnął w dół, pomiędzy nich, a jego dotyk w tym miejscu towarzyszący głębokim pchnięciom wstrząsnął nią dogłębnie. Zdusiła krzyk, przyciskając usta do jego klatki piersiowej, ale fale rozkoszy nie ustawały. Orgazm trwał, twardy i intensywny, rozbijając ją na milion migotliwych kawałków. Czuła się jak gwiezdny pył rozsypany po niebie i to było doznanie, od którego na moment zamarło jej serce.

Choć wciąż dryfowała w przestworzach, oderwana od wszelkich myśli, poczuła, jak stężał, a potem wydał gardłowy krzyk.

Josephine ciaśniej owinęła go ramionami i trzymała, desperacko myśląc, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo.

Teraz on zawsze będzie jej częścią, bo właśnie oddała mu część serca.

Dni mijały, a oni większość czasu spędzali razem. Czuł się winny, że Jo nie pracuje zbyt wiele, ale wiedział, że wkrótce wróci jej ojciec i wszystko się zmieni. Może dlatego nie mógł się nią nasycić, wciąż tęskniąc do jej ciała. Albo nie mógł się nią nasycić, bo ze swoją otwartością i ciepłem przypominała światło słońca i życie. Mimo to jej uśmiech wywoływał w nim dziwny ból. Bał się tego, czego nie wiedział, a jednak wszystko to sprawiało, że teraźniejszość stawała się jeszcze ważniejsza. Niezależnie od wszystkiego nie straci Josephine. Ona należy do niego.

– Mój ojciec powinien już wkrótce wrócić – powiedziała pewnego dna. – Jeszcze trzy dni, a gdy wróci, będzie wiedział, z kim się skontaktować. I co zrobić.

Powinno go to ucieszyć. Oczywiście wiedział, że to nie może trwać wiecznie. Ale lękał się rzeczywistości, nie mając dostępu do przyszłości ani do prawdy.

Źle zinterpretowała jego milczenie, bo spojrzała na niego uspokajająco.

– Mój ojciec cię polubi. Nawet bardzo.

Nie potrafił odpowiedzieć jej uśmiechem, czując w sobie taki ciężar.

– Tam, na zewnątrz, jest cały wielki świat, o którym nie mamy pojęcia.

– Ale odkryjemy go razem, prawda?

Pocałował ją w czoło, a potem w czubek jej małego, prostego noska i wreszcie w pełne usta. Niemal natychmiast rozpaliło się w nich pożądanie. Przyciągnął ją bliżej, pragnąc zatracić się raczej w niej niż w nieznanym. Tu, na Khronos, ona była całym jego światem.

– Kocham cię – wyszeptała, gdy wszedł w nią głęboko.

Nie odwzajemnił jej słów, ale nie sądził, by tego od niego oczekiwała.

Nieco później tej nocy obudził się i spojrzał w stronę okien, by zobaczyć, czy jest jasno. Ale zamiast ściany z okien, którą spodziewał się zobaczyć, dostrzegł zwykłe kwadratowe okno – i to po drugiej stronie pomieszczenia.

Zmarszczył brwi. To nie jego pokój. To nie jego dom.

Spuścił nogi z łóżka. Ziemia była bardzo blisko. Jego stopy dotknęły surowej kamiennej podłogi. Dlaczego tu jest? Przecież mieszka w czymś dużo większym. Mieszka gdzieś…

Przeszłość do niego wracała. Już znał swoje imię. Alexander.

Wiedział, kim jest. Kim był.

Alex rozejrzał się po pokoju, uświadamiając sobie, gdzie jest. Nie w Aargau, ale w Grecji, na wyspie z Josephine, która go uratowała.

Rozejrzał się i zobaczył ją śpiącą w łóżku. Jej łóżku. W jej domku. Na jej, nie jego, wyspie.

Była olśniewająca nawet we śnie. Jego syrena.

Ocaliła go. Gdyby nie ona, zginąłby, utonął. Opiekowała się nim. A zeszłej nocy powiedziała mu, że go kocha, a on kochając się z nią godzinami, czcząc jej ciało, pokazywał jej, jak wiele dla niego znaczy. Ale coś w jego wnętrzu powstrzymywało go przed oddaniem jej swojego serca.

Myślał, że może nie potrafi jej się w pełni oddać, bo nie wie, kim jest. Ale teraz wiedział, dlaczego nie mógł jej kochać. Nie był wolny.

Był księciem Alexandrem Juliusem Albericim z Aargau i był zaręczony z inną kobietą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Musi jej powiedzieć.

Wiedział to dobrze, ale wiedział też, że gdy to zrobi, wszystko się zmieni. Na zawsze. Nie był gotów jej stracić. Nigdy nie czuł się tak z nikim innym i nigdy nikt go w taki sposób nie pragnął.

Więc przez cały dzień przyglądał się wszystkiemu, zachowując w pamięci światło słoneczne w jej włosach i oświetlające jej olśniewający profil. Patrzył, jak chodziła, niemal podskakując z radości. Promieniowała lekkością i dobrocią. Nadzieją i siłą.

Przez lata spotykał się z wieloma kobietami, ale żadna nie przypominała Jo. A jego narzeczona, księżniczka Danielle, w niczym nie była do niej podobna. Myśl, że przeszłość i przyszłość mają się zderzyć i że będzie to bolesne i brzydkie, ciążyła mu na sercu. Nie, nie mógł teraz myśleć o przyszłości; ani o księżniczce Danielle.

Chciał myśleć tylko o Josephine, rozpaczliwie świadom, że ich wspólne dni są policzone i że wkrótce nic nie będzie takie samo.

– Coś nie tak? – zapytała, podchodząc do niego od tyłu, by zarzucić mu ręce na szyję. Oparła się o niego, pocałowała w policzek. – Czy doskwiera ci głowa?

Nie głowa, ale sumienie – pomyślał.

Spędził ostatni tydzień, kochając się z nią, przyrzekając jej wspólną przyszłość, choć inna kobieta odliczała tygodnie do ich wesela. Ostatecznie zrani jedną z nich – albo i obie.

– Z głową w porządku – odpowiedział cicho. – Tylko wciąż myślę o przyszłości.

– Nie będzie taka zła – obiecała łagodnie.

Zawsze odnosiła się do niego z taką dobrocią. Zupełnie jakby zasługiwał na jej czułość i cierpliwość, ale tak nie było. Nie spodoba jej się to, kim jest.

Książę Alexander Julius wcale by się jej nie spodobał.

To uczucie było dojmujące i nieprzyjemne. Nie chciał jej zawieść. Nie chciał jej, do diabła, stracić – była pierwszą kobietą, jakiej kiedykolwiek potrzebował, za jaką tęsknił – ale nie wiedział, jak pogodzić odpowiedzialność za królestwo i księżniczkę Danielle ze swoimi uczuciami. A wiedział zbyt dobrze, że w jego świecie uczucia się nie liczyły. Liczyło się wypełnianie powinności.

Przysiągł sobie, że powie jej jutro, a tymczasem wziął ją w objęcia i pocałował.

Znajomy dźwięk wybudził Josephine ze snu. To była łódź.

Łódź motorowa jej ojca. Odrzuciła pościel i praktycznie wyskoczyła z łóżka, próbując przyswoić fakt, że ojciec wrócił dwa dni wcześniej, niż się spodziewała.

– Dokąd idziesz? – wymruczał sennie Alexander.

– Ojciec wrócił – odparła z walącym sercem, wyobrażając sobie, jak by zareagował, gdyby wszedł do domku i znalazł ją w łóżku z obcym mężczyzną. – Zostań tu. Pójdę z nim porozmawiać.

– Pójdę z tobą.

Stał przed nią bez skrępowania – wysoki, muskularny, opalony i… nagi. Oblał ją żar, a jej dłonie trzęsły się, gdy wkładała sukienkę, nagle świadoma, że w ogóle nie jest przygotowana na tę chwilę.

– Pozwól mi z nim najpierw porozmawiać, a potem wprowadzę go do środka i was sobie przedstawię. Myślę, że będzie lepiej, jeśli mu powiem, co się stało…

– Rozumiem.

Pościeliła łóżko, a potem uświadomiła sobie, jak to będzie wyglądać. Wzięła jedną z poduszek i kołdrę i zaniosła je do salonu, gdzie zrobiła posłanie na ziemi.

Poszedł za nią do pokoju i uniósł brew:

– To moje łóżko, jak rozumiem?

– Tak. – Posłała mu desperackie spojrzenie. – Czy masz coś przeciwko?

– Mam tu faktycznie spać?

– Jak wolisz, to ja mogę tu spać…

– Nie żartuj, uwielbiam spać na podłodze.

– To nieprawda.

– Faktycznie. Ale dla ciebie zrobię wszystko. – A potem wziął ją w ramiona i pocałował mocno. – I to akurat prawda.

Puścił ją, a ona wybiegła z domu i pobiegła na plażę, gdzie ojciec cumował łódź. Właśnie sięgał po drugą linę, gdy ją zobaczył.

– Doskonały timing – zawołał.

Wzięła od niego linę i przywiązała do pachołka głęboko zakopanego w piasku. Wyskoczył, by jej pomóc.

– Wróciłeś wcześniej – zauważyła, gdy skończyli.

– Martwiłem się o ciebie. Nie mogłem się z tobą skontaktować.

– Popsułam radio kilka dni po twoim wyjeździe.

– I nie mogłaś go naprawić?

– Upuściłam je, zbyt mocno się rozbiło.

– Przywiozłem nowe, tak na wszelki wypadek. – Wrócił do łodzi i zaczął wyciągać pudła i skrzynki z zapasami. – Poza tym wszystko w porządku, nic nowego się nie działo?

– Właściwie to tak. Coś znacznie bardziej niezwykłego niż zazwyczaj. – Wzięła szybki wdech. – Mamy gościa.

Ojciec znieruchomiał i powoli się wyprostował.

– Co takiego?

– Gościa. – Uśmiechnęła się. – To cała historia. Widzisz, wypadł za burtę i ja go uratowałam. – Wzięła kolejny wdech, potrzebując odwagi. – Został ranny. Stracił pamięć. Nie pamięta nic, nawet swojego imienia ani skąd pochodzi.

– Jesteś tu z nim sama przez cały ten czas?

– Nie cały. Tylko tydzień czy coś koło tego.

– Tydzień czy coś koło tego. – Zamilkł, a jego czoło zmarszczyło się jeszcze bardziej. – Tutaj? Na wyspie?

– Tak.

– A gdzie jest teraz?

– W domu. Poprosiłam go, żeby został, dopóki ci nie opowiem. Wiedziałam, że to będzie szok. Dla mnie to też był szok… – przerwała, gdy ojciec wyskoczył z łodzi i pognał do domu. – Co robisz?

– Idę powiedzieć temu kolesiowi, żeby się spakował…

– Co ma spakować? – krzyknęła, biegnąc, by go dogonić. – Wypadł za burtę. Niczego nie ma!

– Świetnie. To znacznie ułatwi odstawienie go do Antreas i przekazanie tamtejszym urzędnikom.

– O czym ty mówisz?

– Nic o nim nie wiesz. Może być niebezpieczny.

– Gdyby był niebezpieczny, chyba już bym coś o tym wiedziała?

– Ja to ocenię.

– Tato, stój. Słuchaj. – Złapała go za połę płaszcza i pociągnęła mocno, zatrzymując go. – Ma amnezję.

– Przez co może być nieprzewidywalny. Masz szczęście, że cię nie skrzywdził…

– Dlaczego miałbym ją skrzywdzić, skoro uratowała mi życie? – zapytał Alexander, a jego głęboki głos zaskoczył ich oboje. – Jestem wdzięczny pana córce za odwagę, profesorze Robb.

Wyciągnął dłoń, a ojciec ostrożnie ją uścisnął.

– Rozumiem, że miał pan wypadek.

– Tak.

Ojciec zrobił krok w tył, by mu się przyjrzeć. Jego wrogi wyraz twarzy martwił Jo. Był zazwyczaj uprzejmy, przyjazny. Teraz nie. Dlaczego?

– Wnieśmy zapasy – powiedział ojciec, zwracając się do niej. – Ty schowaj jedzenie, a ja ustawię radio.

– Mogę pomóc? – zapytał Alexander.

– Nie, ale dziękuję – odparł ojciec.

– Zatem zostawię was na chwilę, żebyście mogli porozmawiać.

W domu Josephine wciąż spoglądała na ojca, rozpakowując artykuły spożywcze i rozmaite zapasy potrzebne do życia na Khronos. Ojciec zajął się radiem, przymocowując je do paneli słonecznych, które miały mu zapewnić zasilanie. Milczał ostentacyjnie.

Jo skrzyżowała ramiona i spojrzała na niego.

– Jesteś zmartwiony.

– Czy wiesz, kim on jest? Ten twój rozbitek…

– Nie, ale na pewno jest Europejczykiem i to zamożnym. To był olbrzymi jacht, niewiarygodnie luksusowy.

Skończywszy z radiem, ojciec poszedł do swojego plecaka i wyciągnął laptop i stos gazet.

– To książę z królestwa Aargau. Zaginął ponad tydzień temu.

Zaśmiała się.

– Książę?

Ojciec zachował kamienną twarz.

– Książę? – powtórzyła, czując nagłe drapanie w gardle. – Jesteś pewien?

Ojciec cisnął na ziemię stos gazet.

– Mówią o tym we wszystkich wiadomościach. Wszyscy go szukają. Najpierw był zaginiony, a teraz zaczęto się martwić, że się nie odnajdzie, a przynajmniej nie żywy. Dramatyzmu sprawie dodaje fakt, że za kilka tygodni miał się ożenić.

Miał się ożenić?

Nie…

– Może to ktoś inny. Może… – Przerwała, gdy jej wzrok padł na gazetę leżącą na wierzchu i publikującą zdjęcie jego twarzy: „Czy książę Alexander nie żyje?”.

To był on.

Jej tajemniczy mężczyzna, jej ukochany nieznajomy nie był bogatym Włochem, ale śródziemnomorskim księciem. Alexandrem Juliusem Albericim, który miał pod koniec miesiąca poślubić księżniczkę Danielle Roulet.

Ojciec wrócił do radia, dostrajając sygnał.

– Połączę się z władzami Grecji – oznajmił. – One z kolei zawiadomią władze w Aargau. Pewnie od razu wyślą helikopter.

– Czy możesz zadzwonić jutro? – zapytała cicho. – Poczekać do rana? Daj nam ten ostatni dzień.

– To byłoby okrutne. Jego rodzina myśli, że on nie żyje.

Kiwnęła głową, przełykając twardo gulę tkwiącą w jej gardle. Nie chciała być okrutna, ale będzie za nim tęsknić. Okropnie.

Zwalczyła napływ gorzkich łez. To się kończyło tak szybko.

A jednak nie był jej pisany. I choć nikt nie mógł im odebrać tego, co przeżyli, nie było dla nich przyszłości.

– Nie chcę tu być, gdy po niego przyjadą – powiedziała cicho. – Czy mogę zabrać łódź i popłynąć do Antreas? Nie wyjeżdżałam z Khronos od wieków. Dobrze mi zrobi wyjechać i coś porobić.

– Nie chcesz widzieć, jak wyjeżdża?

– Wiesz, jak nie lubię pożegnań.

– Czy książę nie będzie urażony?

– Będzie lepiej dla niego, jeśli ludzie się nie dowiedzą, że był tu ze mną sam na sam. Lepiej, jeśli zastaną tu tylko ciebie.

– Prawda wyjdzie na jaw. Zawsze tak się dzieje.

– Ale to już nie będzie mój problem. Będzie w domu z rodziną i narzeczoną. – Słowa utknęły jej w gardle. Zdobyła się na uśmiech. – A ja w ten sposób przynajmniej zachowam godność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alexander wrócił ze spaceru i odkrył, że Josephine wyjechała bez słowa. Bez pożegnania. Jej ojciec wysilił się na słabe wyjaśnienia, a on walczył ze sobą, by ukryć wstrząs i rozczarowanie.

– Nie wiedziała, jak się pożegnać – dodał profesor Robb. – Nie lubi płakać.

– Dlaczego miałaby płakać? – sztywno odparł Alexander.

Profesor przysunął mu zestaw gazet leżący na surowo ciosanym stole, pozwalając mu zerknąć na kilka nagłówków: „Książę Aargau zaginiony”, „Tragedia na jachcie na Morzu Egejskim”, „Nie wiadomo, czy królewski dziedzic żyje”.

– Wie, kim jestem – stwierdził Alexander.

Profesor Robb skinął głową.

– Ale i pan to wie, prawda?

– Kilka dni temu zacząłem mieć jakieś przebłyski, ale dopiero wczoraj przypomniałem sobie swoje imię i to, kim jestem.

– Nie powiedział jej pan.

Alexander nie odpowiedział.

– Kiedy Jo wróci?

– Po pańskim odjeździe.

– To znaczy?

– Podejrzewam, że pomoc nadejdzie późnym popołudniem.

Profesor miał rację.

Helikopter królewskiej marynarki z Aargau nadleciał w ciągu paru godzin z lekarzem na pokładzie na wypadek, gdyby Alexander potrzebował pomocy, ale po szybkim badaniu pozwolono mu lecieć.

Alex nie odzywał się przez cały lot ani potem, gdy szofer wiózł go pod eskortą samochodów ochrony. Zastanawiał się, dlaczego nie czuje ulgi, że jest w domu. Dlaczego znajome widoki nie wzbudzają w nim otuchy ani przyjemności. Zamiast tego czuł jedynie przytłaczający lęk. Pamiętał o chorobie swojego ojca, ale w jego wspomnieniach była jakaś luka, coś, co nie wyjaśniało tej obawy, która ciążyła mu na sercu.

Może dlatego, że nie pamiętał czasu spędzonego na jachcie… Bał się pytań o wycieczkę i o jego ranę. Nie chciał niepokoić matki, mówiąc jej, że pewnych rzeczy nie pamięta. Musiał ją chronić przed dalszym stresem. Ostatnie dziewięć dni z pewnością nie było dla niej łatwe.

Gdy dotarł do pałacu, jego bramy otworzyły się przed kolumną czarnych mercedesów, a potem się za nimi zamknęły. Pałac był otoczony grubymi murami pochodzącymi z piętnastego wieku, zachowały się też fragmenty pierwotnej fortecy: katedra, wieża i lochy. Nowsze budynki wyrosły wokół średniowiecznej architektury, czasem ją wchłaniając, czasem – lekceważąc. Rodzina Albericich żyła w osiemnastowiecznym pałacu, a straże i personel wypełniali część pozostałych budynków.

Alexander zajął wieżę, dostosowując każde piętro do swoich potrzeb. Na pierwszym piętrze miał prywatną siłownię, a nad nią znajdowało się biuro. Jego prywatna biblioteka była na trzecim piętrze, skąd można było przejść na czwarte piętro do apartamentów gościnnych, w których zazwyczaj sypiał, gdy bywał w domu. Klatka schodowa między czwartym a piątym piętrem prowadziła na dach otoczony blankami, gdzie pozostawiono stare działa.

Jego kamerdyner i lokaj czekali na schodach frontowych pałacu, gdy konwój się zatrzymał, i odprowadzili go do jego pałacowych apartamentów, gdzie wziął prysznic, ogolił się i ubrał.

Potem Alexander poszedł do pokojów rodziców.

Spotkanie z matką i ojcem było krótkie. Gdy Alexander wszedł do pokoju, ojciec siedział w fotelu z zamkniętymi oczami. Matka, Serena, siedziała na fotelu obok, haftując. Widząc, że ojciec śpi, zatrzymał się przy fotelu matki i pocałował ją w czoło.

– Cześć, mamo.

Wyciągnęła dłoń, by poklepać go po policzku, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Alexander – powiedziała z drżeniem wzruszenia.

Spojrzał na ojca. Wyglądał szokująco chudo i szaro.

– Co z nim?

Jej ramiona zadrżały.

– On…

– Jest zmęczony martwieniem się o ciebie, ty niewdzięczny hultaju – odparł słabym głosem ojciec.

Alexander uśmiechnął się niewyraźnie. Ojciec zresztą nie żartował. Od dziecka był dla niego rozczarowaniem, odmawiając polowań na zwierzęta, smagania konia i robienia wielu innych rzeczy, które powinien robić mężczyzna.

– No to możesz przestać się martwić. Wróciłem, cały i zdrów.

– Przyszło mi do głowy, że celowo się zapodziałeś, żeby się napawać naszym niepokojem.

– Nie, nigdy. – Spojrzał na matkę i jego wzrok złagodniał. – Nigdy bym nie chciał stresować mamy. Jeśli chodzi o ciebie, to trochę co innego. –

Mówił lekko drwiąco, bo w ten sposób on i ojciec się porozumiewali.

– Ha, wiedziałem. – Ojciec z trudem podciągnął się w fotelu. Odchrząknął i zakaszlał. A potem rozkaszlał się na dobre. Dopiero po długiej chwili mógł mówić: – Twój kuzyn bardzo się niepokoił. Dopytywał o ciebie po kilka razy dziennie.

– Pewnie liczył, że zostanie dziedzicem.

Ojciec spojrzał na niego twardo spod brwi.

– Zawsze szanował królestwo, nie to, co ty.

– Byłem chłopcem, kiedy to powiedziałem. Nie sądzisz, że nadszedł czas, by mi wybaczyć?

– Wybaczam ci, ale nie zapomnę.

Alexander powstrzymał słowa cisnące się na usta. Nie było sensu się bronić. To niczego nie zmieni.

– Rodzina księżniczki Danielle też codziennie do nas dzwoniła. Czy już z nią rozmawiałeś? – zapytała matka. – Szalała z niepokoju o ciebie.

– To jej się zdarza? Znałem ją wyłącznie jako uosobienie spokoju.

– Nie dosłownie szalała, ale się niepokoiła – ustąpiła matka. – To dlatego tak ją lubimy. Nigdy cię nie zawstydzi.

– Idealna żona – wyszeptał.

A jednak matka usłyszała to i uniosła jasne brwi:

– Myślałam, że ją lubisz.

– Tak – odparł Alexander. – Jest uroczą księżniczką.

– Bez zarzutu – dodała Serena.

– Tak. – Skłonił się lekko i wyszedł.

Cieplej powitali go najlepsi przyjaciele, zgromadzeni w jego wielkim apartamencie w pałacu Albericich.

– Byliśmy zrozpaczeni – opowiadał Gerard. – Kiedy odkryliśmy, że zniknąłeś, natychmiast zawiadomiliśmy pałac, a oni wysłali samoloty i helikoptery. Do poszukiwań włączyły się greckie lotnictwo i marynarka, ale nie było po tobie śladu. Naprawdę obawialiśmy się najgorszego.

– Kiedy się zorientowaliście, że mnie nie ma? – zapytał Alexander.

Gerard się skrzywił.

– Kiedy nie przyszedłeś na śniadanie, a potem na lunch, uznałem, że coś jest nie w porządku. Wreszcie wyważyłem drzwi twojej kabiny.

– Cóż, to ja wyważyłem drzwi – sprostował Rocco. – Gerard próbował, ale bez skutku.

Wszyscy się zaśmiali, ale śmiech zgasł w niezręcznej ciszy.

– Czy już z nią rozmawiałeś? – zapytał po chwili Marc. – Naprawdę się martwi.

– Danielle?

– Nie, Claudia. – odparł Marc. – Nie znoszę odgrywać roli starszego brata, ale jesteś jej winien przeprosiny.

– Nie teraz – wymamrotał Gerard. – Dopiero co wrócił… Nie czas na to.

– Dlaczego nie? – odparł Marc. – Lepiej załatwić to teraz, kiedy nie ma Damiana. Nie sądzisz?

Alex wytężył uwagę. Nie rozumiał tych podtekstów. Wciąż nie miał żadnych wspomnień związanych z wycieczką, a najwyraźniej ich potrzebował.

– Co z Damianem? I gdzie on jest?

Wszyscy trzej przyjaciele spojrzeli na niego jednocześnie, aż wreszcie Gerard odparł dyplomatycznie:

– To było dla niego ciężkie dziesięć dni. Ty i on… posprzeczaliście się… na statku. A potem zaginąłeś. Damian popadał na przemian w rozpacz i niedowierzanie…

– Chyba za dużo wypiłeś – wtrącił Rocco.

– I nie chcę znów bawić się w starszego brata, ale Claudia nie należała już do ciebie – dodał Marc. – To ty z nią zerwałeś, a nie odwrotnie. Powinieneś był zostawić ją w spokoju.

Rozmowy nagle się urwały. Alexander poprosił Gerarda, żeby jeszcze został. Nikomu bardziej nie ufał.

– Musisz mi powiedzieć, co pamiętasz z tamtego wieczoru – polecił. – Poza tym, że oskarża się mnie o podrywanie byłej dziewczyny i wszczynanie kłótni z kuzynem…

– Nic takiego nie miało miejsca?

– Nie sądzę.

– Ale nie wiesz.

– Chciałbym przejrzeć zapisy kamer jachtu.

– Już o to poprosiłem.

– I…?

– Nie ma zapisu, na tym końcu statku nigdy nie było kamer.

Niewiarygodne. Alexander zamknął oczy i wstrzymał oddech, powstrzymując rozczarowanie.

– Więc co pamiętasz z tamtej nocy?

– Piłeś z nami i powiedziałeś, że zaraz wracasz, ale nie wróciłeś.

– O której was zostawiłem?

– To było po kolacji, więc może o dziesiątej. – Gerard patrzył, jak Alexander przemierza pokój. Pełne napięcia milczenie trwało kilka minut. Potem powiedział: – Niepokoisz mnie. Jesteś najbardziej drobiazgową

osobą, jaką znam. Nic nie umyka twojej uwadze. Dlaczego zadajesz te pytania? Co się stało?

– Nie wiem – odparł po prostu Alexander, spoglądając na przyjaciela. – Nikomu tego nie mówiłem, ale tobie ufam i potrzebuję twojej pomocy. W ogóle nie pamiętam tamtej nocy i liczyłem, że pomożesz mi rozwiać tę tajemnicę.

Gerard otworzył usta.

– Więc nie wiesz, jak się znalazłeś w wodzie?

– Nie pamiętam niczego z naszej wycieczki. – Zawahał się. – Co gorsza: przez cały tydzień niczego nie pamiętałem. Nie wiedziałem, kim jestem, jak się nazywam…

– Jak dałeś sobie radę?

– Uratowała mnie dziewczyna mieszkająca na wyspie.

Josephine sądziła, że gdy wróci na Khronos, jej życie wróci do ładu. Nie będzie już księcia Alexandra, a ona znów zdoła się skupić na pracy. Spodziewała się jakiegoś smutku i wiedziała, że będzie tęsknić za jego towarzystwem, ale straciła matkę i przeżyła, więc z wyjazdem Alexandra też sobie poradzi. Łzy, które co noc wylewała w poduszkę, pomagały jej to przeboleć. I przeboleje to.

Jej plan był całkiem dobry i być może by zadziałał, gdyby dwa tygodnie po wyjeździe Alexa do Aargau nie odkryła, że jest w ciąży. Podejrzewała to już po kilku dniach od jego wyjazdu, ale powiedziała sobie, że dramatyzuje. I dlatego odczekała dwa tygodnie, zanim zrobiła test ciążowy, który kupiła w Atenach, dokąd pojechała z ojcem na spotkanie fundacji.

Poczekała, aż zostanie sama, a potem w pokoju hotelowym postępowała zgodnie z instrukcją, mówiąc sobie, że będzie dobrze, że nie musi panikować ani się martwić…

Ale wynik wyszedł natychmiast pozytywny.

Była w ciąży.

I nawet nie mogła udawać przed sobą, że jest w szoku. Kochali się z pół tuzina razy i nie podejmowali żadnych środków ostrożności. Owszem, przerywał stosunek, ale to nie była prawdziwa antykoncepcja. Nie wiedziała właściwie, dlaczego tego nie przedyskutowali. To było głupie. Zachowała się irracjonalnie. Jakby to ona miała amnezję, a nie on.

Wiedziała, co powie ojciec, jeśli z tym do niego pójdzie. Są trzy opcje: zakończyć ciążę, zachować dziecko i nikomu nie mówić albo zachować dziecko i powiedzieć Alexandrowi, bo ma prawo wiedzieć.

Od razu wyeliminowała pierwszą opcję. Potem spróbowała sobie wyobrazić wychowywanie dziecka Alexandra w tajemnicy, ale to też nie była realna opcja. To nie było w porządku ani wobec niego, ani wobec dziecka. Ale jak mogła pojawić się w pałacu Albericich i prosić o audiencję? Tydzień przed jego ślubem z księżniczką Danielle?

Z niepokojem czekała na powrót ojca ze spotkania.

– Muszę się skontaktować z księciem Alexandrem – oznajmiła. – Muszę z nim porozmawiać o czymś… pilnym.

Przez długą chwilę ojciec przyglądał jej się w milczeniu.

– Jesteś w ciąży?

Skinęła głową.

– Cóż, to wyjaśnia to zatrucie pokarmowe… które nie było zatruciem.

– Miałam nadzieję, że jednak…

– Ja też. – Westchnął i potrząsnął głową. – To zmieni twoje życie. Nigdy już nie będzie takie samo.

– Nie uważasz, że będę dobrą matką?

– To nie takie proste. Nie jestem monarchistą i niewiele wiem o prawie Aargau, ale to nie jest jakieś tam dziecko, tylko dziedzic przyszłego króla.

– Może nie powinnam mu mówić…

– Jesteś osobą szczerą aż do bólu, Josephine. Nigdy nie utrzymasz prawdy w tajemnicy przed nim albo przed dzieckiem. Nie byłabyś zdolna żyć ze sobą w zgodzie. Skontaktuj więc się z pałacową ochroną. Mam numer, zostawili mi go, gdy po niego przylecieli, ale nie spodziewaj się, że to będzie łatwe spotkanie. Twoje wieści zmienią wszystko.

Hałas wydawany przez helikoptery był nieprawdopodobny. Josephine wybiegła z małego domku i uniosła wzrok, żeby spojrzeć w niebo. Olbrzymi helikopter schodził wprost na nią.

Ojciec też wyszedł z domu.

– Musiał dostać twoją wiadomość – powiedział.

Ciężko przełknęła, a jej nogi nagle zrobiły się słabe.

– Może to kto inny.

– To ten sam helikopter, co wtedy. Jeśli jest mężczyzną, to będzie w środku, by z tobą porozmawiać.

Josephine miała mdłości. Czuła się koszmarnie.

– Brzmisz, jakbyś był zadowolony.

– Będę zadowolony, jeśli przyleci osobiście. – Spojrzał na nią krytycznie. – Może chcesz się przebrać i uczesać włosy?

– Dlaczego? Bo to książę?

– Nie, bo to mężczyzna, którego kochasz.

Została w swojej żółtej kraciastej sukience, ale przeczesała szczotką włosy i związała je w gładki kucyk, a potem usiadła przy stole w domu i czekała.

Niedługo potem usłyszała jego kroki i stukanie do drzwi, które były już otwarte. Wstała, wściekła na siebie za to, jak wielkie czuła zdenerwowanie.

– Książę Alexander Alberici – powiedziała, akcentując słowo „książę”. To nie było uprzejme, ale nagle poczuła oślepiającą wściekłość.

– Mogę wejść? – zapytał oficjalnie, wciąż stojąc na progu.

– Przecież wiesz.

Wszedł i omiótł wzrokiem kamienne mury i nierówne dźwigary podtrzymujące sufit.

– Nic się nie zmieniło – stwierdził.

– Tak tu było przed stu laty. Spodziewam się, że nic się nie zmieni przez następne sto.

Podszedł do niej, spoglądając to w prawo, to w lewo.

– Gdzie twój ojciec?

– W biurze fundacji. – Ledwie się hamowała. – Nikogo tu nie ma. Tylko ty i ja. Nikt nas nie podsłucha.

– Nie martwiłem się o to. Chciałem być uprzejmy i się przywitać.

– Jak miło z twojej strony.

– Jesteś zła.

– Tak. – Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była zmartwiona, dopóki nie wszedł przez drzwi, wyglądając nawet bardziej przystojnie, niż go zapamiętała. W eleganckich spodniach, czarnej koszuli i ciemnej, szytej na miarę marynarce wyglądał potężnie. Magnetyzująco.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Czy księżniczka Danielle wie, że tu jesteś?

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

– Co to ma znaczyć?

– Nie ma dostępu do mojego osobistego grafiku.

– Czy ona w ogóle o mnie wie?

– Pałac nie ujawnił żadnych informacji o tobie. – Spojrzał na nią uważnie. – Chyba że byś tego chciała?

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Kiedy wróciła ci pamięć? – zapytała twardo. – W którym momencie na Khronos zorientowałeś się, kim jesteś?

– Dzień przed powrotem twojego ojca.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Tak.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Bo w tamtej chwili nie byłem gotów cię stracić.

Zacisnęła usta. Nie będzie płakać. Nie okaże słabości ani żadnych emocji.

– Chcesz powiedzieć, że nie byłeś gotów przestać uprawiać seks…

Jego ciemne brwi się uniosły.

– Czy to właśnie robiliśmy? Uprawialiśmy seks?

– Seks bez zabezpieczeń. Ale… nie bez konsekwencji.

– Podejrzewam, że dlatego skontaktowałaś się z pałacem.

– Nie jesteś zszokowany?

– Tak jak mówisz, seks bez zabezpieczeń ma swoje konsekwencje.

– Brzmisz tak niefrasobliwie – wyrzuciła. – Musisz mieć jakiś plan. Sposób na zaradzenie tej „komplikacji”.

– Dobrze się bawisz?

– Nie. Jest mi niedobrze i czuję się przybita. Powinnam usłyszeć od ciebie prawdę. Powinnam usłyszeć prawdę, jeśli ją znałeś.

– Zgadzam się. Popełniłem błąd. I jest mi naprawdę przykro.

Stanął tuż nad nią, tak wysoki, że musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie powiedziałem ci – dodał – bo byłem zdeterminowany znaleźć sposób, by nas wyzwolić.

– Wyzwolić nas? Jak? Byłeś zaręczony z kimś innym. Nie mogłeś być ze mną. Nie mogłeś się ze mną kochać.

Ukucnął przed nią, kładąc dłonie na jej kolanach.

– Nie mogę zmienić tego, co się wydarzyło, gdy straciłem pamięć…

– Nie, ale to nie znaczy, że tego nie żałuję. – Zepchnęła jego dłonie ze swoich kolan, czując, jak ją palą. – Tego wszystkiego.

– Nie.

– Tak. Nienawidzę tego tygodnia, który razem spędziliśmy. Nienawidzę, że za… – Zdusiła słowa, które niemal wymknęły jej się z ust. „Zakochałam się w tobie”. Ale nie mogła go kochać. Już nie. To, co się stało, to już historia.

– Byłaś u lekarza? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– Więc skąd wiesz?

– Wczoraj w Atenach zrobiłam test, a zrobiłam go, bo spóźniał mi się okres i moje ciało jest… jakieś inne. Wszystko wydaje się inne. Mam okropne mdłości, czasem rano, czasem w nocy. W porządku jest tylko po południu i wczesnym wieczorem. – Przez chwilę milczała i wzięła wdech dla odwagi. – Nie kontaktowałabym się z tobą, gdybym nie była pewna. Jestem w ciąży. I zamierzam zatrzymać dziecko. Nie potrzebuję niczego od ciebie…

– Oczywiście, że tak. To też moje dziecko.

– Nie proszę o wsparcie. Nie proszę o…

– O nic, tak. Wiem. Ale to tak nie działa, *cara*. Spodziewasz się mojego dziecka, mojego potomka. Możesz o nic nie prosić, ale to nie oznacza, że nie dostaniesz wszystkiego.

Zamrugała, nie rozumiejąc.

– Przepraszam. Nie nadążam. Co to jest „wszystko”?

– Ślub. Mój dom. Moje królestwo.

– Ale ja nie chcę niczego z tego…

– Wiedziałem, że to powiesz. Ale to niczego nie zmienia. Musisz pójść do lekarza. Musimy być pewni.

– Ja jestem pewna.

– Tak, ale nie mogę zerwać zaręczyn z Danielle bez dowodu. To nie byłoby w porządku wobec niej.

– Nie chcę, żebyś zrywał zaręczyny. Musisz ją poślubić…

– Nie mogę, jeśli spodziewasz się mojego dziecka.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Dziecko, którego się spodziewasz, to przyszły król albo królowa Aargau. – Alex wstał. – Poszukam twojego ojca i powiem mu, że wracasz ze mną do Roche.

Tak bardzo się różnił od jej Alexandra. Chociaż, prawdę mówiąc, zawsze był raczej władczy lub wręcz rozkazujący. Od początku wiedziała, że to mężczyzna przyzwyczajony do znajdowania posłuchu. Ale to nie znaczyło, że musiała działać według jego planów.

– Nie, nie jadę.

Zacisnął usta. Kurze łapki znikły z kącików jego oczu.

– Wyjaśnię to twojemu ojcu…

– Nie ma potrzeby mnie szukać. Jestem tu. – Ojciec przeszedł przez próg. – Usłyszałem większość z tego, o czym mówiliście. I zgadzam się

z księciem Alexandrem. Powinnaś pójść do lekarza. Musisz być pewna. Uczucia to nie fakty, a obydwoje potrzebujecie faktów. Czyste fakty pozwolą ci podjąć właściwe decyzje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Światło słońca przeświecało przez wysokie, wąskie okna apartamentu w wieży. Wstrzymując oddech, Josephine obserwowała wędrówkę promieni po kamiennej podłodze i burgundowo-brzoskwiniowym dywanie. Gdyby pozostawała zupełnie bez ruchu, mogłaby się zagubić w pasmach złotego światła.

Mogłaby niemal uwierzyć, że nie została zamknięta na całe dnie w wysokiej wieży bez żadnej łączności ze światem zewnętrznym. A skoro już udawała, mogłaby udawać, że mężczyzna, który ją tu zamknął, jest przystojnym, miłym księciem, a nie księciem zimnym i bez serca.

Cztery tygodnie temu nie uwierzyłaby, że cokolwiek z tego może się wydarzyć. Ale wtedy nie wiedziała, kim jest Alexander.

On też tego nie wiedział.

Teraz żałowała, że powiedziała mu o ciąży. Chciała postąpić właściwie i uczciwie, ale pożałowała swojej decyzji całym sercem, bo Alexander nie był wobec niej w porządku. To z jego woli została umieszczona w wieży i to on zdecydował, by zamknąć drzwi na klucz. By odciąć ją od kontaktu ze światem.

Zawsze sądziła, że zna się na ludziach, ale najwyraźniej było inaczej. Dlatego przybywając do Aargau, powiedziała Alexandrowi, że może uczestniczyć w życiu ich dziecka, a nawet dzielić z nią obowiązki rodzicielskie, ale on odmówił choćby rozważenia takiego układu. Ich dziecko ma mieszkać wraz z nim w pałacu. Jego ojciec i matka muszą być

małżeństwem. Ale Jo nigdy nie zgodzi się go poślubić, nie po tym, jak pokazał, kim naprawdę jest.

Josephine usiadła prosto, gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Zwalczyła chwilową panikę. Drzwi się otworzyły i w progu stanął książę Alexander Julius Alberici – wysoki, o szerokich ramionach, nienagannie zadbany. Jego gęste czarne włosy były zaczesane do tyłu, przez co nie było widać, że mają tendencję do kręcenia się. Jego niebieskie oczy skoncentrowały się na niej z tym laserowym skupieniem, przez które miała wrażenie, że mógłby przejrzeć ją na wylot.

– W czymś mogę pomóc? – zapytała zimno.

Alexander wszedł dalej, nie dziwiąc się, że znów zastaje ją pośrodku łóżka z toną książek rozłożonych wokół niej. Jej szkicownik leżał otwarty obok niej, rysik opierał się o biały, czysty papier.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi na klucz. Wiedział, że tego nie znosi. Podobnie jak on sam. Ale nie zamierzał narażać się na ryzyko, że wyjedzie z Aargau w środku nocy. – Męczy mnie to tak samo, jak ciebie. Pragnę tylko jakiegoś rozwiązania. Musimy iść naprzód. Wyjdź za mnie, żebyśmy mogli z tym skończyć. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

– Nie przyjaciółmi.

– Na Khronos powiedziałaś mi, że mnie kochasz, Jo…

Zarumieniła się, a jej zielone oczy wydały się jaśniejsze.

– Nie miałam pojęcia, że nie jesteś wolny. Nie miałam pojęcia, że jesteś… tobą.

– Ja też nie.

– Dla twojej wiadomości, bardziej lubiłam tego innego ciebie, tego z amnezją. Nie wiedziałeś, jak się nazywasz, ale przynajmniej umiałeś być miły. To, co teraz robisz, jest niewybaczalne. Nie zamyka się kobiet

w wieży. To nie średniowiecze. – Uniosła podbródek i zmierzyła go wzrokiem. – Nawet ty musisz to wiedzieć.

– Nie jestem szczęśliwy z tego powodu, *bella*. Wolałbym, żebyś przebywała w zwykłym apartamencie dla gości. Wolałbym cię móc przedstawić rodzinie i przyjaciołom…

– I swojej narzeczonej? Co z nią? Czy może w ogóle o niej nie pomyślałeś?

– Wiesz, że zerwałem zaręczyny w chwili, gdy otrzymaliśmy potwierdzenie twojej ciąży. Nic już nie stoi na przeszkodzie dla naszego małżeństwa.

– Nic poza moimi obiekcjami, ale najwyraźniej w twoim świecie to nic nie znaczy.

– Josephine, próbuję to wszystko ułożyć…

– Zamknięcie mnie w wieży w tym nie pomoże!

– Mogłaś nie próbować uciekać.

– Nie uciekałam. Po prostu opuszczałam zamek.

– Z zamiarem wejścia na prom do Włoch i zniknięcia w Europie. – Posłał jej współczujące spojrzenie. – Następnym razem nie opowiadaj tak wiele kierowcy taxi, zwłaszcza gdy jest członkiem pałacowej ochrony.

– Wydawało mi się dziwne, że taxi czekało tuż przed pałacem.

– Nie było tam ze względu na ciebie, jeśli cię to pociesza.

– Nie.

– Czy możemy się zgodzić, że więcej nie uciekniesz? Bo jeśli możesz mi obiecać…

– Nie jestem pewna, czy mogę, Alexandrze. Przykro mi.

– Mi też, bo to dziecko to mój dziedzic, a więc dziedzic tronu Aargau, co daje ci dwie możliwości: wyjdź za mnie albo zapewnij mi wyłączną

opiekę nad naszym dzieckiem.

Zobaczył, jak zaciska usta, a ból przyćmiewa jej oczy.

– Wiesz, że nigdy nie oddam swojego dziecka. Stawiasz mnie w patowej sytuacji.

– Większość kobiet rzuciłaby się na możliwość zostania królową Aargau.

– Nie jestem jedną z nich.

– Jesteś urażona, bo to nie są romantyczne oświadczyny.

– Jestem urażona, bo jesteś arogancki i nieuprzejmy. Zdumiewa mnie to, co nazywasz oświadczynami. Nęcisz mnie tym ślubem, jakbym była psem, przed którym wymachuje się kością. Ale ta kość, wasza wysokość, nie jest wcale kusząca.

Alexander wahał się między rozbawieniem a urazą. Zastanowił się, co o jej odpowiedzi pomyślałby dawny on. Według jego przyjaciół brakowało mu poczucia humoru. Co ciekawe, bo czasem Josephine sprawiała, że chciało mu się śmiać. Albo nią potrząsnąć. Albo zuchwale, namiętnie się z nią kochać.

– Źle się wyrażam – powiedział. – Ale mamy do zaplanowania wesele. Nie możemy się kłócić i tracić czasu. Trzeba wkrótce wziąć ślub. To kluczowe, żeby uniknąć skandalu.

– Chcesz powiedzieć, że to kluczowe dla ciebie. Ja się nie przejmuję skandalem.

– To dlatego, że mieszkasz na niezamieszkałej wyspie, z dala od społeczeństwa. Inni nie mają tego szczęścia.

– Nie mówisz poważnie.

– O ślubie czy unikaniu skandalu?

– O jednym i o drugim.

– W Aargau nie urządza się skandali. W rodzinie Albericich nigdy nie było rozwodu.

– Same nieszczęśliwe małżeństwa?

– Moi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie nie prali publicznie swoich brudów. Jeśli zdarza się spór, załatwia się go na osobności, za zamkniętymi drzwiami. Tak jak teraz.

– Więc tutaj systematycznie zamyka się kobiety w komnatach i wieżach?

– Zapomniałaś wspomnieć o lochach.

– Podejrzewam, że jeśli ma się stary zamek, należy wykorzystywać wszystkie pomieszczenia.

Lekko wykrzywił usta. Bawiła go, a jednak ich obecna sytuacja nie była zabawna. Pałac trwał w oburzeniu. Ojciec z nim nie rozmawiał. Jego matka pozostawała w milczącej panice. Lud nie mógł zrozumieć, co się dzieje z księciem.

– Chcę wyjść z tego pokoju – powiedziała wyraźnie i stanowczo Josephine.

– Ja też chcę, żebyś stąd wyszła. To był jeden z moich ulubionych pokojów, ale trzymanie cię tu jako zakładniczki psuje mi całą radość z niego.

– Biedny książę Alexander. Jakże cierpi!

Musiał zdusić śmiech.

– Jesteś w takim paskudnym nastroju. Może powinienem cię pocałować…

– Nie! – Przesunęła się w tył na łóżku. – Jeśli do mnie podejdziesz, będę w ciebie rzucać książkami. A uwierz, że mam parę.

– Wierzę. Dlatego chcę pójść naprzód. Chcę cię przedstawić mojemu królestwu i ludowi, ale nie mogę tego zrobić, dopóki nie dojdziemy do porozumienia.

– Możemy razem wychować dziecko bez ślubu. – Zamilkła, unosząc wyżej brwi. – I bez trzymania mnie pod kluczem. Twoja taktyka sprawia tylko, że coraz mniej cię lubię i coraz mniej ci ufam.

– Zaufanie działa w obie strony.

– To prawda. A kiedy w ogóle cię zawiodłam? Albo w jakikolwiek sposób zdradziłam?

– Zostawiłaś mnie na Khronos. Zniknęłaś bez słowa. A potem próbowałaś stąd uciec po wizycie u lekarza. Jo, przyznaję, że nie byłem wzorcowym księciem, ale ty popełniasz recydywę, jeśli chodzi o niepozostawanie na miejscu.

– Świetnie. Następnym razem wyślę kilka sygnałów, że odchodzę, żeby nie było żadnych wątpliwości – wystrzeliła. Powiedziała sobie, że już jej na nim nie zależy. Ale jeśli to była prawda, dlaczego każde jego słowo sprawiało jej ból? Jak mógł mieć nad nią taką moc?

– Daj mi słowo, że nie uciekniesz, a ja przeniosę cię z wieży do apartamentu w pałacu. A jeszcze lepiej: przyjmij moje oświadczyny i zaplanujmy wesele, tak by narodzin naszego dziecka nie otoczył wstyd ani skandal.

Gdyby to było takie łatwe – pomyślała, przyciągając kolana do piersi i otaczając nogi ramionami. Odkąd przybyła do Roche, czuła się zagubiona. Desperacko tęskniła za życiem na Khronos, potrzebując pracy, która nadawała jej dniom strukturę i cel.

– Chcę wrócić na Khronos – wyszeptała. – Chcę do domu.

– Nie przed narodzeniem naszego dziecka, ale potem możesz pojechać z wizytą.

– Z wizytą – powtórzyła drżącym głosem. Nic nie odpowiedział, a ona rozejrzała się po pokoju. – Trzymasz mnie tu, żeby mnie ukarać.

– To nie w porządku.

– Byłam dziewicą, kiedy cię poznałam, a teraz jestem w ciąży. To dopiero nie w porządku.

– Chciałaś być ze mną.

– Bo myślałam, że jesteś wolny. Myślałam, że ci na mnie zależy.

– Zależy mi na tobie i dlatego żenię się z tobą, a nie z Danielle.

– Żenisz się ze mną tylko dlatego, że jestem w ciąży!

– Chcesz, żebym zaprzeczył? Nie, to prawda. Żenię się z tobą, bo jesteś w ciąży z moim dzieckiem, ale to nie unieważnia mojej propozycji…

– Ależ tak. Oczywiście, wasza wysokość.

Westchnął.

– Jesteś dziecinna.

– A ty jesteś wstrętny.

– Nie możemy się cofnąć, Josephine. Możemy tylko iść naprzód.

– I pójdziemy, ale nie razem. Mogliśmy razem spłodzić dziecko, ale to nie znaczy, że musimy się skazywać na wieczność…

– Ślub to nie piekło.

– Mówi to mężczyzna, który miał jednocześnie dziewczynę i narzeczoną.

– Zerwałem z moją dziewczyną całe miesiące przed ogłoszeniem zaręczyn.

– Ale byłeś nieoficjalnie zaręczony z księżniczką, prawda?

– Mieliśmy umowę od lat, owszem, ale Danielle też randkowała, miała związki…

– To niczego nie zmienia. Nie dam sobie złamać serca mężczyźnie, który troszczy się tylko o siebie.

– Ale dlaczego miałbym ci je złamać, jeśli ci na mnie nie zależy? To nie jest małżeństwo z miłości, Josephine. Zawieramy układ, by chronić nasze dziecko, które odziedziczy fortunę i tytuł Albericich.

Zamrugała.

– Więc ja się nie liczę.

Westchnął ciężko, głęboko.

– Oczywiście, że się liczysz.

Spuściła głowę i wzrok.

– Proszę, wyjdź.

– Pora postawić na pierwszym miejscu dobro dziecka. Przestań być samolubna…

– Ja? Samolubna? Najwyraźniej nie pamiętasz Khronos i tego, co tam się stało. Ale ja tak. I nigdy nie byłam samolubna ani niemiła, nie wobec ciebie!

Na te słowa Alexander wyszedł, a gdy zamknął drzwi, ułożyła głowę na swoich kolanach i zalała się łzami.

Alex zszedł do swojego biura na drugim piętrze, świadom, że Josephine się nie myli. Zachowywał się wobec niej inaczej. Musiał. Na Khronos był tylko mężczyzną. W Aargau był przyszłym królem. Raczej podobało mu się bycie tylko mężczyzną. Wiązała się z tym wolność i swoboda, której nie zaznał w swoim świecie.

Kiedy wszedł do biura, Aimee, jego sekretarka, spojrzała na niego z niepokojem.

– Jej wysokość prosiła, by natychmiast przybył pan do jej komnat.

Alexander pospieszył do bladożółtego pałacu z osiemnastego wieku, zbudowanego nie na wzór Wersalu, jak twierdziły przewodniki turystyczne, ale na wzór Pałacu Królewskiego w Casercie, który był od niego tylko piętnaście lat starszy i znacznie bliższy geograficznie.

Książę wspiął się po schodach z różowo-żółtego marmuru na drugie piętro i poszedł długim korytarzem do pokojów matki. Nie musiał pukać do drzwi, bo jej kamerdyner otworzył mu od razu i go zapowiedział.

Królowa Serena wskazała mu fotel stojący obok jej fotela.

– Długo każesz na siebie czekać – zauważyła, gdy usiadł.

– Przyszedłem, gdy tylko byłem wolny.

– Dochodzą do mnie niepokojące informacje. – Spojrzała na niego przeciągle. – Czy masz mi coś do powiedzenia? Coś, co choć trochę złagodzi mój niepokój… bo twój ojciec ciągle słabnie. Przespał dziś prawie cały dzień. Jeśli liczysz na jego obecność na twoim weselu, to powinno się ono odbyć prędzej niż później.

– Rozumiem.

– Więc w czym problem?

– Josephine nie jest… gotowa… na wzięcie ślubu.

– Słucham? Spodziewa się twojego dziecka, dziedzica królestwa.

– Rozumiem.

– Im dłużej czekacie, tym to się staje trudniejsze z punktu widzenia PR. Rozumiesz to chyba? Próbujemy ograniczać szkody i potrzebujemy tylko małej, prywatnej ceremonii w pałacowej kaplicy…

– Chyba że ona chce oficjalnej ceremonii w katedrze.

– Nie mamy czasu na zaplanowanie oficjalnego ślubu, a ona tego nie potrzebuje. Twojemu ojcu jest przykro, że cię usidliła.

– To ja ją usidliłem, nie odwrotnie.

– Ty jesteś księciem. Ona jest nikim.

Na tyle dobrze znał swoją matkę, by wiedzieć, że nie próbowała być okrutna lub obraźliwa, tylko szczera.

– Nie obchodziło jej, że jestem księciem. I Josephine zdecydowanie jest kimś.

Królowa oparła się w fotelu, lekko rozdziawiając usta:

– Ty ją kochasz.

– Pragnę jej, owszem. Ale czy kocham? Nic o tym nie wiem. Kiedyś docinano mi, że jestem zbyt emocjonalny. Teraz krytykuje się mnie, że nie mam uczuć. Uczucia wiele by ułatwiały.

– Nie miałam… uczuć, gdy wychodziłam za twojego ojca. Ale z czasem się one rozwinęły. Twoje też się rozwiną. – Przyjrzała mu się. – Czy zupełnie wydobrzałeś po swoim wypadku?

– Dlaczego pytasz?

– Zachowujesz się inaczej, odkąd wróciłeś. Jesteś mniej… sobą.

– Przepraszam. Powinienem spróbować być bardziej… sobą.

– Nie podoba mi się ten sarkazm. Sytuacja jest bardzo napięta, nie tylko dlatego, że twój ojciec z każdym dniem od nas odchodzi, ale też dlatego, że król Marcel Roulet jest wściekły za to, co spotkało jego córkę. Tymczasem właśnie mnie poinformowano, że trzymasz swoją Amerykankę zamkniętą w wieży…

– Zamknąłem ją pierwszej nocy. Ale od tego czasu już jej nie zamykam.

– Ale ona myśli, że tak jest.

Wzruszył ramionami.

– Ma tendencję do ucieczek. Potrzebuję, żeby tu została.

Matka uniosła brwi.

– My nie załatwiamy swoich spraw w taki sposób. Mniej dramaturgii, więcej skuteczności, proszę. Daj jej pierścionek zaręczynowy. Podaj mi datę wesela. W ten weekend mamy przyjęcie…

– To za szybko.

– Do następnego może już być widać…

– No to daj mi tydzień od teraz.

– Przyjęcie zaręczynowe w środę?

– Albo we wtorek. Będzie małe i kameralne, tylko dla najbliższych przyjaciół i rodziny.

– Dobrze. Ale będziemy potrzebować zdjęcia was obojga, by przekazać je prasie…

Josephine podeszła do okna wieży i weszła na podnóżek, który ustawiła pod spodem, by móc wyjrzeć na zewnątrz. Oparła podbródek na pięści, spoglądając na Roche, stolicę Aargau słynącą ze średniowiecznej architektury i uroczych, wąskich uliczek. Mogłaby polubić to miasto, ale po całych dniach zamknięcia czuła się przytłoczona przez wszystkie te ściany i dachówki, i bruk.

Usłyszała zgrzytnięcie w drzwiach i niemal spadła z podnóżka, gdy się otworzyły.

– Ostrożnie – doleciał z progu niski kobiecy głos. – W ten sposób łatwo zrobić sobie krzywdę.

Jo zesztywniała, zaskoczona, że odwiedza ją ktoś inny niż Alexander, ale od razu wiedziała, kto przyszedł – widziała jej zdjęcia w magazynie.

– Królowa Serena – powiedziała słabo, puszczając się ściany.

Smukła królowa o blond włosach zbliżyła się do niej.

– Chyba nie udaremniłam ci planów ucieczki.

Josephine miała wrażenie, że dostrzega cień rozbawienia w głosie starszej kobiety.

– Nie mam tak długich włosów jak Roszpunka – odparła. – A choćby nawet, to okno jest dość wąskie.

Serena stanęła przed nią w królewskiej postawie.

– Przykro mi, że nie odwiedziłam cię wcześniej. Obawiam się, że nasza gościnność nieco szwankuje.

– Czy pani syn regularnie przetrzymuje tu kobiety?

– Nie, ty jesteś pierwsza. – Skrzywiła się. – Chciałabym powiedzieć, że to oznaka uczuć, ale obie wiemy, że jego zachowanie jest niewybaczalne. To nie średniowiecze.

– To właśnie mu powiedziałam.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem.

– Co chciałabyś zrobić?

– Odejść.

– A co cię tu trzyma w takim razie?

– Poza byciem zamkniętą? Konieczność ochrony dziecka. – Josephine uniosła podbródek. – Nie dlatego, że jest dziedzicem, ale że jest moim dzieckiem.

– I Alexandra.

– Jednak ja nie chcę Alexandra. Rozumiem, że jest pani synem, a pani go kocha…

– Jest mężczyzną. Mężczyźni nagminnie wykazują się tępotą, ale mają też swoje dobre strony.

Josephine nie wiedziała, jak zareagować na ostatnią część tej przemowy.

– Kiedyś mi na nim bardzo zależało, zanim stał się… – rozejrzała się po pokoju i zakreśliła koło ręką – tym.

– Boi się, że cię straci.

– Nie. Boi się, że straci dziedzica, a nie mnie.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to nie znasz mojego syna.

Josephine przygryzła wargę, nie chcąc się kłócić z królową.

– Ale nie straci swojego dziedzica – dodała po chwili Serena. – Nie jesteś typem kobiety, która trzymałaby dziecko z dala od ojca, więc co innego sprawia, że zachowuje się jak neandertalczyk. Mężczyźni zwykle uciekają się do taktyk jaskiniowców, kiedy są przyparci do muru i zdesperowani. – Spojrzała na łóżko Josephine, na którym wciąż leżał pokaźny stos książek. – Jesteś naukowcem. Nie pozwól, by emocje zaćmiły ci rozsądek. Użyj mózgu. Przyjrzyj się mojemu synowi. Pozwól, by zasłużył na twoją łaskę.

– To się nigdy nie stanie.

– Dobrze. No to pozwól mu zdobyć twoje zaufanie, ale zrób coś, byś poczuła się właściwie umocowana i mogła szanować, jeśli nie jego, to chociaż siebie.

Josephine zmarszczyła brwi.

– Myśli pani, że się nie szanuję?

– Myślę, że wiesz, co powinnaś zrobić, ale duma powstrzymuje cię od podjęcia właściwych decyzji.

– Pani zdaniem poślubienie Alexandra jest dla mnie idealnym rozwiązaniem…

– Nie mam gotowych rozwiązań, ale mam swoje preferencje. Chciałabym chociażby, żeby mój wnuk dorastał w stabilnym kochającym domu.

Josephine spoglądała na królową przez długi, pełen napięcia moment.

– Co się teraz stanie? Kiedy pani wyjdzie, po prostu zamknie mnie pani z powrotem?

– Nie. Niecierpliwią mnie zamknięte drzwi, sekrety i gierki.

– Więc gdybym chciała, mogłabym teraz wyjść?

– Czy tego naprawdę chcesz? Wyjść stąd teraz?

– Chcę, żeby Alexander przestał mnie zastraszać.

– To może pora upomnieć się o swoje?

Królowa wyszła i, dotrzymując słowa, zostawiła drzwi szeroko otwarte. Jo poczekała minutę, a potem następną i jeszcze następną, zastanawiając się, kiedy ktoś z pałacowej ochrony przyjdzie i zamknie drzwi.

Ale nikt nie przyszedł.

Zawahała się, a potem przeszła przez próg. Przez kolejną minutę stała na szczycie kręconej klatki schodowej i nasłuchiwała. Usłyszała głosy dochodzące z dołu, a potem dźwięk przesuwania czegoś ciężkiego. Ostrożnie zeszła schodami na niższe piętro. Drzwi były szeroko otwarte i prowadziły do biblioteczki z szerokimi regałami, które wznosiły się do sufitu. Dwóch mężczyzn w mundurach nosiło krzesła. Na jej widok skinęli uprzejmie, kontynuując pracę.

Jakby przez całe dnie nie pozostawała w zamknięciu.

Jakby to było doskonale akceptowalne, że przechadza się po wieży…

Zeszła znów niżej, zastanawiając się, czy teraz zostanie zatrzymana, czy ktoś każe jej powrócić do pokoju, ale minęła członków personelu, nikt jej nic nie powiedział ani nie wyraził zdziwienia. Zagłębiła się w pokój na drugim piętrze i odkryła spore biuro. Było zaskakująco eleganckie i nowoczesne z komputerami, dużymi ekranami i stylowymi skórzanymi krzesłami.

Przy jednym z hebanowych biurek siedziała ładna młoda kobieta, stukając coś na komputerze. Uniosła wzrok i skinęła głową Josephine, a potem wróciła do pracy. Wszystko wydawało się takie zwyczajne, a zarazem wszystko było nadzwyczajne.

Josephine odchrząknęła.

– Jego wysokość, książę Alexander… – zaczęła niezupełnie opanowanym głosem.

Młoda kobieta spojrzała na nią raz jeszcze i uśmiechnęła się profesjonalnie.

– Jego wysokość zaplanował kolację na dziewiątą w bibliotece. To na trzecim piętrze, piętro wyżej.

– Dziękuję.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Wydawało się, że odzyskała wolność. Czy to za sprawą królowej? Czy może Alexander zmienił zdanie?

Zeszła jeszcze na pierwsze piętro. Popchnęła drzwi z matowego szkła i weszła do ogromnej prywatnej siłowni. Były tam sztangi i przyrządy do ćwiczeń, bieżnia, rower stacjonarny, a za tym wszystkim kamienna ściana pokryta brązowymi, szarymi i zielonymi wypustkami. Spoglądała uważnie na ścianę, próbując zrozumieć, po co te wypustki, aż wreszcie podeszła do nich, by przesunąć palcami po jasnoszarym klinie znajdującym się na wysokości jej ramienia.

– To ściana wspinaczkowa – wyjaśnił Alexander zza jej pleców.

Obróciła się i zobaczyła, że stoi tuż za nią. Miał na sobie szorty i biały T-shirt, jego brązowawa skóra była zarumieniona, włosy wilgotne. Nie mogła nic na to poradzić, ale zauważyła, w jaki sposób jego T-shirt opina się na mięśniach jego torsu.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś. Nie chciałam ci przeszkadzać w treningu.

– Wyszedłem na chwilę, żeby zadzwonić – odparł, unosząc rąbek T-shirtu, by otrzeć twarz, odsłaniając swój płaski, muskularny brzuch. – Ale nie przeszkadzasz. Zaraz kończę.

Usłyszała jego słowa, ale nie mogła się na nich skupić. Przypomniała sobie, jak to było czuć przy swoim ciele ten smukły, twardy tors. Zanim Alex opuścił T-shirt, zdążyła dostrzec jego biodra, i pomyślała, jaką rozkosz przyniosło jej jego ciało.

– To imponująca siłownia – zauważyła ochryple.

– Możesz z niej korzystać, kiedy zechcesz.

Nie powinna wciąż go pożądać, nie po tym wszystkim, czego się dowiedziała.

– Twoja matka odwiedziła mnie chwilę temu. – Rozmową próbowała zmienić swoje myśli. – Czy to dlatego moje drzwi zostały otwarte?

– Były otwarte od dwóch dni.

– Nie były.

– Były.

– Ale ten zgrzyt… obracający się zamek.

– To tylko klamka. Jest stara. Powinno się ją wymienić.

– Pozwoliłeś mi wierzyć, że jestem zamknięta!

– Tak.

– To okropne. Powinieneś się wstydzić.

– Wstydzę się.

– Wcale tak nie brzmisz. Brzmisz raczej, jakbyś był zadowolony z siebie.

– Jestem zadowolony, że cię widzę.

Zacisnęła usta i spojrzała w dal. Fascynował ją, jeszcze zanim się poznali. Obserwowała go na plaży, zapełniła szkicownik jego portretami…

Był jej słabością.

– Obawiam się, że to nie zadziała – powiedziała niskim i ochrypłym głosem. – I nie wiem, jak miałoby zadziałać, skoro już ci nie ufam.

– Odzyskam twoje zaufanie.

– Nie sądzę…

– Musisz dać temu szansę, Josephine.

– To wymaga czasu.

– Tak. Niestety, czas to jedyna rzecz, której nam brakuje, więc proszę ci, żebyś mi zaufała, że twoje zaufanie wzrośnie.

– Alexander.

– Musimy wkrótce wziąć ślub, a właściwie zaraz. Dziecko urodzi się wcześnie i możemy to naciągnąć o kilka tygodni, ale z każdym dniem trudniej będzie ukryć fakty o jego lub jej poczęciu. Ja mogę znieść plotki, ale nie chcę, żeby o narodzinach dziecka powstały nadmierne spekulacje. Nic nie powinno niszczyć jego przyszłości. Życie i bez tego jest dość trudne.

Wreszcie powiedział coś, z czym się zgadzała. Życie jest ciężkie i żadne dziecko nie powinno rosnąć napiętnowane jakimiś plotkami.

– Czy ty w ogóle lubisz dzieci? – zapytała.

– Co za dziwne pytanie.

– Myślę, że słuszne. Nigdy wcześniej o nich nie wspominałeś.

– Wcześniej? Chcesz powiedzieć na Khronos, kiedy nie znałem mojego imienia ani nie wiedziałem, skąd pochodzę?

– Nigdy nie zapytałeś mnie, jak się czuję z tym, że zostanę matką. Nigdy nie zapytałeś mnie o moje uczucia wobec czegokolwiek.

– Przykro mi.

Spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

– Więc drzwi mojej sypialni pozostaną niezamknięte na klucz?

– Tak.

– Oddajesz mi moją wolność?

– Wolność odkrywania pałacowych posiadłości, owszem.

– Ale nie wychodzenia poza nie?

– Możesz wychodzić z ochroną, by zwiedzać Roche. Ale ostrzegam cię, nic nie będzie tak, jak wcześniej. Ludzie wiedzą, że tu jesteś…

– Skąd?

– Jestem nieustannie śledzony, *cara*. Kiedy opuszczam mury pałacu, podążają za mną dziennikarze i wszystko, co jem i kupuję, jest utrwalane. I dlatego trzymałem cię tutaj, w środku. Daję ci zyskać trochę czasu, żebyś się mentalnie przystosowała do zachodzących zmian.

Przez długą chwilę milczała.

– Nie pozostało mi już zbyt wiele kontroli, co?

– Nie.

– Ani zbyt wiele opcji.

– Niestety nie.

– To o czym jeszcze mogę zdecydować?

– O porze dnia, o której chcesz wziąć ślub. O wyborze miejsca ceremonii: w tutejszej kaplicy na ziemiach pałacu albo w gotyckiej katedrze na historycznym placu w Roche. – Mówił płaskim, pozbawionym emocji głosem. – Możesz wybrać rodzaj przyjęcia. Masz pełną kontrolę nad szczegółami wesela, dużymi i małymi. Możesz zdecydować, gdzie spędzimy miesiąc miodowy…

– Nie chcę miesiąca miodowego.

– Nie sądzisz, że dobrze by było, żebyśmy się wyrwali gdzieś we dwoje i spędzili trochę czasu w samotności?

– Spędziłam już z tobą trochę czasu w samotności. I spójrz na mnie teraz.

Zaborczy żar zamrugał w jego niebieskich oczach, a kąciki jego ust uniosły się zmysłowo.

– Chciałbym spędzić z tobą tydzień, przez który nie musiałabyś gotować ani nade mną czuwać. Chciałbym nie robić nic, tylko trzymać cię przez cały dzień w łóżku.

Czuła, jak pożądanie pełznie od czubków jej piersi, poprzez brzuch, aż pomiędzy uda.

– Myślę, że to też już zaliczyliśmy….

– Tak wiele rzeczy chciałbym z tobą robić…

– Nie, dziękuję.

– Podobałoby ci się.

– Tak jak podobało mi się bycie zamkniętą w twojej wieży.

Zastanowił się nad jej słowami.

– Krępowanie to część gry wstępnej. Pomysł związania cię lub przykucia do łóżka kajdankami wydaje mi się bardzo erotyczny. Myślę, że ty też byś tak to odczuła.

Jej puls przyspieszył. Żar zalał jej policzki.

– Najwyraźniej mnie nie znasz, jeśli myślisz, że to by mi się podobało.

– Nie wiesz tego, dopóki nie spróbujemy.

Nigdy nie myślała o czymś takim, a jednak mogła sobie wyobrazić siebie nagą, przywiązaną do łóżka, czekającą na niego. Zależną od niego. To było szokujące, a jednak podniecające. Dreszcz pierwotnego podniecenia przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

– Masz rozbudzoną seksualność – wymruczała ochryple.

Jego wzrok powoli wędrował po jej twarzy, zatrzymując się dłużej na ustach.

– Podobam ci się z tą „rozbudzoną” seksualnością.

– Ty rozbudziłeś moją seksualność.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Problem braku chemii nas by nie dotyczył. Sprawdzamy się razem. To ma sens. Dlaczego? Nie wiem. Ty jesteś naukowcem. Ty mi powiedz.

Minęły niemal trzy tygodnie od czasu, gdy ze sobą byli, a jednak jej ciało wciąż go pamiętało i tęskniło, by ją przytrzymał i znów posiadł. Pamiętała jego wargi na swojej szyi i grubość jego twardego, gorącego członka wchodzącego w nią i wypełniającego ją. Kiedy był z nią – w niej – czuła się nieznośnie dobrze… Czuła się kompletna.

Jakaś jej część desperacko pragnęła go z powrotem.

– Ale to się zmieniło – zapewniła bez tchu. – Łączyła nas chemia, ale to było wcześniej, gdy byliśmy na Khronos. Kiedy czułam się z tobą bezpiecznie. Teraz już się tak nie czuję.

– Znów będziesz się tak czuć.

– Więc mogę wyjść? Mogę powrócić do normalnego życia?

Tak długo milczał, że bała się jego odpowiedzi.

– To nie będzie normalność, jaką znałaś wcześniej – odparł – ale tak, możesz wyjść, i tak, możesz iść na zakupy albo coś zjeść. Ale to będzie zaaranżowane z naszej strony. Ochrona pałacowa musi znać szczegóły, by móc opracować trasę i zagwarantować, by twoje wyjście było na tyle wolne od stresu, na ile są w stanie to zapewnić.

– Moją normalnością nie są zakupy i restauracje. Moją normalnością jest dom. Moja praca. Plaża.

– Będziesz miała pracę. Tylko inną…

– To ma mnie uspokoić?

– Nie. Jestem szczery. Myślę, że lepiej wyłożyć karty na stół. Prawda jest taka, że będziesz tu miała nowe życie i nową normalność i obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ci pomóc się zaadaptować, tak żebyś ostatecznie była szczęśliwa.

Jego słowa rozbrzmiewały w jej głowie. Uniosła dłoń do twarzy, przyciskając palce do czoła, w którym tętnił ból. Nie chciała nowej normalności ani nowego domu, ale to wszystko było nieważne. W dodatku o to, że znalazła się w takiej sytuacji, mogła winić tylko siebie. Straciła dla niego głowę. Kochali się z tuzin razy. Ryzyko wiąże się z konsekwencjami…

Opuściła dłoń i na niego spojrzała.

– Czy ktoś o mnie wie?

– Ludzie wiedzą, że mnie uratowałaś po moim… wypadku. I sądzą, że jesteś tu, by moi rodzice mogli ci podziękować.

– A co z ciążą? Czy ktoś o tym wie?

– Nie. To pilnie strzeżony sekret. Tylko cztery osoby o tym wiedzą: nasi rodzice i doktor, który zrobił USG. Nikt się o tym nie dowie, dopóki nie zdecydujemy się wydać oświadczenia.

– My, czyli kto? Pałac czy ty i ja?

– To będzie zależeć od nas, obiecuję.

– Nie sądzisz, że powinnam poznać najpierw obydwoje twoich rodziców, zanim się zgodzę? – zapytała, biorąc głęboki wdech. – Rozumiem, że twój ojciec jest królem, ale będzie też dziadkiem mojego dziecka. Chcę mieć pewność, że mnie akceptuje.

Alexander się zawahał.

– Mój ojciec potrafi być trudny.

– Czy to jest twój sposób na powiedzenie, że powinnam obniżyć oczekiwania?

Uśmiechnął się krzywo.

– Jesteś dość dobra w czytaniu między wierszami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru jedli kolację w bibliotece na wieży. Alexander polecił, by ustawiono tam stół i przygotowano posiłek. Pokój pogrążony był w czerwono-złotym świetle padającym z kinkietów zrobionych z żelaza i szkła. Rubinowy obrus przykrywał okrągły stół, na którym stały kryształowe kieliszki. Całe rzędy książek na ścianach dodawały otoczeniu przepychu i Jo zorientowała się, że się odpręża, gdy podawano im drugie danie.

– Jutro przed lunchem poznasz mojego ojca – zapowiedział Alexander, który zdążył już porozmawiać z rodzicami. – Nie mogę przewidzieć, jak się zachowa.

– Macie trudną relację?

– Była napięta od mojego wczesnego dzieciństwa.

– Zawiodłeś go?

– Jestem zbytnim „mózgowcem”. Wolałby syna bardziej przypominającego mojego kuzyna Damiana. Damian jest sprytny i agresywny. Mój ojciec ceni mężczyzn, którzy potrafią narzucić swoją wolę i zarządzać.

– A ty taki nie jesteś?

Alexander się uśmiechnął, a potem jego uśmiech zbladł.

– Josephine, możemy nigdy nie być tacy jak na Khronos, ale to nie znaczy, że nie możemy być szczęśliwi i że nie możemy stworzyć silnej

i kochającej rodziny dla tego dziecka i innych dzieci, które zdecydujemy się mieć.

– Chciałbyś mieć więcej?

– Tak.

– Bo potrzebujesz dziedzica i kogoś w zapasie?

– Bo byłem jedynakiem i często bywałem samotny. Cieszyłbym się, gdyby moje dziecko miało rodzeństwo do zabawy. Po co dorastać w zamku, jeśli nie ma cię kto ganiać po schodach albo grać w chowanego w lochach?

Jego słowa z niewyjaśnionych przyczyn ją poruszyły.

– Twoje nianie się z tobą nie bawiły?

– Niby jak niania może być substytutem brata? Nianie nie szepczą tajemnic i nie dzielą się marzeniami.

Jo nie chciała się nim przejmować, nie chciała czuć z nim więzi, a jednak jego słowa raniły jej serce. Rozumiała to dobrze. Ona też dorastała sama i samotna.

– Pragniesz naszego dziecka, ale nie pragniesz mnie – powiedziała po chwili. – Myślę, że dla mnie to najtrudniejsza część tego zadania. Choć może brzmi to samolubnie.

– Ale ja cię pragnę. Pragnę cię bardzo. Zamknąłem cię tutaj, więżąc w moim domu, żebyś nie odeszła.

– By utrzymać tu swoje nienarodzone dziecko.

– By utrzymać tu ciebie, Josephine. – Dał znać kamerdynerowi, żeby wyszedł, a gdy zostali sami, powiedział: – Wciąż mam luki w pamięci. Wiem pewne rzeczy, bo ludzie mi o nich mówili, ale ich nie pamiętam.

– Takie jak?

– Rejs jachtem.

– Tylko to?

– Pierwsze dni na Khronos.

– Byłeś ranny. Nie dziwię się, że masz trudności z przypomnieniem sobie tego.

– Ale byłem na jachcie przez tydzień przed wypadkiem. To w sumie dziewięć dni, których nie pamiętam, plus ten tydzień, kiedy miałem amnezję.

– Co mówią lekarze?

– Nie powiedziałem im o tym.

– Dlaczego?

– Bo boję się, że to dojdzie do mojej matki, a ona i tak ma w tej chwili dość powodów do zmartwień.

– Czy jeszcze czegoś nie wiem?

– Mój ojciec umiera – rzekł bez ogródek. – Ma raka płuc. To czwarte stadium. Zaprzestano radio- i chemioterapii. Już nie przedłuża się jego życia. Można jedynie spróbować zapewnić mu jaki-taki komfort, ale to też nie działa.

– I to dlatego powtarzasz, że brakuje nam czasu? Bo on się dosłownie kończy…

Skinął głową.

– Chcę, by mój ojciec tu był, kiedy będziemy brać ślub… jeśli to leży w granicach ludzkich możliwości.

– Ale dlaczego po prostu mi tego nie powiedziałeś? Lepiej zrozumiałabym ten nacisk i pośpiech.

– Bo tak działają takie rodziny jak moja. Utrzymujemy fasadę. Pozory. A żeby tego dokonać, spychamy na dalszy plan wszystko, co jest choćby odrobinę problematyczne…

– Jak emocje.

Skrzywił się cierpko.

– Tak, emocje są strasznie niebezpieczne.

– Myślę, że życie bez emocji jest niebezpieczne.

– Mówi to kobieta, która kocha wulkany i lawę…

– Nie zapominaj o słupach popiołu.

– Jak mógłbym zapomnieć? – zawahał się, zbierając myśli. – Unikamy dramatów. I wszystko w pałacu jest przewidywalne. Opanowane i pod kontrolą.

– To okropne.

– Być może.

– Więc kto wie o twoim ojcu?

– Tylko ci, którzy muszą wiedzieć.

– Jak z moją ciążą…

– Ale to będzie dobra wiadomość, tak jak nasze wesele. Wiem, że moja mama ma nadzieję, że nasze dobre wieści pomogą złagodzić publiczny żal, gdy będzie wiadomo o chorobie ojca.

Josephine przełknęła ciężko.

– To duża presja.

– Całe życie dorastałem na świeczniku. Ty zostaniesz od razu wrzucona na głęboką wodę. Ale wierzę w ciebie. Jesteś dobrą pływaczką.

Przytrzymał wzrokiem jej wzrok, a w jego oczach było coś, co ją zmiękczyło. Przycisnęła dłoń do piersi.

– Na szczęście lubię wodę.

Alexander wstał i podszedł do niej, a potem sięgnął do marynarki i wyciągnął małe aksamitne pudełko. Gdy uniósł pokrywkę, ukląkł przed nią.

– Josephine, czy uczynisz mi zaszczyt i wyjdziesz za mnie?

Przeniosła wzrok z olbrzymiego pierścionka – masywny kwadratowy szmaragd otoczony warstwami diamentów – na jego twarz. Był tak przystojny, a jednak tak powściągliwy. Martwiła się, że w ich życiu tutaj nie będzie miejsca na emocje. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek kochał jakąś kobietę. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ją pokocha.

Jego usta ułożyły się w wymuszony uśmiech.

– Miałem nadzieję, że powiesz „tak”.

Zarumieniła się.

– Tak, moja odpowiedź brzmi: „tak”. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Tylko podaj mi dłoń.

Zamarła i wyciągnęła do niego dłoń, a on wsunął zdobny pierścień na jej serdeczny palec.

– Jutro go dopasujemy – powiedział, wstając.

Josephine nie mogła oderwać wzroku od ogromnego szmaragdu.

– Jest piękny.

– To pamiątka rodowa Albericich z początków dziewiętnastego wieku.

Zacisnęła dłoń, by uchronić pierścień przed ześlizgnięciem.

– Twój świat jest przytłaczający.

– Wierz mi, ja to rozumiem.

– Nigdy nie chciałam być księżniczką… nawet jako mała dziewczynka. Kochałam baśnie, nie bajki.

– Ja nigdy nie chciałem być księciem – wyznał, znów siadając przy stole. – Jako chłopiec walczyłem ze swoim przeznaczeniem. Nie chciałem szlachectwa. Nie chciałem przywilejów. Mój ojciec krytykował mnie za bycie niewdzięcznym, a ja nauczyłem się nigdy więcej nie wyrażać moich obaw i obiekcji.

– Musiał cię mocno stłamsić, skoro trwale cię to uciszyło.

– Tłamszenie nie było takie złe, co innego wysłanie z daleka od domu. Chociaż do tego i tak pewnie doszłoby wcześniej lub później.

– Wciąż to pamiętasz?

– Tę rozmowę z ojcem czy moją karę?

– Chyba i jedno, i drugie…

Alexander oparł się na krześle.

– Pamiętam tę rozmowę, bo czułem się bardzo zadowolony z siebie. Uważałem, że mam słuszność. Widzisz, od młodości czułem się zakłopotany protokołem, niemal zażenowany, gdy rządowi oficjele i ludność mi się kłaniała, bo przecież nie zrobiłem nic, by zasłużyć na ich lojalność i szacunek. Przewagę nad nimi dawało mi moje urodzenie. To nie było egalitarne.

– O matko, wyobrażam sobie, jakie to problematyczne, jeśli twój ojciec jest tak staromodny, jak mówisz.

– Jak śmiem być populistą? Przynoszę wstyd swojemu nazwisku. – Alexander uśmiechnął się cierpko. – Na pewno nie polepszyłem sprawy, wymawiając ojcu, że monarchia to ogromny wydatek dla ludu Aargau, opłacany z jego podatków.

– Nie zrobiłeś tego…

– Zrobiłem.

– A potem co się stało?

– Zostałem zgnojony, wysłany do pokoju bez jedzenia i picia na noc, a następnego dnia odstawiony do liceum wojskowego, którego personel miał polecenie zmienić mnie w porządnego mężczyznę.

– Myślę, że to brzmiało jak zachęta do nadużyć…

– Jak na kogoś wychowanego poza społeczeństwem, bardzo dobrze to rozumiesz.

– Wiele czytam.

Sięgnął przez stół, by napełnić jej kieliszek gazowaną wodą.

– Pozostałem w liceum wojskowym do skończenia siedemnastu lat, potem służyłem trzy lata w marynarce królewskiej i wreszcie, w wieku dwudziestu lat, otrzymałem pozwolenie wstąpienia na uniwersytet. Uciekłem z Europy na cztery lata do New Haven w Connecticut, gdzie studiowałem filozofię, ekonomię i ochronę środowiska, zanim wróciłem do Europy, by ukończyć Cambridge.

– To dlatego tak dobrze znasz angielski.

– Coś ci wyznam: podobało mi się życie za granicą i czas spędzony w Ameryce. Po studiach podjąłem pracę w Paryżu, bo nie byłem gotów wracać do Aargau i być księciem Alexandrem. Podobało mi się bycie zwyczajnym człowiekiem.

– Nie sądzisz, że możesz być zwyczajnym człowiekiem jako król swojego kraju?

– Nie zgodnie ze sposobem, w jaki zostałem wychowany.

– Więc gdy nadejdzie twoja kolej, zrób to inaczej, tak by twoje dziecko miało perspektywy na szczęśliwą przyszłość.

– Wtedy zachęcałbym je do rozwoju zawodowego.

– Twój ojciec miał jakiś zawód?

– Od osiemnastego roku życia był królem.

– A więc wykonywał swoją powinność.

– Tak.

– A kiedy przyjdzie twoja kolej, ty też będziesz wykonywał swoją powinność.

Spotkanie z jego ojcem było krótkie i raczej chłodne, ale Alexander podziwiał spokój Josephine i jej maniery. Jego ojciec wypowiedział do niej

zaledwie z tuzin słów, ale przynajmniej zawierały one lakoniczne pozwolenie na ślub.

Królowa Serena nie odezwała się aż do końca, ale gdy jej mąż pobłogosławił małżeństwo syna, wstała i ucałowała Alexa i Jo w policzki.

– Gratulacje – wyszeptała. – I witamy w rodzinie – dodała do Jo.

Ich spotkanie potrwało ledwie pięć minut. Kiedy wychodzili z pokoju pod ramię, dłoń Josephine drżała. Alexander nie zorientował się wcześniej, że była zdenerwowana.

Spojrzał w dół na jej pochyloną głowę, gdy zamykały się za nimi drzwi pokoju jego ojca. Jej gęste, jasnobrązowe włosy z blond pasemkami były stylowo splecione. Miała na sobie prostą granatową sukienkę i granatowe buty na obcasie. Małe wiszące kolczyki z perłą zwisały z jej uszu.

– Wyglądasz bardzo elegancko – powiedział cicho. – Czy już widziałem tę sukienkę?

– Nie. Twoja matka wysłała mi rano sukienkę, buty i biżuterię. Powiedziała, że pewnie chciałabym mieć coś szykownego.

– Żałuję, że o tym nie pomyślałem. Potrzebujesz nowej garderoby. I asystentki. Twój zespół spotka się z tobą po lunchu.

– Nie potrzebuję asystentki ani nowej garderoby, a w razie konieczności spotkania z twoim ojcem, już mam tę sukienkę.

Stanął na marmurowym stopniu schodów.

– Chyba nie uświadamiasz sobie, co się zaraz stanie. Dziś po południu zostaną ogłoszone nasze zaręczyny. Wkrótce skupi się na nas prasa, pojawi się mnóstwo spekulacji, zwłaszcza gdy ogłosimy, że wesele odbędzie się za tydzień, licząc od soboty.

– Za dziewięć dni od dzisiaj?

– To niewiele czasu, dlatego będziemy musieli urządzić małe przyjęcie w następnym tygodniu, albo we wtorek, albo w środę, by uczcić nasze

dobre wieści.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Musimy coś zrobić albo ludziom wyda się dziwne, że trzymałem cię tu w zamknięciu…

Przerwał, gdy uniosła brew. Zaśmiał się lekko.

– Nigdy mi nie dasz zapomnieć, że cię tu zamknąłem?

– Zupełnie nie. Jesteś przerażający. Powinnam cię nazywać Siwobrodym.

Uśmiechnął się i ją pocałował, a potem jeszcze raz. Zadrżała, przyciskając dłonie do jego piersi.

– Jesteś w tym dobry – wymruczała – Niemal mam ochotę być zamknięta razem z tobą.

– Wiedziałem – powiedział. – Gdzie moje kajdanki?

– Zwolnij nieco, wasza wysokość. Jeszcze nawet nie wzięliśmy ślubu.

– To prawda. A skoro mowa o ślubie, myślę, że dobrze by było podjąć trochę decyzji, żeby moja matka się nie martwiła. Czy wiesz, czego chcesz?

– Małe wesele, tylko nasza najbliższa rodzina, twoja i mój ojciec. Chciałabym, żeby to było szybkie nabożeństwo, jeśli to możliwe. Tak, by nie obciążać za bardzo króla Bruno. Potem ciasto i toast z twoimi rodzicami, a jeszcze później romantyczna kolacja tylko dla ciebie i dla mnie.

– To nie jest najwłaściwsze królewskie wesele.

– Obydwoje wiemy, że nie jestem najwłaściwszą królewską narzeczoną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alexander uprzedzał Josephine, że wraz rozpoczęciem przygotowań do ślubu jej dni szybko staną się ściśle wypełnione. Szybko się przekonała, że nie przesadzał. Spodziewała się jakichś spotkań i ustaleń, ale poczuła się okradziona ze swojego czasu i prywatności. U jej boku znalazły się asystentki zarządzające jej grafikiem i garderobą albo jeszcze innymi zadaniami, które nie do końca rozumiała.

Po kilka dniach nieustannego przebywania w ich towarzystwie zatęskniła za swoją sypialnią w wieży, z dala od rozgardiaszu pałacu. Zatęskniła za widokiem morza, który przypominał jej Khronos, jej ojca i pracę, która przez wiele lat była dla niej prawdziwą pasją.

Przydzielone jej instruktorki uczyły ją, jak chodzić, jaką postawę utrzymywać, jak mówić. Jak trzymać nóż i widelec. Jak unosić lampkę. Jak stawiać filiżankę. Jak siedzieć. Jak wstawać. Jak się uśmiechać, a jak nie. I jak nigdy, przenigdy się nie śmiać.

Godziny codziennego treningu miały jej pomóc wpasować się w rolę księżniczki. Ale wszystko to sprawiało, że czuła się rozpaczliwie nieodpowiednia. Dla kogoś, kto przeszedł domową edukację i uczył się poprzez książki, wyraźnie artykułowane krytyczne uwagi stanowiły nieznośne przypomnienie, że to ona jest tu problemem. Błędem.

Poza lekcjami miała jeszcze przymiarki, mnóstwo przymiarek, a ona czuła się zmęczona staniem nieruchomo, byciem mierzoną i świadomością, że drapuje się na niej ubrania i mówi o niej, jakby była manekinem.

Pewnego popołudnia w jej pokoju pojawił się Alexander, przerywając jej spotkanie z Lady Adiną, która znów powtarzała z nią listę gości wtorkowego przyjęcia, by Josephine zaznajomiła się ze wszystkimi nazwiskami i tytulaturą.

Żadna z nich nie usłyszała, jak książę wchodził, więc Jo nie wiedziała, jak długo tam stał, obserwując je.

– Cześć – powiedziała bez tchu, szczęśliwa, że go widzi. – Potrzebujesz mnie?

– Nie. Nie, jeśli jesteś zajęta.

– Nie jesteśmy aż tak zajęte – zapewniła, wstając. – A mam wrażenie, jakbym nie widziała cię od lat.

– Wiem, a teraz ruszam do Paryża, ale jutro powinienem wrócić. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź, przejdź się ze mną po galerii obrazów. Chyba jeszcze cię tam nie zabrałem?

– Nie.

Jego palce mocniej splotły się z jej palcami, lekko je uścisnął. Przeszli w milczeniu przez pokój i hall. Dopiero gdy weszli w górę po schodach i znaleźli się w długim korytarzu wypełnionym olejnymi obrazami, Alexander się zatrzymał i stanął na wprost niej.

– Jadę do Paryża zobaczyć jednego z przyjaciół, Phillipe – wyjaśnił cicho. – Był ze mną na jachcie, a teraz wyjeżdża na długą wycieczkę do Buenos Aires. Chcę go złapać, zanim pojedzie.

– Nie próbował się z tobą spotkać?

– Trzymał się blisko z Damianem, moim kuzynem. A ta bójka na jachcie rozegrała się między Damianem a mną. Myślę, że Philippe mnie unikał, żeby nie opowiadać się po żadnej ze stron.

Pozostawała chwilę w milczeniu, rozważając, co powiedział.

– To jest ten sam kuzyn, którego ojciec wskazywał ci za wzór?

– Byliśmy wychowani niemal jak bracia.

– Ale to on cię uderzył?

– Podobno w samoobronie.

– Co? Jak to?

– Nie wiem. W tym problem. Wiem tylko tyle, ile mi powiedziano. Nie mogę sobie niczego przypomnieć.

– Czy prosiłeś o zapisy monitoringu? Na jachcie musiały być kamery…

– Pytałem o to po powrocie do domu. Ale zdaje się, że na tym końcu statku nie było kamer. To było jedno z niewielu miejsc, w których ich brakowało.

– Dziwne, nie sądzisz?

– Podobno to ja byłem agresorem tamtej nocy. Jeśli to prawda, moje zachowanie jest niewybaczalne.

– Co niby zrobiłeś?

Potrząsnął głową.

– Wolałbym nie mówić.

– A ja wolałabym to usłyszeć od ciebie niż od kogoś innego.

– Słusznie. – Alex odszedł od niej do ściany obwieszonej portretami, ale wydawał się na nie nie patrzeć. – Powiem ci, co się stało według opowieści Gerarda…

– Więc Gerard tam był? Widział to?

– Nie, to Damian opowiedział o wszystkim Gerardowi.

– Czyli to nie musi być specjalnie wiarygodne.

Alexander posłał jej pełne namysłu spojrzenie.

– Podobno Damian zauważył, że mnie nie ma, a potem zauważył, że Claudia…

– Kim jest Claudia?

– Jego dziewczyną… I moją byłą.

Josephine uniosła brwi, ale ugryzła się w język.

– Więc poszedł nas szukać – ciągnął Alexander. – I znalazł nas na pokładzie przylegającym do jej pokoju. Kłóciliśmy się. – Zacisnął szczękę. – Trzymałem ją. Groziłem jej, potrząsałem nią, dławiłem. Damian zainterweniował i ją obronił, a potem zabrał ją, by ją opatrzeć, i zostawił mnie samego na pokładzie.

– Jak wypadłeś za burtę?

– Nie wiem.

– Nikt nie przyszedł się z tobą skonfrontować? Nikt nie przyszedł wykopać cię z jej pokoju?

– Gerard poszedł mnie szukać. Powiedział, że jej pokój był pusty.

– Czy potem poszedł do twojego pokoju?

– Tak, ale drzwi były zamknięte na klucz, więc zostawił mnie samego. Wszyscy założyli, że poszedłem się przespać. Ale kiedy następnego dnia nie wyszedłem z kabiny przed południem, wyważyli drzwi i odkryli, że zniknąłem.

– To dlatego nie wszczęli alarmu.

– I dlatego nikt nie wiedział, gdzie mnie szukać. Do wczesnego popołudnia jacht zdążył pokonać spory dystans. – Wziął wdech i zmusił się, by ciągnąć dalej. – Ale niepokoi mnie ta bójka. Fakt, że nią potrząsałem albo byłem na nią zły. Nie wiem, dlaczego miałbym być zły. Nigdy nie przeszkadzało mi, że spotyka się z Damianem… To ja z nią zerwałem.

– Myślisz, że Damian to wszystko zmyśla?

– Ale dlaczego? W jakim celu?

– Więc mu wierzysz? Potrząsnąłeś Claudią i dusiłeś ją, a potem tajemniczym sposobem sam wypadłeś z jachtu?

– Ludzie robią głupie rzeczy, kiedy się napiją, a podobno dużo wypiłem tamtej nocy.

– Przepraszam, ale to nie ma sensu. Nie widziałam, żebyś przesadzał z piciem.

– Piłem, kiedy byłem młodszy, w latach studenckich. I miałem reputację nieco porywczego po alkoholu, ale to było lata temu. Dziesięć lat temu. Już tak nie piję.

– Opowiedz mi o Claudii.

Posłał Josephine ostre spojrzenie.

– Dlaczego?

– Nigdy nie słyszałam, żebyś o niej wspominał. Aż do teraz. I wydaje mi się interesujące, że twoja była dziewczyna popłynęła na twój kawalerski rejs.

– Jako dziewczyna mojego kuzyna.

– Ale czy to nie było dziwne?

– Claudia jest także młodszą siostrą Marca, jednego z moich najlepszych przyjaciół. Od zawsze była w mojej paczce i to dlatego na początku zacząłem się z nią spotykać. Znała mój świat. Rozumiała reguły, które nim rządzą. Pasowała.

– Jakie odniosła obrażenia? – zapytała Jo. – Czy lekarz na pokładzie zrobił zdjęcia? Rozmawiałeś z nią?

– Marc, jej brat, powiedział mi, żebym się trzymał od niej z daleka.

– Czy Marc jest też bliskim przyjacielem Damiana?

– Poznaliśmy Marca w pierwszej klasie liceum wojskowego. Odtąd byliśmy przyjaciółmi.

– A Phillipe? Jak on się w to wszystko wpisuje?

– Był kolejnym przyjacielem z liceum.

– Ufasz im wszystkim? Co do jednego?

Alexander spojrzał w bok. Nic nie powiedział. Jego milczenie ją gryzło. Martwiła się o niego. O nich oboje.

– Nie próbuję odgrywać adwokata diabła, Alexandrze, ale coś tu jest nie tak. Boję się, że zostałeś wrobiony.

Spojrzał na nią, niemal z przygnębieniem.

– A co, jeśli to zrobiłem?

Była zraniona i zła, kiedy najpierw dotarła do Aargau i została zamknięta w wieży, ale w głębi duszy zawsze wiedziała, kim on był i jaki był. Na pewno był prawy.

– Nie wierzę w to. I ty też nie powinieneś.

Wycieczka Alexandra do Paryża okazała się stratą czasu. Kiedy dotarł do mieszkania Phillipe, odkrył, że Damian już tu jest. We trzech zjedli obiad w pozornie serdecznej atmosferze, ale rozmowa była co najmniej powierzchowna. Unikali wzmianki o wycieczce. O weselu Alexandra. Właściwie to rozmawiali o futbolu i o nowym ekskluzywnym klubie, który właśnie otwarto w Paryżu.

Alexander żałował swojej wyprawy. Żałował, że nie został w Roche z Josephine, a potem przyszło mu do głowy, że nie musi zostawać. Może teraz wyjść i wrócić do domu tego wieczora. Albo nawet teraz.

Działając pod wpływem impulsu, wstał.

– Dziękuję za obiad, ale muszę wracać. Phillipe, miłego pobytu w Buenos Aires. To moje ulubione miasto. – Skinął Damianowi. – Spodziewam się, że wkrótce zobaczę cię w Roche.

– Czekam na zaproszenie na ślub.

– To będzie kameralne wydarzenie.

– A wtorkowe przyjęcie? Na nie też mnie nie zapraszasz?

– Zamierzałem wręczyć ci zaproszenie osobiście, kiedy przyjdziesz się ze mną spotkać w pałacu. Nie wstąpiłeś. Nie dzwoniłeś…

– Czekałem na przeprosiny.

– Ach, rozumiem. Dobrze wiedzieć. – Alexander skierował się do drzwi.

Damian wstał i ruszył za nim.

– Potrzebujesz pomocy, Alex, a jeśli sam się po nią nie zgłosisz, porozmawiam z twoim ojcem. Pójdę do parlamentu. Do mediów.

Alexander się obrócił.

– Dlaczego to upubliczniać? Czego chcesz w ten sposób dokonać?

– Nie będziesz dłużej w stanie unikać prawdy: nie jest z tobą dobrze i w obecnym stanie nie możesz rządzić.

Alexander popatrzył dłuższą chwilę na kuzyna, a potem skinął głową.

– Dobrze wiedzieć.

Jo nie znosiła zostawać w pałacu bez Alexa. Czuła się wtedy jak w potrzasku, choć on pewnie i tak by tego nie zrozumiał, bo tu dorastał i nauczył się dostosowywać. Ale nie tylko nieustannie krytyczne towarzystwo działało jej na nerwy; najgorsza była nudna, nieinspirująca rutyna. Mogła mieć jedynie nadzieję, że gdy będzie już po weselu, odzyska więcej przestrzeni i kontroli nad swoim rozkładem dnia. Póki co pozostawało jej wyczekiwać, by Alexander wrócił i sprawił, że poczuje się znów bezpieczna i pożądana. On był jedynym powodem jej pobytu w Aargau. On i dziecko.

Na początku była zdenerwowana ciążą, ale teraz czuła się podekscytowana i zamierzała być wspaniałą matką. Wychowana przez samotnego ojca, Josephine jako mała dziewczynka rozpaczliwie tęskniła za matką i ten ból nigdy nie odszedł. Nawet teraz, może szczególnie z powodu

ciąży, brakowało jej matki, by z nią porozmawiać, uzyskać od niej rady i otuchę.

W niedzielne popołudnie Alexander przemierzał zamkowe ogrody. Prześladowały go słowa Damiana. Nie znał go od tej strony. Czy naprawdę chodziło o Claudię? Czy stało się tam coś innego, czego Alexander sobie nie przypomina? Zamknął oczy i wziął głęboki oddech, a umysł podsunął mu obraz Jo – uroczej, ciepłej, uśmiechniętej. Uwielbiał ja. To była kobieta, której pragnął. Żałował, że nie zabrał jej wczoraj do Paryża. Chciałby spędzić z nią więcej czasu, tylko we dwoje. Może gdyby wykradł ją z pałacu i zabrał na przejażdżkę, choćby na parę godzin…

Przestał krążyć i sprecyzował swój plan. Już wiedział, dokąd ją zabierze. Zadzwonił do Julio Costa, właściciela restauracji, i poszedł na poszukiwanie Josephine. Jego lokaj powiedział mu, żeby poszukał jej na wieży w apartamencie gościnnym.

Dostrzegając jego zaskoczenie, lokaj uśmiechnął się słabo:

– Panienka Robb lubi tam przebywać – powiedział. – Wszyscy wiedzą, że udaje się tam, gdy potrzebuje odetchnąć od swoich dwórek.

– Tak trudno się z nimi dogadać?

– Myślę, że są nadmiernie skupione na regułach i protokole.

Alexander opuścił pałac i wszedł na czwarte piętro wieży. Zastał Josephine w sypialni, stojącą na stołku i wyglądającą przez okno. Była na bosaka i opierała podbródek na dłoni.

– O czym tak dumasz? – zapytał.

Głos Alexandra ją zaskoczył. Lekko podskoczyła i spojrzała na niego przez ramię.

– O niczym specjalnym – odparła.

– Twoje „nic specjalnego” to zawsze coś.

Uśmiechnęła się lekko. Obróciła się od okna i zapytała:

– Jak ci poszło wczoraj z Phillipem?

– Niedobrze – zawahał się. – Był tam Damian.

– Nie spodziewałeś się go zastać, co?

– Nie. Było dziwnie i wyszedłem wcześniej.

– A twój kuzyn jak się zachowywał?

– Dziwnie – odparł po długiej chwili. – Nie rozumiem tego. Nie rozumiem jego. – Wzruszył niecierpliwie ramionami. – Nie rozmawiajmy o nim więcej. Nie mogłem przez niego spać. Nie pozwolę, żeby zepsuł mi też dzisiejszy dzień, zorganizowałem dla nas kolację. Będziemy tylko we dwoje. Musimy wyjechać o szóstej. Mamy rezerwację na siódmą.

Josephine spoglądała na niego dłuższą chwilę, próbując coś wyczytać z jego twarzy, bo chociaż się nie uśmiechał, to w jego oczach paliła się żywa iskierka.

– Nie mogę się doczekać.

– Świetnie.

Josephine włożyła rubinową jedwabną suknię bez rękawów, dopasowaną w talii i ozdobioną malunkiem jasnoróżowego kwiatu. Wycięcie dekoltu ze smakiem odsłaniało jej opaleniznę i krągłości, sprawiając, że czuła się wspaniałe i kobieco.

Po pożegnaniu personelu zeszła szybko na dół, a tam, przy frontowych drzwiach czekał na nią Alexander. Uśmiechnął się.

– Wyglądasz olśniewająco.

Gdy kamerdyner otworzył przed nimi frontowe drzwi, jej uwagę natychmiast przykuł ciemnozielony kabriolet zaparkowany na drodze. Miał tylko dwa siedzenia, co oznaczało, że nie będzie tam miejsca dla kierowcy.

– To dla nas?

– Tak. Podoba ci się?

– Bardzo. Ale co z twoją ochroną?

– Ochrona pojedzie za nami, ale będą dyskretni i dadzą nam trochę przestrzeni.

– Bardzo mi się to podoba, ale mogę potrzebować szala na drogę powrotną. Cofnę się po niego i zaraz wracam.

Wróciła marmurowymi schodami na górę. Właśnie otwierała drzwi apartamentu, gdy usłyszała, jak jedna z dwórek mówi:

– Mówią, że Damian zastał ich razem na jachcie, w jej pokoju, w jej łóżku. Doszło do konfrontacji i zrobiło się nieprzyjemnie. To dlatego Damian ma zakaz wstępu do pałacu.

Jos zamarła, niezdolna się poruszyć.

– Nie dziwi mnie ten trójkąt. Zawsze było nieco tarcia między tą dwójką – odparł ktoś inny.

– Nie pomaga fakt, że król zawsze faworyzował Damiana…

– A Claudia? Gdzie ona teraz jest?

– Chyba w Paryżu.

Josephine poczuła mdłości. Nogi jej zadrżały. Oparła się o ścianę, próbując stać prosto. Czy to prawda? A może Alexander poleciał do Paryża, żeby zobaczyć się z Claudią, a nie z Phillipem?

Czy to możliwe, że nie był tym, za kogo go uważała?

Zamykając oczy, wyobraziła go sobie, jak czeka na nią obok sportowego samochodu. Przystojny, uśmiechnięty. Wyobraziła go sobie, gdy przyszedł do niej do wieży… Przypomniała sobie, jak odciągnął ją na bok, by porozmawiać z nią w galerii obrazów… Czy za każdym razem ją okłamywał? Udawał kogoś innego?

Nie sądziła, by tak było. Może oszalała, ale mu ufała. Ufała mu.

Wzięła oddech i popchnęła drzwi, a gdy weszła do salonu, rozmowa ucichła. Zignorowała zakłopotane spojrzenia i poszła do sypialni.

– Czy zapomniała pani czegoś ? – zapytała Adine, zrywając się z miejsca i podążając za nią.

Jo policzyła do dziesięciu, przejrzała swoje szale, wybrała antracytową paszminę i zarzuciła ją na ramię.

– Już mam – odparła, obracając się i idąc z powrotem. Nie zatrzymała się, dopóki nie doszła do drzwi na korytarz, a potem obejrzała się na trzy kobiety. – Jeśli zamierzacie plotkować, proszę nie róbcie tego w moich pokojach. Dobranoc.

Przez pierwsze dwadzieścia minut jazdy Josephine milczała, odtwarzając w głowie rozmowę usłyszaną w pokoju, zastanawiając się, czy powinna mu ją powtórzyć. Nie chciała popsuć wieczoru.

Wreszcie Aleksander zagaił:

– Czy to moja jazda tak cię stresuje?

– Nie. Po prostu myślę o czymś, co wcześniej usłyszałam. To było niepokojące.

– Chcesz mi to opowiedzieć?

– Nie. Po prostu przykro mi z twojego powodu.

Spojrzał na nią i zahamował, zjeżdżając na bok drogi. Wpatrzył się pytająco jej w twarz.

– Powiedz mi, *cara*. Jesteśmy razem. Dźwigajmy to razem.

– Ludzie gadają – powiedziała cicho po chwili. – Personel. Mówią, że ty… – Zamknęła oczy, potrząsnęła głową. – Nie mogę tego powiedzieć. Nie mogę. I w to nie wierzę, więc to nie ma znaczenia.

– Ależ ma, bo najwyraźniej cię to smuci.

Otworzyła oczy.

– Mówią, że na jachcie Damian znalazł cię… w łóżku… z Claudią.

– Co?

– I że dlatego Damian jest zły.

– Nie.

– I że Claudia jest… w Paryżu. – Spojrzała na niego. – Powiedz mi, że to tylko zbieg okoliczności. Powiedz, że nie poleciałeś do Paryża, żeby się z nią zobaczyć.

– Oczywiście, że nie. Nawet nie wiedziałem, że tam jest. Co więcej, nie byliśmy razem w łóżku. To mogę ci przysiąc. I tak, wiem, że mam zaniki pamięci, ale między Claudią a mną nic nie było, odkąd skończyłem nasz związek. Mogę nie pamiętać rejsu, ale znam siebie. Nie zaczynałbym z nią znowu, gdy spotykała się z moim kuzynem. Boli mnie, że w ogóle o niej z tobą rozmawiam, ale musisz mi uwierzyć…

– Wierzę. – Wyciągnęła dłoń, musnęła palcami jego policzek. – Jestem tylko zniesmaczona tą plotką. Tym, że ludzie w pałacu rozmawiają o tobie w ten sposób.

– Damian wyrastał w pałacu. Jego ojciec, Aldo, był bliźniakiem mojego ojca. Myślę, że Damianowi trudno znieść fakt, że mój ojciec urodził się dwie minuty przed jego ojcem, przez co został przyszłym królem, a ja jego dziedzicem, zamiast na odwrót.

– Damian ma ci to za złe.

– Myślę, że tak. Jest zazdrosny.

– To wiele wyjaśnia – wymruczała, pochylając się, by go pocałować. – Ale nie pozwólmy, żeby zepsuł nam wieczór. Bardzo się cieszę, że jestem z tobą. Nacieszmy się sobą.

– W pełni się z tobą zgadzam.

Poza miastem zjechali z autostrady i przez następne pół godziny wąską drogą przemierzali wiejski krajobraz wypełniony farmami i małymi

kamiennymi domkami z uroczymi okiennicami i doniczkami pełnymi kwiatów.

– Ależ tu malowniczo – powiedziała Josephine, gdy zwolnili przed pasterzem owiec i jego stadem, które zamiast przejść przez ulicę, zajęły ją całą.

– To chwilę potrwa – zauważył Alexander. – Możemy się spóźnić na kolację.

Spojrzała na niego.

– Czy to będzie problem?

– Nie, jest niedziela i Julio otwiera restaurację specjalnie dla nas.

– Nigdy nikt niczego dla mnie nie otwierał.

– Cóż, teraz już tak. Za pięć dni zostaniesz księżną Josephine Alberici.

Słońce zaczynało zachodzić, gdy dotarli wreszcie do restauracji. Jej właściciel, Julio, powitał ich ciepło, a potem odprowadził do stolika w alkowie z oknami wychodzącymi na wszystkie strony świata. Widok z restauracji, umieszczonej na krawędzi urwiska, był imponujący.

– Jesteśmy tak wysoko – zauważyła Josephine.

– To Mount Bravura, najwyższy szczyt w Aargau i jedyny tutejszy wulkan, chociaż wygasły.

– Nic dziwnego, że mi się tak podoba!

Zatopili się w swobodnej rozmowie, przerywanej jedynie przez kelnera, odbierającego zamówienie i przynoszącego dania. Czas mijał szybko i Jo zdziwiła się, gdy wyjrzała za okno i zorientowała się, że na zewnątrz jest ciemno choć oko wykol, a sama restauracja jest pusta, nie licząc ich i właściciela.

– Musi być późno – zauważyła. – Cały personel wyszedł. My też się lepiej zbierajmy.

Alexander wstał i odsunął jej krzesło. Wyszli z restauracji na patio z widokiem zapierającym dech w piersiach. Dopiero tutaj, tak wysoko, Josephine zdała sobie sprawę z rozmiaru wyspy. Świecące w oddali światła to stolica, Roche, jeszcze inne światła to port na wybrzeżu…

– Właśnie tego potrzebowałam – powiedziała z westchnieniem. – To prawie tak, jakbyśmy byli na Khronos. Tylko ty i ja.

– Tęsknisz za Khronos.

– Myślę, że zawsze będę tęsknić. Miałam tam tyle wolności… Brakuje mi też wody wszędzie wokoło… I bycia wyłącznie z tobą.

Przyciągnął ją do siebie.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mi ciebie brakowało. Chcę cię poczuć i kochać. To trwało zbyt długo.

Kochać – powtórzyła niemo Josephine. Wiedziała, że nie ma na myśli miłości, prawdziwej miłości, ale i tak usłyszenie tych słów było upajające. Wiedziała, że jej pragnie. Może to wystarczy. Może nie potrzebuje być kochaną.

Spojrzała mu głęboko w oczy i przycisnęła usta do jego ust.

– A ja – wyszeptała wprost w jego usta – potrzebuję, żebyś mnie kochał.

Ich pocałunek był śmiały i gorący i odczuła go tak, jakby był zaledwie początkiem czegoś olbrzymiego i cudownego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wreszcie nadszedł wtorek z przyjęciem koktajlowym dla ważnych i wpływowych gości. Ekipa Josephine całe godziny spędziła na dokonywaniu jej całkowitej metamorfozy. Fryzjerka, wizażystka i stylistka skakały nad nią przez niemal dwie godziny, a teraz była już gotowa i czekała, żeby przyszedł po nią Alexander.

Josephine obróciła się przed lustrem, absolutnie oczarowana swoją suknią. Suknia bez ramiączek z dekoltem w kształcie „V” z lekką mgiełką spódnicy połyskującą dzięki wspaniałemu złotemu haftowi. Jo z upiętymi do góry włosami eksponującymi świecące długie kolczyki ze skarbca Albericich wyglądała zdecydowanie poważniej i bardziej wyrafinowanie.

Alexander przybył dokładnie na czas, by odprowadzić ją do sali balowej. Spodziewała się, że na jej widok się uśmiechnie i powie jakiś komplement, bo zwykle tak robił, ale tym razem przyglądał jej się z zaciśniętą szczęką.

– Coś nie tak… – zauważyła cicho. – Chodzi o suknię? Mam się przebrać?

– Suknia jest piękna.

– To o co chodzi?

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wyglądasz tak inaczej. Co z tobą zrobiono. Nie wyglądasz jak ty.

– To może kwestia stylu – powiedziała. – Jest taki wymuskany.

– Za bardzo wymuskany. Nie pasuje do ciebie. Jesteś zbyt ładna, by wyglądać jak starsza pani. – Zbliżył się do niej i uniósł ręką jej podbródek, przyglądając się jej makijażowi. – Masz tego na sobie sporo, co?

– Eyeliner jest raczej mocny, a szminka dosyć ciemna… – powiedziała słabo.

– To dlaczego ich nie powstrzymałaś?

– Powiedziano mi, że mają mnie doszlifować.

– Bzdurne gadanie. Jesteś cudowna taka, jaka jesteś.

Wzruszyły ją jego słowa i musiała powstrzymywać się od łez. Spojrzała na kobiety siedzące w kącie, które chwytały każde słowo, i posłała im słaby uśmiech.

– Proszę, nie bądź rozczarowany – zwróciła się do Alexandra. – Pracowały bardzo ciężko, żeby mnie upiększyć na dzisiejszy wieczór…

– Ty nie wymagasz upiększania – przerwał jej z irytacją. – I jeśli mówią do ciebie w ten sposób, to je zwolnię, bo lubię cię i chcę, żebyś wyglądała tak, jak ty. Chcę, żeby twoje usta wyglądały jak twoje usta. Chcę móc je pocałować… – A potem nagle pochylił głowę i pocałował ją z takim głodem i pasją, jakby byli sami.

Kiedy przerwali pocałunek, w głowie jej się kręciło i wszystkie jej zmysły nurzały się w erotycznej rozkoszy.

Przez chwilę po prostu na siebie patrzyli, a potem on wyciągnął dłoń i zaczął po kolei wyjmować szpilki z jej włosów.

– Ludzie cię polubią – wymruczał. – Pokochają. Nie potrzebujesz być kimś, kim nie jesteś, a zdecydowanie nie potrzebujesz być marionetką pociąganą za sznurki. – Wciąż wyciągał szpilki, aż jej włosy opadły na ramiona długimi, swobodnymi falami. – Tak lepiej. To jesteś ty i taką cię lubię oglądać.

Tylko kilka minut spóźnili się na przyjęcie i gdy otwierano przed nimi drzwi, Josephine wstrzymała oddech. Splendor wielkiej sali balowej ją oszołomił. Ludzie składali ukłony przed Alexandrem, tymczasem ona pochlebnym wzrokiem omiatała pomieszczenie. Olbrzymie żyrandole ciągnęły się wzdłuż wysokiego sufitu, a każdy z nich obciążały migotliwe kryształy rzucające na elegancką barokową salę rozedrgane światło, które odbijało się w całych rzędach luster oprawionych w złocone ramy.

– Śmiało – wyszeptał do niej Alexander.

Nieco zwolniła uścisk na jego ramieniu i zdobyła się uśmiech, próbując nie myśleć o liczbie ludzi wypełniających pokój i przypatrujących się im.

– To dosyć spore przyjęcie – zauważyła.

– Niecałe trzysta osób – odparł. – Więcej, niż się spodziewałem, ale to niewiele w porównaniu z tym, jak wielu gości mamy zwykle na oficjalnych zgromadzeniach.

Zaczął przedstawiać ją ludziom. Kiwała głową, uśmiechała się i odpowiadała, gdy było trzeba, ale przez cały czas była przede wszystkim świadoma jego. Wypełniało ją jego ciepło i zapach. Choć onieśmielała ją liczba zgromadzonych, czuła się przy nim bezpieczna.

– Dobrze ci idzie – powiedział półgłosem, gdy mieli chwilę dla siebie. – Ludzie będą cię uwielbiać.

Ich spojrzenia się spotkały, jego tęczówki były niemal lawendowe w migotliwym świetle. Chciała mu powiedzieć, że go kocha. Chciała, żeby wiedział, jak bardzo jej na nim zależy i że nie potrzebuje, by uwielbiali ją inni ludzie, dopóki on ją będzie uwielbiał.

Ona uwielbiała w nim wszystko. Sposób, w jaki się poruszał, jego dłonie, jego szerokie ramiona… Patrzyła mu w oczy, widząc jego skupienie i żarliwość.

Może wcale nie była błędem.

Może była odpowiednią narzeczoną.

Przyjęcie okazało się sukcesem. Zdjęcia księcia Alexandra i jego pięknej narzeczonej wypełniały wszystkie gazety, a Josephine po uśmiechach personelu poznawała, że każdy jest zadowolony.

Ona sama była zadowolona nie z powodu sukcesu, ale dlatego, że miała to wreszcie za sobą. Nie mogła się doczekać, by następnego dnia uciec z pałacu i niemal natychmiast po lunchu wycofała się do sypialni w wieży, by zaznać trochę spokoju.

Pomachała sekretarce Alexandra, Aimee, na drugim piętrze, wbiegając po schodach, a gdy spojrzała przez otwarte drzwi do biblioteki i dostrzegła Alexandra na fotelu czytającego gazety. Zamieniła z nim kilka słów, a potem popędziła na górę, czując się niezrównanie lżejsza i szczęśliwsza.

Oficjalne przyjęcie było skończone. Ślub miał się odbyć w sobotę i wkrótce, gdy ustaną światła jupiterów, będzie mogła razem z Alexandrem tworzyć codzienną rutynę i własne życie.

Nie mogła się doczekać, kiedy zostaną prawdziwą rodziną i zastanawiała się, gdzie będą wychowywać dziecko. Właśnie wyobrażała sobie pokój dziecięcy, gdy idąc w pośpiechu, źle oceniła odległość między kamiennymi stopniami. Wyciągnęła rękę, by się złapać poręczy, ale było już zbyt późno – krzyknęła, spadając, a potem krzyknęła raz jeszcze, gdy uderzyła o schody. Siła uderzenia wypchnęła powietrze z jej płuc.

Przez chwilę leżała oszołomiona, potem uniosła się nieco. Zgięła ręce, wypróbowała nogi. Nic nie wydawało się złamane. Jednak czuła ból w tułowiu i wykręconych plecach.

– Co się stało? – zapytał Alexander, wbiegając po schodach.

– Upadłam – odparła, próbując się nie krzywić, żeby go nie przestraszyć. – Ale nic mi nie jest.

Pozwoliła, by pomógł jej wstać na nogi, ale zmarszczyła brwi, czując rwanie w brzuchu.

– Coś nie tak? – zapytał.

Zmusiła się do uśmiechu, skrywając ból i myśląc, że nie ma powodu dramatyzować. Po prostu się przewróciła i spadła z nie więcej niż z pięciu stopni. Wszystko jest w porządku.

– Tylko lekka sztywność od upadku. Twoje schody są twarde – dodała lekko, próbując obniżyć napięcie.

– Nie powinnaś chodzić po tych schodach, są bardzo stare, a stopnie są zbyt wąskie i strome…

– Nigdy wcześniej nie spadłam, a następnym razem będę szła wolniej, obiecuję.

– Nie będzie następnego razu. Masz zakaz wstępu do wieży. Zabieram cię z powrotem do twojego apartamentu w pałacu.

– Nie musisz mnie nigdzie zabierać. Sama mogę chodzić.

– Poczuję się lepiej, kiedy cię tam zobaczę.

– Dobra.

Trzymał jej dłoń, gdy schodzili w dół, i po tym, jak silnie zaciskał na niej palce, poznała, że bardzo się stara, by jej nie podnieść i nie nieść przez resztę drogi. Już miała mu podziękować, gdy poczuła kolejne ukłucie w brzuchu, ostrzejsze, znacznie ostrzejsze niż wcześniej. Przerażona zatrzymała się i spojrzała na Alexandra. Nagle musiała od niego usłyszeć, że wszystko jest w porządku.

– Coś jest nie tak – powiedział ochryple.

– Czuję szczypanie w środku… Coraz mocniejsze.

– Gdzie?

Położyła dłoń na swoim wciąż płaskim brzuchu.

– Tutaj – wyszeptała. – Tu, gdzie jest dziecko.

Zdusił przekleństwo i porwał ją w ramiona.

– Zabierzmy cię do twojego pokoju i zadzwonimy do lekarza.

Była w łóżku, gdy przybył doktor, ale przedtem dwukrotnie była w łazience, bo zauważyła, że zaczyna plamić. Próbowała powstrzymać się od paniki, wmawiając sobie, że to tylko lekkie ostrzeżenie i wszystko będzie dobrze. Ale gdy doktor wyciągnął detektor tętna płodu, by posłuchać bicia serca, oczy ją zapiekły i wypełniły się łzami, bo po napięciu Alexandra widziała, jak bardzo jest przejęty.

Zachowywali ciszę, gdy doktor słuchał. Godzinę wcześniej była taka szczęśliwa, niemal upojona, że wszystko wreszcie zaczyna się układać. Ale teraz Alexander stał tuż za doktorem, milcząc i czekając.

Kiedy doktor odłożył detektor i zadzwonił do kogoś ze szpitala, by przywiózł ultrasonograf, jej serce zamarło.

– Niczego pan nie słyszy, prawda? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

– To wciąż wczesny etap. Może być trudno usłyszeć serce detektorem. Ultrasonograf da mi lepszy wgląd i będziemy mogli wychwycić bicie serca.

Alexander mu dziękował, ale Josephine zamknęła oczy i odwróciła twarz. Coś było nie tak. Czuła to. Wiedziała.

Pielęgniarka przyjechała ze sprzętem trzydzieści minut później, ale milczenie doktora, gdy badał obraz USG, zdruzgotało ją. Wiedziała.

Wiedziała.

– Nie ma bicia serca – powiedział cicho. – Tak mi przykro.

Przez chwilę nie mogła oddychać. Miała wrażenie, jakby po prostu rozpłynęła się w próżni.

Nie było bicia serca.

Małe życie odeszło z jej ciała.

Potrząsnęła głową raz i drugi, niezdolna patrzeć na doktora ani na Alexandra. Teraz, gdy odwróciła się twarzą do ściany, pozostała tak nawet po wyjściu doktora i pielęgniarki.

Ścisnęła dłonie w pięści, powstrzymując się od krzyku. To była jej wina. To wszystko była jej wina.

– Josephine – szepnął Alex, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Strząsnęła ją.

– Nic nie mów.

– Wiem, co myślisz – powiedział. – Wiem, co sobie myślisz, ale to był taki mały błąd, taka drobna rzecz.

– Proszę, idź. Wyjdź. – Zacisnęła oczy, walcząc ze łzami.

– Doktor chce, żebyśmy pojechali do jego biura na procedurę, o której wspominał.

– Nie chcę tego robić.

– Wiem i ja też nie chcę, żebyś przez to przechodziła, ale on uważa, że to będzie dla ciebie lepsze. Zmniejszy ryzyko infekcji.

Po przejściu horrendalnej medycznej procedury Jo płakała w nocy tak długo, aż w końcu usnęła. W czwartek rano nie chciała śniadania i nie chciała wstać. Była zbyt wykończona i przybita. Królowa Serena przyszła do jej pokoju przed południem, by jej powiedzieć, jak głęboko jej współczuje i że rozumie jej żałobę, bo sama też kiedyś poroniła.

Josephine przetrwała tę wizytę bez załamania, ale gdy Serena wyszła, zwinęła się w kulkę i znów zapłakała. Ostatnie sześć tygodni było jedną wielką emocjonalną huśtawką i ten ostatni lot w dół to było zbyt wiele.

W dodatku nie było teraz powodu, by Alexander się z nią żenił. Robił to tylko ze względu na dziecko, ale teraz, gdy nie było dziecka, był wolny.

Uwolniła go. To dobrze, prawda? Wciąż płacząc, odrzuciła koc i wyszła z łóżka. Powinna jechać. Po prostu wyjechać i zostawić za sobą cały ten koszmar.

Była w połowie pakowania, gdy Alexander wszedł do pokoju. Z wyrazu jego twarzy poznała, że ktoś z personelu zaalarmował go, że Josephine szykuje się do odjazdu.

– Co ty robisz? – zapytał cicho.

Otarła łzy.

– Chcę zobaczyć ojca. Chcę znowu być w domu.

– Twój ojciec jest w drodze na wesele.

– Już nie bierzemy ślubu – powiedziała, składając kolejną bluzkę. – Nie ma powodu, żeby przyjeżdżał.

Przeszedł przez pokój i zamknął drzwi, które dzieliły sypialnię od salonu, w którym zgromadził się personel.

– Nie możesz uciekać za każdym razem, gdy pojawia się problem – powiedział zwięźle, stając na wprost niej. – Musisz być silniejsza niż twój strach.

– Myślę, że to jakieś nieporozumienie. Nie boję się. Po prostu jestem już niepotrzebna, więc wybieram powrót do domu.

– Niepotrzebna? Jesteś moją narzeczoną. Moim przeznaczeniem. Moją oblubienicą. Ogłosiliśmy to światu. Za dwa dni mamy wesele.

– To małe wesele, bardzo kameralne. Nie będzie trudno je odwołać.

– Nie rozumiem. Wiem, że jest ci przykro z powodu poronienia, ale dlaczego nam to robisz?

– Bo nie ma „nas”! – krzyknęła. – Nigdy nie było „nas”. To – wskazała na niego, a potem na siebie – w tym nigdy nie chodziło o ciebie i o mnie. Tylko o dziecko, a dziecka już nie ma.

– Jesteś moją narzeczoną. Bierzemy ślub za dwa dni.

– Dlaczego? Nie potrzebujesz mnie. Nie chcesz. Żeniłeś się ze mną tylko z powodu ciąży, ale już nie jestem w ciąży. Jesteś wolny. Idź! Znajdź Danielle. Albo nową księżniczkę. Znajdź kogoś, kto chce być twoją księżniczką. Ja nigdy nie chciałam. – Wstała, żałując, że nie może otworzyć drzwi i uciec, ale tu nie było ucieczki i nie będzie jej, dopóki nie znajdzie się na własnej wyspie, we własnym świecie.

– Nie zerwę naszych zaręczyn – oświadczył twardo i ostro. – Nie mogę narażać ojca na upokorzenie związane z kolejnymi zerwanymi zaręczynami. To by go zabiło…

– I tak umrze!

– Jak śmiesz? – Zrobił wściekły krok w jej stronę i zatrzymał się. – Jak śmiesz go znieważać…

– Nie próbuję go znieważyć. – Głos jej się załamał. – Próbuję nas ocalić przed katastrofą. Nie kochasz mnie. Pożądasz mnie. Widzisz we mnie obiekt seksualny. Ale dla mnie nie ma w tym niczego więcej… Nie ma prawdziwej relacji. Powinnam być w twoim łóżku i przy twoim boku w ważnych sytuacjach, ale co poza tym? Dlaczego powinnam zostać? Podaj mi choć jeden powód! – Niemal trzęsła się z potrzeby usłyszenia, jak Alexander mówi, że ją kocha i pragnie jej ponad wszystko.

– Bo obiecałaś – wycedził. – Mój ojciec dał nam pozwolenie, a my zapowiedzieliśmy nasz ślub i nie zawiedziemy więcej mojego ojca.

– Więc wolisz zawieść mnie. – Jej oczy wypełniły się łzami.

– Skorzystasz, *cara*, pięknie skorzystasz na tym układzie.

– Nie.

– I jeszcze będą dzieci. Wkrótce znów będziesz w ciąży…

– Wiedziałam, że nie jesteś przesadnie wrażliwy, ale twój brak empatii w tej chwili jest zaskakujący.

– Mój brak empatii? Mój ojciec umiera…

– A moje dziecko właśnie umarło. – Jej głos się załamał. Nienawidziła Alexandra. Nie miał pojęcia, jak bardzo ją rani. – I rozumiem, że twój ojciec jest królem, a ja tylko zwyczajną kobietą, ale możesz, proszę, pozwolić mi przeżyć żałobę po mojej stracie? Czy jesteś zbyt zaabsorbowany swoimi powinnościami i swoją pełną udręki relacją z ojcem, by dać mi czas, żeby opłakać to dziecko?

Wreszcie go uciszyła.

Stał sztywno, jego rysy były twarde jak granit, na jego przystojnej twarzy nie rysowały się żadne emocje.

Alexander widział ból w oczach Josephine i jej ból wytrącił go z równowagi. Była tak otwarta i tak krucha… Mógł zrozumieć, co czuła – nawet to poczuć – ale sama intensywność tych emocji sprawiała, że wycofał się jeszcze dalej. Emocje zawsze były dla niego problematyczne, ale teraz musiał się zmierzyć z nadchodzącą śmiercią ojca. To była jego ostatnia szansa, by postąpić jak należy. By się pogodzić z ojcem, który nigdy go nie chciał ani nie potrzebował.

– Nie jestem obojętny – odparł powoli. – Jestem bardziej rozczarowany, niż potrafię wyrazić.

– Nie wierzę ci.

Lekko się przed nią skłonił.

– Przepraszam.

W jej oczach zbierały się łzy.

– Pozwól mi odejść.

– Nie – odpowiedział, myśląc: nigdy.

– Nie potrzebujesz mnie…

– Ależ tak. – Zawsze cię potrzebuję.

– To tylko słowa.

Ale słowa też nie przychodziły mu łatwo.

Pragnął wziąć ją w ramiona, przytrzymać i pocieszyć, ale jego własne opanowanie zostało wystawione na próbę. Walczył, by się nie rozkleić. Bolało go to, co im się przydarzyło, a jednak były większe sprawy niż ich osobista tragedia.

– Przejdziemy przez to – dodał cicho. – Obiecuję.

– Rozczarowujesz mnie – wyszeptała, odwracając twarz.

Wzdrygnął się, ale nic nie powiedział.

– Myślałam, że mamy szansę sprawić, by to małżeństwo zadziałało. Myślałam, że łączy nas coś prawdziwego. Ale się myliłam. W twoim świecie nie ma żadnego „my”, jesteś tylko ty. To twój świat, twój tytuł, twoja przyszłość… nie moje. Nigdy nie były moje.

Myliła się. Istniało jakieś „my”, ale nie miał siły się kłócić, więc przestał się skupiać nad słowami Josephine, nie potrafiąc ich przyjąć. Gdy był chłopcem, wyśmiewano jego uczucia. W szkole, gdy się czymś przejmował, inni chłopcy dawali mu wycisk. W marynarce wojennej uczono, że ma być twardy. Uczucia stanowiły powód do wstydu, osłabiały, a on potrzebował siły i jasnego, logicznego myślenia.

Więc nie, nie dopuści do siebie jej bólu i nie pozwoli, by dotarły do niego jej słowa, bo to nie przyniesie nic dobrego. Jej ból i rozczarowanie niczego nie zmienią. Jego ojciec umiera. Kraj będzie potrzebował nowego króla. Alexander powinien zrobić teraz to, do czego został wychowany. Podjąć ciężar Aargau. Zachować się słusznie względem państwa. Uczcić pamięć i imię ojca.

Josephine może się nie podobać to, co się dzieje, ale stanie na wysokości zadania. Wiedział, że tak. Pewnego dnia będzie znakomitą królową.

Żałował tylko, że droga do tego nie jest mniej bolesna.

– Możesz wrócić na Khronos po weselu – oznajmił. – Możesz dać sobie trochę czasu, gdy już będziemy małżeństwem. Porozmawiam z ochroną…

– Nie. Nie „po weselu”. Nie będzie żadnego „po”…

– Josephine, przerwij na chwilę. Pomyśl rozważnie, proszę. Spójrz na to z większej perspektywy, jeśli możesz.

– Czyli z twojej perspektywy i z perspektywy tego, czego ty chcesz? – wystrzeliła gorzko.

Zacisnął zęby. Nie rozumiała, że próbował postąpić właściwie, czyli zagwarantować ojcu spokój duszy, by mógł odejść z tego życia i od bólu, który dręczył jego ciało. Bo jego ojciec nie odpuści, jeśli będzie uważał, że rodzina jest w kryzysie.

Czując ból w gardle, Alexander zmusił się do powiedzenia niełatwych słów:

– Mój ojciec to fighter. Poświęcił życie dla kraju i dla obowiązków. Ale jest pod władzą nieustannego, okropnego bólu i jest gotów odejść. Żyje jeszcze tylko po to, by ujrzeć nasz ślub. Ale jeśli to się nie stanie, spróbuje uczepić się życia, co tylko wzmoże jego cierpienia. Musimy ochronić go przed bólem. Nie może myśleć, że przeżywamy kryzys. Potrzebuje, żebyśmy byli silni, *cara*. A ja potrzebuję, żebyś ty była silna. Przykro mi, że cię zraniłem i rozczarowałem, ale pomyśl o nim. O mojej matce. Potrzebują, żebyśmy teraz wykazali odwagę i przywództwo. Muszą wiedzieć, że monarchia nie znalazła się w kryzysie i że ty i ja jesteśmy zjednoczeni i oddani Aargau.

Stała nieruchomo z uniesionym podbródkiem, z oczami błyszczącymi od łez. Patrzyła na niego tak długo, że mógł dostrzec puls bijący w jej szyi i lekkie drżenie jej ust.

Złość płonęła w jej oczach.

– Żałuję, że zjawiłeś się na Khronos – powiedziała wreszcie. – Że zobaczyłam twój jacht i patrzyłam na ciebie i twoich przyjaciół na mojej plaży. Żałuję, że nie miałam amnezji. Żałuję, że muszę to wszystko pamiętać.

Zadrżał wewnętrznie. Te ostre słowa kłuły go jak odłamki szkła wbijające się w skórę.

– Każdego dnia dziękuję Bogu, że to przy tobie się obudziłem – odpowiedział opryskliwie. – Dziękuję Bogu, że tam byłaś, czuję wdzięczność, że tu jesteś. Przejdziemy przez to. Jesteśmy silną rodziną, a ty jesteś teraz naszą częścią. Jesteś zraniona i smutna, ale przynależysz do tego miejsca. Do mnie. Nie ma ucieczki. Nie mamy już innych możliwości ani czasu. Zrobimy to, co należy zrobić. Ty i ja razem.

Spojrzała w bok, mrugając, by powstrzymać emocje. Wiele przeszła przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, ale nie mogli się teraz poddać. Jego ojciec potrzebował spokoju. Wesele przejdzie tak, jak zaplanowano, i ostatecznie wszystko będzie dobrze. Alexander w to nie wątpił i dlatego mógł wyjść z jej pokoju i pójść do ojca, by zapewnić go, że wszystko w porządku i że nie mogą się doczekać sobotniego wesela.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie chciał przyjmować prawdy i nie chciał jej emocji. Nie chciał, żeby czuła.

Więc nie będzie czuła. I nie będzie jej na nim więcej zależeć. Wypełni swój obowiązek. Poślubi go i będzie stać u jego boku. Dotrzyma swojego zobowiązania, a potem odejdzie. Wróci do Khronos i tam zostanie, nie z wizytą, ale dopóki jej ojciec nie przyjmie nowej posady i nie zostanie wysłany przez fundację gdzie indziej. Pojedzie tam, gdzie on, i dalej będzie asystować mu w pracy. Zatraci się w niej.

W sobotni ranek Josephine była odrętwiała, gdy ubierano ją do ślubu. Uroczystość miała się odbyć późnym rankiem, bo o tej porze król Bruno był w najlepszej formie, nie tak otępiały od mocnych leków przeciwbólowych, które brał w południe.

Suknia Josephine wyglądała jak z bajki. Przypomniał jej się Kopciuszek na balu, tyle że jej suknia była biała z długą tiulową spódnicą, z dekoltem w kształcie serca i niemożliwie długim tren. Długie rękawy były przezroczyste, a koronkowy welon umocowano do delikatnej tiary. Fryzjerka zakręciła jej włosy i pozostawiła je luźno opadające na ramiona, zaś wizażystka przez czterdzieści minut maskowała bladość Josephine. Ostatecznie udało jej się sprawić, że wyglądała świeżo i bosko, a nie jak uosobienie rozpaczy.

Dwórki odprowadziły ją do frontowych schodów pałacu, gdzie czekał specjalny zaprzęg, obok którego stał jej ojciec.

– Wyglądasz pięknie, Josephine – powiedział, sięgając do jej rąk i ściskając je mocno. – Jesteś taka podobna do matki. Żałuję, że nie ma jej tutaj. Byłaby dumna.

Josephine cieszyła się teraz, że nie powiedziała mu o stracie dziecka ani o swojej złości, ani o zamiarze powrotu na Khronos. Dała mu tę chwilę. Zasłużył na to.

Królewski giermek otworzył drzwi zaprzęgu i ojciec pomógł jej wejść po schodkach. Dwórki uniosły tren i długi welon, a gdy wsiadła z ojcem, zamknięto za nimi drzwi. Zaprzęg ruszył.

Podróż do katedry znajdującej się na skwerze powinna być krótka, ale wzdłuż trasy stały tłumy ludzi – setki, nie: tysiące ludzi, którzy przyszli zobaczyć Josephine gotową poślubić ich księcia. Wznosili okrzyki na jej cześć, a ona nieustannie mrugała, walcząc ze łzami, bo nie spodziewała się takiego powitania.

Gdy dotarła do katedry, jej dwórki znów znalazły się przy niej i znów układały jej suknię i welon i podawały bukiet, o którym wcześniej zapomniała.

Droga do katedralnego ołtarza była nieskończenie długa. Światło słoneczne przenikało przez wysokie łukowate okna. Strzeliste sklepienie zapewniało doskonałą akustykę dla organów. Znała klasyczny utwór, który grano. To był Mozart. Jej matka kochała muzykę klasyczną. Ta myśl pokrzepiła ją, gdy zbliżała się do ołtarza. Dostrzegła tam Alexandra, który stał obok uroczyście ubranego kapłana. Alexander miał na sobie mundur marynarki królewskiej i ze swoimi czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu wyglądał imponująco, męsko i przystojnie.

Dotarłszy do jego boku, ojciec umieścił jej dłoń w dłoni Alexandra, a potem cofnął się, by zająć miejsce w ławce z przodu.

Poczuła utkwione w sobie spojrzenie Alexandra, ale nie patrzyła na niego. Chciała tylko przebrnąć przez tę uroczystość i dokonać formalności, by móc zdjąć tę wspaniałą bajkową suknię i delikatną, mieniącą się diamentami tiarę, bo chociaż brała ślub z Alexandrem, nie chciała już dłużej być jego księżniczką.

Powrotna droga nowożeńców do pałacu upłynęła w drętwej atmosferze, ale nie w ciszy, bo tłum skandował swoje uznanie, wiwaty przypominały armatnie salwy. Josephine uniosła dłoń i pomachała do tłumów, uśmiechając się, ale ani razu nie spojrzała na Alexandra.

Powiedział sobie, że mu to nie przeszkadza, ale przeszkadzało. Właściwie bardzo. Więc skupił się na innych rzeczach, odwracając się od eleganckiego profilu Jo, by kiwać i machać do tłumu.

Zrobił dziś to, co musiał zrobić. Wziął ślub i pewnego dnia w przyszłości będą mieć dziecko, dziedzica, a jego ojciec może wrócić do swojego pokoju, do łóżka, może zażyć lek i uciec przed bólem.

– Myślę, że poczekamy chwilę z tortem i szampanem – zaproponował, gdy kareta przejeżdżała przez pałacowe bramy. – Niech mój ojciec wypocznie, a mama się zrelaksuje, a potem spotkamy się przed kolacją i wzniesiemy toast, zanim twój ojciec pojedzie do domu.

Obróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Tak jest, wasza wysokość.

– Josephine.

– Masz, czego chciałeś, ale nie oczekuj, że będę świętować.

Josephine właśnie skończyła przebierać się w wąską sukienkę i w elegancką bluzkę – swój nowy oficjalny królewski strój – gdy zapukano do jej drzwi. To była jedna z dwórek, cała we łzach.

– Nie żyje – wyłkała. – Król Bruno nie żyje.

Tego dnia nie było tortu ani szampana. Całe wesele zostało przyćmione przez śmierć ukochanego króla Aargau. Josephine nie wiedziała, co czuć. Z jednej strony cieszyła się, że król już nie cierpi, ale współczuła też Serenie i Alexandrowi. Spodziewali się jego śmierci, ale nie tak szybko.

Może to lepiej, że stało się to tak nagle.

Może dobrze, że stało się to dziś i odwróciło uwagę od pary młodej.

Ojciec Josephine wrócił na Khronos, a Josephine pozostawała w swoich komnatach.

Alexander nie przyszedł do niej, a ona go nie szukała.

Najwyraźniej jej nie potrzebował, już nie. Był bardzo zajęty, planując pogrzeb i koronację. Dlaczego miałby jej teraz potrzebować? Zdecydowała, że wyjedzie dzień po pogrzebie. Nie będzie robić zamieszania. Wyślizgnie się bez słowa, a Alexander nie będzie za nią gonił.

Alexander był w biurze wieży przy biurku, gdy podeszła sekretarka, informując go, że ma gościa.

– To Claudia – powiedziała sekretarka. – Zaprowadziłam ją na górę do biblioteki.

– Dziękuję – powiedział i ruszył do schodów.

Gdy wszedł, Claudia chodziła w tę i z powrotem po bibliotece.

– Nie byłam pewna, czy mnie przyjmiesz.

– Dlaczego nie?

– Unikasz nas wszystkich…

– Gerard powiedział, że chwilowo wyjechałaś z Roche. – Zawahał się. – Ktoś inny mówił, że byłaś w Paryżu.

– Byłam w Zurychu, nie w Paryżu. – Spojrzała na niego uważnie. – Myślałam jednak, że będę miała od ciebie jakieś wieści. Na wszelki

wypadek zostawiłam nawet twojej sekretarce swój numer, ale gdy nie zadzwoniłeś, zaczęłam się niepokoić.

Uniósł brew.

– O co?

Jej ulga zmieniła się w niepokój.

– Nie pamiętasz bójki na rejsie, prawda?

– Dlaczego?

Claudia usiadła w jednym z foteli.

– Bo gdybyś pamiętał, co się stało, podjąłbyś jakieś działania. Ale niczego nie zrobiłeś, a przynajmniej nic o tym nie wiem…

– Co powinienem był zrobić? – Alexander przeklinał białe plamy na swojej pamięci.

– Myślę, że nie od tego trzeba zacząć. Myślę, że powinniśmy się cofnąć w czasie i muszę ci powiedzieć, że nigdy nie byłeś wobec mnie brutalny. W żaden sposób i nigdy. Wiesz to, prawda?

Splótł kurczowo dłonie za plecami, nie ufając sobie. Co tu robi Claudia? Czego chce? Czy to podstęp?

– Nie wiem, co Damian chce z tobą ugrać, Alex, ale tamtej nocy nie piłeś i nie zraniłeś mnie. – Jej głos się załamał. – To on to zrobił. Ty mnie uratowałeś. Zastałeś nas na pokładzie i próbowałeś mi pomóc, a on uderzył cię lampionem. – Nabrała tchu. – Uciekłam i wciąż się go boję.

Alexander nie zauważył, że wstrzymuje oddech, dopóki kolorowe plamki nie zatańczyły mu przed oczami. Wziął spazmatyczny wydech.

– Dlaczego? – wycedził.

– Bo myślałam, że cię zabił, i tak bardzo się bałam, że mnie też zabije. A potem, kiedy cię znaleźli, bałam się, że spróbuje mnie uciszyć. Ukrywałam się przed nim. Przed wszystkimi, ale nie mogę tak żyć.

– Dlaczego pokłóciliście się tamtej nocy?

– Myślał, że z tobą flirtowałam. Nie mógł znieść, kiedy z tobą rozmawiałam albo chociaż na ciebie patrzyłam. Jest o ciebie tak bardzo zazdrosny. Masz wszystko to, czego on zawsze pragnął…

– Czego ode mnie chcesz? Pieniędzy? O co chodzi, Claudio?

– Ja tylko chcę być bezpieczna. Dlatego wyjeżdżam. Mam własne pieniądze i przyjaciół w Vancouverze, ale chciałam, żebyś znał prawdę. Nie mogłabym po prostu wyjechać i pozostawić cię w przekonaniu, że jesteś odpowiedzialny za to, co się stało na rejsie.

– Więc nie jestem potworem…

– Potworem?! Alex! Nigdy! Zawsze byłeś moim bohaterem.

Aimee zobaczyła, jak Claudia wychodzi, a Alexander przez chwilę przemierzał swój pokój, próbując przetrawić wszystko, co usłyszał. Nie skrzywdził Claudii. Nikogo nie zdradził. Nikogo nie zawiódł – poza Josephine. A przecież to ona najbardziej zasługiwała na jego miłość i lojalność…

Wrócił do pałacu, by znaleźć Jo, ale jej tam nie zastał. Jedna z dam powiedziała, że Josephine może być w ogrodzie. Przeszedł więc rozarium i oranżerię, kończąc w ogrodzie kuchennym, gdzie zastał ją siedzącą na ławce pod drzewkiem brzoskwiniowym.

Spojrzała na niego bez uśmiechu. Tak jakby był kimś obcym.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytała chłodno, formalnie.

Pragnął ją pocałować, dotknąć, a zamiast tego stał sztywno, świadomy spoglądających na nich oczu personelu, kamer zainstalowanych na każdym rogu. Desperacko jej pragnął, ale życie w pałacu nie pozwalało na intymność.

– Chciałem ci powiedzieć, że była u mnie Claudia. Podejrzewała, że mogę nie pamiętać, co się stało na jachcie, i że powinienem to wiedzieć.

– A co się stało?

– Była bójka, ale między Damianem a Claudią.

– To dlaczego ty znalazłeś się w wodzie?

– Claudia powiedziała, że interweniowałem i ocaliłem ją przed Damianem, gdy przeszedł do rękoczynów. – Josephine patrzyła na niego przenikliwie. – Damian chwycił lampion i walnął mnie nim. Claudia uciekła, przestraszona, i nie powiedziała nic o wypadku, bo bała się, że Damian może się zwrócić przeciwko niej.

– Musiało ci ulżyć, gdy się tego dowiedziałeś.

Alexander zawahał się, przypomniawszy sobie, jak dobrze im było na Khronos. Jakie proste było życie i jak szczęśliwy się z nią czuł. Szczęśliwy i wolny. Ona też była szczęśliwa.

Miał kłopot z doborem słów.

– Chciałem też ci powiedzieć, że mi przykro. Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnąłem. Że zmusiłem cię do ślubu, którego nie chciałaś…

– Dobrze. Powinno ci być przykro – odparła, wstając. – Faktycznie zmusiłeś mnie do tego ślubu i, tak, potrafisz być nieprawdopodobnie samolubny, ale nie dziwi mnie, że pomogłeś Claudii. To w twoim stylu. Ty nigdy nie zaniedbujesz swoich powinności. – A potem przeszła koło niego, by udać się z powrotem do swojego apartamentu.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w tej samej katedrze, co ich ślub. Wypełniali ją królowie i przywódcy polityczni z całego świata. Trwało to długo – z modlitwami i pieśniami śpiewanymi przez chór, z dwoma mowami pogrzebowymi w wykonaniu Alexa i Damiana.

Dwie godziny później Josephine rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje apartamenty, a potem podniosła małą walizkę i wyszła na korytarz. Napisała Alexandrowi liścik i zamierzała położyć go na jego łóżku, ale

kiedy zbliżyła się do jego apartamentu, usłyszała głosy i zatrzymała się przed drzwiami jego salonu, nie chcąc przeszkadzać.

Ton jednego z głosów stawał się coraz groźniejszy.

– Myślisz, że ze względu na śmierć twojego ojca nie powiem parlamentowi, co zrobiłeś? Myślisz, że będę cię chronił, podczas gdy jesteś nieprzewidywalnym brutalem, nienadającym się do przewodzenia krajowi lub noszenia krony?

Josephine zadrżała lekko, rozpoznając głos Damiana. To był ten sam głos, który dobiegł ją wtedy z jachtu. Ta sama wściekłość. Ogarnął ją strach – bała się o Alexa. I tak jak tej nocy na plaży, nie mogła go zostawić.

Powoli przekręciła klamkę i otworzyła drzwi na tyle, by móc zajrzeć do środka. Alexander siedział w fotelu, spokojny i opanowany, podczas gdy Damian kroczył w tę i z powrotem.

– Powiem im wszystko – groził. – Zniszczę cię. Upewnię się, że każdy się dowie, kim naprawdę jesteś, i już nikt ci nie uwierzy ani nie zaufa. Wszyscy się dowiedzą, że masz problemy umysłowe i luki w pamięci…

– O czym ty mówisz? – przerwała Josephine, popychając drzwi i wchodząc ze słabym uśmiechem. – Brzmisz prawie… jak szaleniec, Damianie.

Alexander natychmiast wstał.

– Josephine – powiedział z ostrzeżeniem w głosie.

Podeszła do Damiana.

– Proszę, wyjaśnij mi coś – ciągnęła, wciąż się uśmiechając. – Dlaczego ludzie mieliby ci uwierzyć?

– Bo ma uszczerbek na umyśle. Stracił pamięć…

– Tak, stracił. Ale ją odzyskał. Wszystko mi opowiedział. Wiem wszystko. Czy mam cię oświecić?

– Josephine –warknął Alexander.

Znów go zignorowała, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

– Nienawidzisz go, bo to on jest dziedzicem, a nie ty. Podczas rejsu gotowałeś się ze złości, bo Alexander miał wkrótce zostać królem. On, a nie ty. Więc go sprowokowałeś, krzywdząc Claudię, bo wiedziałeś, że Alex jej pomoże. Kiedy znalazł się tam, gdzie chciałeś, wziąłeś lampion i grzmotnąłeś go nim po głowie, a potem, gdy był zamroczony, wypchnąłeś go za burtę. – Stała tam na wprost niego i praktycznie emanowała furią. – Myślałeś, że zostaniesz królem Aargau. Ale potem Alexander wrócił, a ty straciłeś swoją wielką szansę. Musiałeś być zdruzgotany…

Damian spoglądał na nią dłuższą chwilę, a potem zrobił krok w tył i wybuchnął śmiechem.

– A to dobre. Niemal ci uwierzyłem. Ale nie masz dowodu, on niczego nie pamięta…

– Ależ tak. Opowiedział mi wszystko. Myślisz, że skąd bym to wiedziała?

Przestał się śmiać. Spoglądał to na nią, to na Alexandra.

– To dlaczego niczego nie powiedział? Niczego nie zrobił? Dlatego, że wciąż ma uszczerbek na umyśle.

– Nie mam żadnego uszczerbku – wtrącił łagodnie Alexander – ale Josephine ma rację, powiedziałam jej wszystko, a ona powtórzyła to pałacowej ochronie. – Podszedł do Josephine i objął ją. – Mają cię aresztować, jeśli będziesz przebywał w pobliżu pałacu albo jakiegoś członka rodziny królewskiej.

– Kłamiesz. Blefujesz – Wwdusił z furią Damian. – Nie możesz mnie aresztować, bo nie masz dowodu i nigdy nie będziesz miał dowodu…

– Straż pałacowa już tu jest, wasza wysokość – dobiegł ich z progu jakiś głos.

To Gerard wszedł z ochroną.

– Wszystko słyszeliśmy i teraz mamy dość materiału dowodowego, by uznać cię za winnego – rzucił krótko.

– Ale ja niczego nie zrobiłem! To wszystko pogłoski!

Gerard wzruszył ramionami.

– Udało mi się odzyskać brakujące nagrania z kamer. Wszystko tam jest.

– Ale nie było żadnych kamer – zaprotestował Damian. – Wiem to. Sprawdziłem dobrze jej pokój i balkon…

Zapadła cisza. Gerard wskazał strażom, by go zabrali.

To był bardzo długi, trudny dzień, ale Alexander znalazł się wreszcie sam na sam z Jo w swojej sypialni.

– Dwa razy mnie ocaliłaś – powiedział, siadając w fotelu koło łóżka, a potem pociągając ją na swoje kolana.

Zauważył, że pozwoliła mu na to, choć siedziała bardzo sztywno. Wciąż była zła.

Przesunął dłonią po jej włosach.

– Jak mam bez ciebie żyć? – Nie dał jej szansy odpowiedzieć. – Obawiam się, że to niemożliwe, dlatego nie mogę cię wypuścić.

– Nie możesz mnie zatrzymać. Mam dość słuchania rozkazów.

Spróbował się uśmiechnąć.

– Cóż, w takim razie muszę cię znów zamknąć w wieży.

Obróciła głowę i spojrzała na niego:

– Czy ostatnie dwa tygodnie niczego cię nie nauczyły?

– Nauczyły. Właśnie ci to powiedziałem… Nie mogę bez ciebie żyć…

– Nic ci nie będzie. Już ci nic nie grozi.

– To nieprawda. Grozi mi utrata ciebie i to złamie mi serce, a co byłby ze mnie za król z uszczerbkiem na umyśle i złamanym sercem?

Zdusiła śmiech, ale on go wyczuł, i to sprawiło, że się uśmiechnął. Tak dobrze było się uśmiechnąć. Tak dobrze było mieć ją przy sobie. Tak bardzo mu jej brakowało…

– Będzie ci beze mnie dobrze – powiedziała ochryple. – Znajdziesz inną księżniczkę…

– Nigdy. Jesteś jedyną księżną, której pragnę, i jedyną kobietą, którą kocham. – Obrócił jej głowę do siebie. – Kocham cię, Josephine, kocham. I wiem, że nie zasługuję na ciebie, ale proszę o drugą szansę. Pozwól mi dowieść ci, jak bardzo cię kocham i jak bardzo jest mi przykro, że cię zraniłem…

– Faktycznie mnie zraniłeś…

– Wiem. Powinienem był pozwolić ci wrócić do domu, odbyć żałobę i wrócić, gdy byłabyś gotowa.

Nic nie powiedziała, a on znów ją pogłaskał.

– Nie jestem szczery – powiedział po chwili. – Przykro mi z powodu tego, co zrobiłem, ale prawda jest taka, że zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym myślał, że mogę cię stracić. Nie puściłem cię do domu, bo bałem się, że nie wrócisz. Poprosiłem cię, żebyś za mnie wyszła, bo nie mogłem sobie wyobrazić życia bez ciebie. Od mojego pobytu na Khronos. – Uniósł jej podbródek i lekko ją pocałował. – Powiedz mi, że możemy to naprawić. Daj mi jeszcze jedną szansę. Nie musisz mnie kochać. Nie musisz mi wybaczać. Tylko daj mi czas, żeby to zrobić jak należy, bo na to nigdy nie mieliśmy dość czasu. Zawsze był przeciwko nam. Zawsze się kończył. Potrzebuję czasu z tobą, Josephine, czasu, by ci udowodnić, że mogę cię uszczęśliwić…

– Uszczęśliwiasz mnie – szepnęła. – I daję ci ten czas, bo cię kocham. Kochałam cię od chwili, gdy ujrzałam cię na mojej plaży. Było mi pisane cię uratować, tak jak było mi pisane cię kochać. Czasem myślę, że znalazłam się na tej ziemi tylko po to, żeby tu być, gdy będziesz mnie potrzebował.

– Jeśli tak, to wiedz, że zawsze będę cię potrzebował i zawsze będę cię kochał. Jesteśmy sobie pisani. Ty, ja i dzieci, które będziemy mieć.

Jej oczy napełniły się łzami.

– Myślisz, że będziemy w stanie mieć inne dziecko? Chcę założyć z tobą rodzinę…

Otulił jej twarz dłońmi i mocno ją pocałował.

– Będziemy – wymruczał po długiej chwili. – Obiecuję, że tak. Tak jak obiecuję ci moją miłość i moje serce na zawsze.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY